

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1. ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po 40 k. Cena pojedyncz. nr. bez dod. powieść k. 20. Za dopłatą ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, przy opłacie poczt. 1/4 k. od 1 futa kasd. ags. i kosztu przesyłki do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołud. Adres dla listów i teleg. «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta № 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Kijowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 14 (26) lutego 1892 r.

PRZEWODNIK ADRESOWY „KRAJU”.

Proszę zadać kartą korespondencyjną: Cennik ilustrowany H. CEGIELSKIEGO, Skład maszyn, Filja w Warszawie, Nowy Świat № 11.

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”.

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3. Agencje we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (W-313-52)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czetwierć po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

TAD. KOWALSKI

A. TRYLSKI.

Warszawa, Miodowa 4.

S. HISZPAŃSKI.

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (309-52)

WÓDKĘ

„MYSLIWSKA”

I ŻUBROWKĘ

PATSCHKEGO I TROZLA

dostać można

we wszystkich pierwszorzędnym handlach win i restauracjach. (W-188-14)

Artystyczno-rzemieślnicza

szkoła żeńska

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ.

w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Dla osób przyjeżdżających specjalnie pociągowe kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się. (W-227-24-20)

NAJTAŃSZY

SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH

cerat, rolet, gzymsów i chodników

W. MICHAŁSKIEGO,

ulica Miodowa № 19.

(W-318-12-3)

G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI

Warszawa, Miodowa 1.

Wielki wybór biżuterii złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (W-329-52)

„GUDRONIT” A. CISZEWSKI budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyby drzewny. (W-308-52)

„EXSICCATOR” — niezbędny środek dla każdej budowy, osusza wilgoć, na zawsze niszczy grzyby drzewny. Broszura bezpłatnie, franco. Potrzebni agencji. (W-309-26)

JÓZEF WEGNER, specjalna fabryka pasów do maszyn. Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł. Warszawa, ul. hr. Kotłubie № 4. (W-306-52-25)

Marszałkowska 151.

Magazyn dziecienny JANINY

Dla dzieci Sukienki, Ubranka, Palta. Dla dzieci Koszulki, Kamizelki. Kamazse. (W-250-6-6)

Dla dzieci Rękawiczki, Kalosze, Zabawki.

Towar wyborowy. Ceny bardzo niskie.

Marszałkowska 151.

Poszukuje

do gorzelni używanego, ale nie zniszczonego aparatu dystrylacyjnego i 10-konnej maszyny parowej z ekspansją, bez kotła. K. Niemeksa, gub. podolska, poczta Zińków w Wońkowcach. (R-1098-1)

Administrator dóbr

Powołując się na rekomendację mego pryncypała J. W-ego marszałka Urzyn-Niemcewicza, poszukuję od św. Jana b. r. posady. Ewent. kand. na moje miejsce uprzedzam, że pódada ta nie wakuje. ST. TRAMPCZYŃSKI, Terebuń przez Brześć lit., gub. grodzieńska. (K-1099-1)

POMOCNIK ADWOKATA PRZYSIĘGŁEGO,

R. JAKUBOWSKI.

zamieszkał w Równem gub. wołyńskiej.

Ożarów w radomskiej gub. poszukuje

Lekarza i Weterynarza,

mówiących po polsku. Wiadomość także u aptekarza. (F-35-3-2)



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1.500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

BAL

na dochód rz.-katolickiego Tow. dobroczynności odbędzie się w sobotę dnia 15 Intego w sali Klubu Szlacheckiego.

Bilety nabywać można u pań opiekunek: K. Ignatowicz (Karawannaja, 18), N. Lewickiej (Karawannaja, 5), M. Maleszewskiej (Wielka Koniuszennaja, 27), H. Piltz (Sadowaja, 113), M. Reutt (Lesztukow, 13), E. Ryłskiej (Sadowaja, 120), W. Sedzikowskiej (Fontanka, 97), N. Spasowicz (Kabinetnaja, 14), K. Wojnickiej (Kirocznaja, 30), J. Żuk (Puszkinskaja, 7). Oprócz tego, bilety nabywać można u członka zarządu Ign. Knolla (Puszkinskaja, 18) i w samym zarządzie Towarzystwa (Newski prospekt, dom kościoła św. Katarzyny).

TYLKO DO 1-go KWIETNIA

Dla prenumeratorów „Kraju”

CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszcza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Marii Szymanowskiej, Klauddji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odynca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przesłanej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów „Kraju” zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz. (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY

Prof. Włodz. Spasowicza

PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Przedpłata za całość 6 tomów zgóry rs. 9, z przesyłką rs. 10 k. 50. Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Tom I-szy i II-gi wyszły już z druku.

Całość ukaże się przed 1 czerwca r. b. Prenumeratorowie „Kraju”, nadsyłający należność, przesyłki nie ponoszą. (R-1062-5-5)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowinc., w Rosji i Król. orsz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ą okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 40 kop. Cena pojedynczego egzemplarza z dostawą poczt. 1/4 kop. od 1 kupa każdego egzemplarza. Kosztów przes. do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Małomska, № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Chyba 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych kioskach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 14 (26) lutego
1892 roku.

ZAMKNIĘCIE SPORU.

Petersburg, 14 stycznia.

Zamykając w N-rze bieżącym spór, toczący się przez parę miesięcy na szpaltach «Kraju»¹⁾ o warunki bytu i miarodajne zasady postępowania właścicieli większych w prowincjach zachodnich wogóle, a specjalnie na Białej Rusi, chcielibyśmy tę bardzo oklepaną, a jednak wiecznie nową kwestję pożegnać (aż do nowego jej wskrzeszenia) paru słowami ogólniejszej natury. Nie mamy bynajmniej zamiaru ani pretensji do całkowitego wyczerpania, albo wszechstronnego a rzeczowego przedstawienia sporu, bo zmienna natura życiowych faktów nie da się raz na zawsze uchwycić i odfotografować na szarej dziennikarskiej płachcie i wbrew ogólnikom będzie wciąż odmiennie a zawsze dobitnie o sobie świadczyć; nie leży nam również na sercu wygłoszenie kazania na temat znany, bo kazania takie, o ile łatwo się piszą, o tyle łatwiej jeszcze ulegają zapomnieniu, chcemy tylko poprostu zarejestrować, co nowego przyniosła polemika «Białorusina» z zastępem innych pseudonymów, a zatem, co do ogólnej skarbnicy świadomości społecznej dorzucają te dokumenty kreślone dorywczo, ale z własnego autorów doświadczenia i z własnego odczucia potrzeb bieżącej chwili.

To też kiedy w tej najważniejszej dla naszego społeczeństwa kwestji odezwie się głos krytyczny, nie starajmy się go zagłuszyć i steroryzować w imię powszechnego dobra, bo praca przy ziemi to wprawdzie walka o byt, ale to nie walka na polu bitwy, gdzie deserterów karzą śmiercią, to nie przesileniowa chwila, gdzie zwątpienie równa się zdradzie, to zajęcie codzienne, z natury więc rzeczy podlegające krytyce i rozbiorowi. W tej myśli nieraz jeszcze zapewne powrócimy do omawiania stosunków agrarnych, nie ukrywając bynajmniej stron ciemnych, nie obawiając się przez to wyrządzić społecznej szkody.

Bo doprawdy tylko zatokowany pesymizm może mniemać, że byt i rozwój własności ziemskiej jest złudzeniem bezsilnym, które pochodnia krytyki rzeczowej rozproszyc może. Tak źle znów nie jest. Kwestja postawiona przez «Białorusina» nie przekracza granic kompetencji społecznej, a w znacznej przynajmniej części zależy od nas

samych, a nie od niezależnych konjunktur. Błędnie więc określa ją jeden z korespondentów, że to jest pytanie «być albo nie być», nie—to tylko pytanie «jak należy być, ażeby być»? Streścimy pokrótce odpowiedzi.

Wszystkie bez wyjątku stoją na bardzo słusznym i praktycznym stanowisku, uwzględniającem z jednej strony cały szereg warunków nieosobistych, niezależnych, jako to: naturę gleby, naturę stosunków wiejskich, sposoby uprawy i zbytu ziemiopłodów, z drugiej pierwiastek osobisty—naturę gospodarza i właściciela. Jest to punkt kardynalny. Ziemia sama przez się jest kapitałem martwym, a najważniejszym warunkiem bytu własności ziemskiej, jest pewna harmonja pomiędzy właścicielem i otoczeniem, w najszerszym tego słowa znaczeniu. Ponieważ zaś otoczenie zazwyczaj tworzą względy niezależne, przeto z konieczności dostrajać się do niego musi właściciel. «Białorusin» twierdzi, że dostroić się można, tylko albo pod warunkiem radykalnego obniżenia stopy życiowej na poziom zwyczajnego parobka, albo pod warunkiem zrzeczenia się roli czynnej i poprzestawania na biernym stanowisku «rentjerów». Oponenti twierdzą przeciwnie i powołując się na szereg własnych spostrzeżeń i niewątpliwych faktów, dowodzą, iż są tacy, którzy się do warunków otoczenia dostroili, sobie radę dają, w przyszłość spokojnie patrzą i nie wątpią. A zatem przedewszystkiem w dyskusji ujawniła się pierwszorzędna doniosłość pierwiastku osobistego, a co w niej właśnie jest cechą nową, to owo znaczenie, przypisywane przez korespondentów już nie tylko przymiotom obyczajowym, już nie tylko zasobom wiedzy agronomicznej, ale nadto przymiotom kwalifikacyjnym, wprost rzeklibyśmy zawodowym.

Dowodzi to, że świadomość społeczna zrobiła u nas pod tym względem dość znaczne postępy. Po reformie włościańskiej były dla własności ziemskiej przedewszystkiem dwa wskazania: oszczędność i wiedza agronomiczna. Dziś to nie wystarcza.

Nie wystarcza, jako modła dlatego, że naogół dokonała się już w naszym rolniczym społeczeństwie owa, tak długo propagowana reforma obyczajowa, i dlatego jeszcze, że samą oszczędnością niepodobna rozwiązać zadań chwili.

Jeżeli dawniej obywatelstwo było przedewszystkiem *stanem*, to dziś znów stało się przedewszystkiem *fachem*, w którym tak dobrze jak i w każdym innym fachu, potrzeba posiadać i pewien zasób wiedzy (wcale nie koniecznej dyplomowanej) i wielką dozę umiejętności praktycznej.

Jeden z korespondentów naszych słusznie twierdzi: «dziś rolnik potrze-

buje być potrosze dyplomata, potrosze prawnikiem, potrosze administratorem i t. d.»; powiedzmy poprostu: właściciel ziemski, o ile chce grać rolę czynną, potrzebuje być dziś «rolnikiem», tylko treść tego tytułu znakomicie wzrosła, pogłębiła się i wyspecjalizowała i dziś oznacza on zawód równorzędnie i osobliście czynny, jak zawód bankiera, inżyniera, przemysłowca, zawód zatem nie znoszący improwizowanych prób, ani zapewniający spokojnych wczasów. Ztąd wynika konieczność fachowego przysposobienia się do zawodu rolniczego, na którą tak silny kładą nacisk oponenti «Białorusina».

Drugim dość nowym objawem w naszych stosunkach jest pogląd, wyrażany przez naszych korespondentów na stosunki z ludem. Pogląd ten daleki od sentymentalnych zachwytów, owszem w zupełności uznający dość powszechne obniżenie się poziomu moralności włościańskiej, wkłada na właścicieli ziemskich zadanie, aby w zakresie swej kompetencji i możliwości, dążyli do umoralnienia ludu i to nie tylko w imię obowiązku obywatelskiego, ale nadto w «interesie» własnym. Jest to bardzo pożądaný objaw pogłębienia opinii społecznej na tym punkcie, przejścia od szczytnych abstrakcyj do realnych wskazań. Nadmienić wszakże należy, że jakkolwiek wiele można przytoczyć faktów, świadczących o praktycznym przeobrażaniu się poglądów pod tym względem, jest to jednak dopiero początek i wskazania co do stosunków między pracodawcami i pracownikami w rolnictwie nie ułożyły się w pewien praktyczny system, jak to widzimy np. w przemyśle. Naturalnie wynika to przedewszystkiem z odmiennej sytuacji, bo pracodawca w przemyśle daleko donioślej wpływać może na warunki bytu pracownika niż w rolnictwie, i nawet w Europie zachodniej, za wyjątkiem Niemiec, pod tym względem nic określonego w rolnictwie nie widzimy, ale w każdym razie uznanie własnego dobru zrozumianego «interesu» w polepszeniu stosunków z pracownikami, winno w konsekwencji naszych właścicieli ziemskich zniewalać do usilnych a praktycznych starań w tym kierunku.

Na tem zamykamy to krótkie «*resumé*» parumiesięcznej wymiany poglądów, zaznaczając tu przytem chętnie, iż sama obfitość nadesłanych nam w tej sprawie listów (z których zaledwie mniejszą część zużytkować mogliśmy), a razem rzeczowy charakter i spokojny ton dyskusji, korzystnie świadczą o żywotności naszego ziemiaństwa. Pierwszym albowiem warunkiem żywotności jest świadomość swego położenia i swych potrzeb, a dyskusja ostatnia dowodzi w każdym razie, że świadomość ta wzrasta i potężnieje nie szkodząc ani tro-

¹⁾ № 49 z r. 1891, 3, 5, 6 z r. b.

chę, a owszem wzmacniając przywiązanie do rodzinnej gleby.

X.

Bohater ostatniej powieści Sienkiewicza.

(Studjum nad „Bez dogmatu“).

L'énerverment des sensations, l'inconstance du dilettantisme ont été les plaies sociales de l'empire romain.
Hourquet.

Z rąk, z których zachwyceni i wysoce podniesieni na duchu, otrzymaliśmy obraz, pełen poetycznej prawdy przeszłości naszej, bierzemy teraz dzieło, które mogło być się stać krystalizacją naszej narodowej teraźniejszości. Nieraz słyszałem zał tych poważnych głosów, które główny kładą nacisk na narodowo-moralny charakter literatury, że autor tą nową powieścią zeszedł «z właściwej mu drogi», i odwrotnie znowu, żalowali gdzieś wytworni smakosze, gustujący wybitne dzieła najpierw z punktu arcydzieła, że tej «właściwej drogi» już poprzednio nie skrócił. Jak gdyby u wielkiego umysłu, w chwili, kiedy jest w pełni wysoce znaczącego rozwoju, i kiedy bogactwem tego rozwoju właśnie zdwojone rodzi nadzieje, o właściwej drodze mówić, lub zgola sądzić można, jak gdyby u genialnych talentów inna droga była, lub mogła być właściwą, prócz tej, po której stając i wznosząc się, zostają zawsze wiernymi swej twórczej sile? Zawsze to się powtarza: w szerokich masach i w publiczności nie leży przecież dar i instynkt kształtowania teraźniejszości, lub wytapiania szczerego kruszcu z ukrytych brył przeszłości; one po za teraźniejszość, po za granicę dotychczasowej działalności i nie widzą i nie patrzą, i instynktowych swych pragnień nie formułują, ale pełne wrażliwości, pełne wdzięczności, klaszczą i wołają ustawicznie: *bis! bis!* Ale wybitny umysł tylko do pewnego punktu może być na usługi tej publiczności, tylko do pewnego punktu może być niestrudzonym i gościnnym gospodarzem. Otworzył też Sienkiewicz w swej trylogii naocześnie po-

dwoje swego dworu, staropolską gościnnością rozszerzył nawet znacznie jego mury, podzielił się wszystkim co miał. Ale po za gościnnym panem, po za człowiekiem, który tak chętnie dzieli się i udziela, kryje się umysł głęboki, niezbędne mu są chwile samotności i chwile dumania, i wtedy w szarych tych godzinach inni zupełnie goście witają; wsuwa się jedna myśl po drugiej, nie odziana w zbroję i barwne szaty naszej narodowej przeszłości, ale zjawia się w chwiejnych kształtach teraźniejszości, w mgławych zarysach przyszłości, każda prowadząc za ręce nieodstępne dwie towarzyszkę: zwątpienie i nadzieję. A że i im gościnności nie odmówi, lecz wda się z nimi w «długie, przyjazne wieczorne rozmowy», to pewna, bo to nie tylko bogate serce, ale i umysł bogaty. Nikt z siebie człowieka nowożytnego wyzuc nie może; zwrócenie się myślą ku teraźniejszości, jest wewnętrzną koniecznością, jest postulatem, nie tylko może człowieka umysłowego, ale i wprost artysty. Artysta wie, jak złudne są te wołania: *bis! bis!* Nie tylko wyobraźnia, ale i myśl żyć chce i żyć musi.

Zgóry więc wiemy to i widzimy: dzieło takie nasycone myślą nowożytną, nie będzie budziło tak jak tamte fantazji czytelnika, nie będzie tu już wyobraźnia nasza, budząc się z uspienia, kielkowała, jak gleba pod działaniem wiosennych słońca promieni. Szybszy i gwałtowniejszy proces umysłowy, powieścią tą wzniecony, nie będzie równał się żadnej funkcji, żadnej fazie łagodnej przyrody. Będzie to może raczej płomień, który w miarę ostrożności i umiejętności w użyciu go, będzie grzał, palił, lub rozkładał. Tylko wobec dzieł fantazji istnieje publiczność; dzieło myśli i idei do samych jednostek się zwraca. Grają tu mniej uczucia, a bardziej przekonania; nie ma tu więc pola dla wdzięcznej i powolnej fantazji, przeciwnie, wystąpić tu musi harda i samoistna myśl.

Wszelkie nasze wiary, przekonania, pragnienia i nadzieje społeczne, moralne, umysłowe (i estetyczne także) tworzą elementy tego wielkiego aparatu alarmującego, z którym są połączone wszystkie nasze mózgi i serca. W tem społeczeństwie, z tem społeczeństwem żyjemy, nie

jest ono nam, nie może ono nam być obojętnem, już choćby dlatego, że równocześnie chodzi o nas samych, o naszą własną skórę. W każdym z nas siedzi bądź co bądź kawał tego Łukomskiego, owego najświetniejszego szkicu, jaki kiedykolwiek może z pod pióra Sienkiewicza wyszedł. Ale jakiegokolwiek i jak rozmaite organa do przyjęcia i podjęcia takiego dzieła, jak «Bez Dogmatu», jednostkom u nas są dane, czy to o wrażliwości wrodzonej i przez częstą estetyczną kontemplację bardziej jeszcze podniecone i nawet może wyrafinowane, czy też wyłącznie etyczne i nieprzystępne, jak gdyby opasane grubym i prostokątnym murem *non licet*, a bezwzględna surowością sądu graniczące prawie z uporem—to przecież wszyscyśmy upoważnieni poniekąd i może powołani wziąć udział w powszechnem głosowaniu nad tem dziełem. A głosowanie to nie może się odbywać kurjami, ale osobiście; nikt tu za sąsiada ręczyć a choćby i bardzo pragnął, odpowiadać i głosować nie może. Tak więc i tak zwany «krytyk» musi zejść z trybuny, musi przestać być pośrednikiem między publicznością a dziełem; nie śmie i nie może prosić o mandat prawyborcy, kontent jeżeli jego głos wiralny dopuszczonym zostanie. Nikogo więc on tu nie zastępuje i za nikogo nie odpowiada.

Ale to obniżenie swego stanowiska okupuje większą wolnością; zastępując bowiem tak nieskończenie mało, bo siebie samego tylko, nabędzie prawa do wypowiedzenia nie tylko swych myśli, ale i tego, co to czasem tak trudno i ciężko w sobie zamknąć—będzie mu wolno wypowiadać się ze swych osobistych uczuć. Niech mi więc wybaczy i autor i czytelnik. Autor niech będzie pobłażliwym dla mej zupełnej otwartości, czytelnik zaś niech mi przebaczy, że nie będąc i nie czując się upoważnionym i powołanym do sądzenia religij i etyki Leona Płoszowskiego, nie będę mógł służyć za wyraz ewentualnej niechęci, lub być może tu i owdzie dotkniętego, albo nawet i zrazo nego uczucia. Na tym punkcie czytelnik i tak nigdy niczyjego pośrednictwa nie potrzebował, a sądy takie, ostre czy pobłażliwe, niech zapadają w samotności, w ciszy duszy i sumienia. Zresztą są

ODCINEK „KRAJU”.

2) ŚMIERĆ DOMU.

OBRAZEK

ELIZY ORZESZKOWEJ.

Dzierżawca karczmy dał najwięcej, a prawdę mówiąc, on jeden do nabycia portretu chęć okazał. Ładny obrazek: powiesi go w gościnnym pokoju, w którym czasem nocują podróżni, nad kanapą, z której pilś wielkimi kłakami wypada, naprzeciw okna upstrzonego przez muchy i przyozdobionego dwoma kaktusami, podobnymi do połamanych kości męczenników.

A teraz portret chłopca. Nikt formalnie kupować go nie chce. Ot, tobie chłopcze, duma i chęć płacenia za gwiazdę życiem! Ledwie nakoniec ten sam karczmarz, który nabył Helenkę i brata jej bierze jak z łaski. Niech tam już będzie tych obrazków do pary: może nocującym w karczmie panom podoba się panienska, a paniom—panicz!

Małpka bronzowa aż szamocze się cała, tak dzwoni; złoty pies wraca od woza, ku któremu odprowadzał kanapę babuni. Stoi ona teraz, ta kanapa, na wozie, a na jednym z jej pejzazów siedzi Franuś Kulik z batem w ręku, w przekrzywionej z fantazją czapce i z górnej swej pozycji do kilku sąsiadów przemawiając, zanoszący się basowym śmiechem. Bydło uprowadzane za bramę ryczy, konie parskają i czasem rżą. Złoty pies zląkł się bata, ryczenia, ku gankowi wrócił i ujrzał stojącą przed gankiem szafę kredensową, na której widok, wyschły jego język szybko obrócił się dokoła wychudłego pyska. Nie bez racji, bo kiedy niemłoda, skrzętna i gderliwa panna Aloiza, lub inne osoby te ciężkie, dębowe drzwi otwierały, stał on zawsze przy nich z pyskiem po kawałek pieczenia lub cukru wyciągniętym i—nie zawodził się nigdy. Teraz wielki sprzęt dębowy, cały w rzeźbionych szlakach, z powodu braku tylnych nóg tak mocno w tył się przechylił, że zdaje się wnet, wnet krzyknąć od zdziwienia, albo od przerażenia zemdleje. Jaki! wynieśli go z kąta, z tego kąta jadalnej sali, w którym przez tyle dziesiątków lat rysowały się ciemne, ciężkie jego kształty, do któ-

rego, zdawało mu się, że przyrosły grube jego plecy! Cały w tył przegięty sprzęt ten wydaje się przerażonym i mdlejącym, a na ganku głos ostry i donośny, powtarza:

— Kto da więcej? Kto da więcej? Kto da więcej?

Z głosem tym łączy się cichszy znaczenie, lecz także ostry szczebiot ptaka, który bardzo spieszenie i z wyraźnym zdziwieniem zapytuje:

— Co to? co to? co to? co się tu dzieje?

Jest to gil z czerwonym łebkiem, który po letnich podróżach, dziś właśnie na zimę tu powrócił i oto—co znalazł! Sam dość już stary i należący do rodu gilotów, które od niepamiętnych czasów gnieździły się każdej zimy w bliskości tego domu, wiele on o nim wie i pamięta. Wnętrza jego nie widział nigdy, lecz jak wybornie są mu znanymi te okna, teraz nieme i nagie, gdy przedtem były takie wesołe i strojne w zwojach firanek i zieleni wazonowych roślin! Albo ganek! Zawsze bywał on w zimie cichy, czysty, z zamkniętymi; szczerlnie temi drzwiami ciężkimi, na których wypukłym rysunku gil przesiadywał niekiedy, przysłuchując się dźwięczącym za nim głosom ludzkim. I teraz,

przedmioty i kwestje tak poważne, że sądzić je głośno i z naciskiem w artykule literackim, traci czasem płaską i niedelikatną emfazą; w publicystyce mogą te *sacra mixta profanis* tak razić, jak mnie razi mszalne i święte przybory na widowni wszystkich przechodniów, za szkłem u jubilera świecące i opatrzone karteczką z napisaną ceną.

Fale morskie drogą jakiegoś tajemniczego procesu asymilizacyjnego rodzą i budzą myśli nasze, które, tak jak one, w nieustannym ruchu i kołysaniu, przechodzą jedne w drugie, bezustannie nawzajem wyrzucając się i pochłaniając. Obłoki po nad głowami wędrowców, przeciągające się ustawicznie w coraz to nowe kształty, niewolą prawie nasz umysł, ażeby w nie włożyć nasze kształty i wpisać nasze myśli. Ale rzecz dziwna: choć serca tych wędrowców tak mogą być sobie bliskie, myśli ich zrodzone falami, obrazy przez ich wyobraźnię wpisane w «chmury ulotne, niebios żeglarze», będą odmienne. Poloniusz tylko potrafi za swym Hamletem odczytać w tych chmurach kolejno wielbłąda, łasicę i wieloryba. Podobnie jak z temi chmurami i falami, dzieje się i z muzyką, która jest raczej folją tylko i podniętą naszych myśli i uczuć. Przymusu tu nie ma żadnego, bo nie zna go ani uczucie, ani fantazja. Ta skarga, którą się tak często słyszy o nierozumieniu jakiejś muzyki, redukuje się do tego zazwyczaj, że ucho nie jest obeznane, nie jest jeszcze obsłuchane z pewną techniką lub pewnym kompozytorem, że czynność umysłowa, absorbowana jeszcze zupełnie słuchaniem, nie znajduje zbywającej siły, by sama dalej tworzyć mogła; dlatego «nie rozumie» się zwykle tylko nowych kompozytorów. Tak zwane znawstwo muzyki, ogranicza się zazwyczaj tylko na znawstwie oddania, na znawstwie reprodukcji, a nie na znawstwie produkcji samej. Zrozumienie samej muzyki, zrozumienie jej tak cieniowanej i filigranowanej konstrukcji i psychologii melicznej, jest może wiedzą najtrudniejszą, do której chyba w pewnym oddaleniu tylko znawstwo liryki, zrozumienie tej wspólnej gry muzycznego i logicznego pierwiastku dorównać można. Ale tem

ponętniejszą i łatwiejszą jest interpretacja muzyki, owo formułowanie własnych myśli wedle obcej formy, owa powabna gra myśli, która może—proszę wybaczyć tej naukowej herezji—nie tylko w sztuce, lecz i w większej połowie badań naukowych, jest nie tylko główną podniętą, ale i rezultatem. Niech jednak będzie jak chce, w każdym razie jest Leon Płoszowski uprawnionym (nawet bez tego przedrażnionego subiektywizmu, który go cechuje), w beethovenowskie kompozycje włożyć przedewszystkiem te uczucia i te myśli, które go najbardziej rozgrzewają lub najdotkliwiej palą. Sumuje on też wrażenie, odniesione z najprzedniejszej części, z finału beethovenowskiej *Cis-moll* w słowie «ucisk»; sąsiad jego mógłby może, szczęśliwszy od niego, odnaleźć w niej, mówiąc z Goethem: *das Doppelglück der Töne und der Liebe*. Ale wolność za wolność! Niech mi więc wybaczy, że i ja (ach! jakżebym pragnął znaleźć sposób uniknięcia tego «ja» i przepraszam czytelnika za wszystkie razy, co się z niem jeszcze będzie musiał spotkać!) wrażenie ogólne i ostateczne, odniesione z jego trzeczotomowego dziennika, z tych nerwowo drgających fal jego myśli, z tej brzemieniem ołowianych chmur przygniatającej go niemocy, zesumuję w słowie «ucisk». Bo brzegiem tych obłoków nie biegnie złośliwy rąbek, zapowiadający, że słońce zwycięży i stopi ich ołowiane masy, bo grzbietem tych fal nie błyska i nie igra matowo-srebrna łuska księżycy, któryby spokojnem światłem przemógł gazy chmur, przed nim się jeszcze ścielące. Nie, nie! Tam gdzie te chmury się piętrzą, nie znajdzie dzień jasny dla trzeźwej pracy, tam gdzie te fale bezbarwną masą się cisną, nie znajdzie noc cudna. Pracować nam trzeźwo nie dajesz, panie Leonie, i cudnie nie dajesz nam marzyć. Zabrałeś nam tak wiele.

Mimo to, jak sam to przyznaje, odzywa się w nim nieraz stary romantyk. Podziela on nawet z romantykami drugiej epoki i niektóre literackie nawyki: tak chętnie i często np. upatruje w «Hamlecie» swój prototyp, tak nęciłoby go może i w swych rysach, zmęczonych trochę życiem i użyciem, odnaleźć hamletową «schorzałą bladłość wątpienia» i w bied-

nym księciu, któremu tragiczne położenie serce ściska, nogi wiąże, ręce krępuje i tak na bezczynność skazuje, znaleźć amnestję i wytłomaczenie na swą «nieudolność życiową». Ale nikt w ulotnych notatkach dziennika nie będzie szukał krytyki dramatycznej i rozwiązania zagadki tego dramatu, bo mógłby zawieść się tak samo, jak gdyby naprzykład, wedle wskazówki p. Leona, chciał szukać za źródłem Hamleta w «krwawej i dziekiej kronice Holinsheda», w której to kronice Henryków i Ryszardów naturalnie ani słowa o Hamlecie by nie znalazł. Natomiast przeoczył Leon ten bolesny wykrzyk prawdziwie mekkiej rezygnacji duszy, któraby tak ze świata tego zejść pragnęła... gdyby:

the everlasting had not fix'd
His canon 'gainst self-slaughter

(żeby też Przedwieczny nie był wzniósł prawa swego przeciw samobójstwu!)

A to prawo stoi do dziś dnia, a przeciw niemu targnął się ten, który cierpiał nieskończenie mniej od Hamleta i który odczuwał za szczyt niedoli czuć w sobie drgnienia nieśmiertelnej siły, a musieć umrzeć (I, 177)! Tylko, że równać ich nie wolno, bo Hamlet cierpiał «tylko» sercem i umysłem, tu zaś istnieją inne prawa w tych obszarach po za granicami dobrego i złego, *jenseits von Gut und Böse*; normalne warunki moralnego bytu są zniesione, panuje wszechmocnie tylko newroza, a gdy, jak to Leon na wyjeździe z Gasteinu notuje (III, 225), «uczucie jakiegoś potężnego podstawi się w newrozę nowożytnego przeanalizowanego sceptyka, wtedy opanowuje go z uporczywością choroby»—i jak widzimy—choroby śmiertelnej.

Pewno, że w ten sposób tłomaczona zbrodnia zmniejsza się o połowę. Ale zdaje mi się, że i w świecie moralnym panują te same prawa co w przyrodzie; może więc i w świecie moralnym tak samo jak «w przyrodzie nic nie ginie», może więc ta druga połowa winy i zbrodni rozkłada się równomiernie na lata, miesiące, godziny, które ją poprzedziły, ujmując każdej po odrobinie z jej krasoty, wartości i godności. Zaiste zrezygnować z życia, a je podeptać, to nie są pojęcia identyczne, a Leon zdaje mi się nie zrezygnował z ży-

do samego brzegu gankowego okapu ucze-piony, czerwony lebek to w jedną, to w drugą stronę przekrzywiając, z małemi oczami szeroko wytrzeszczonemi, przysłuchuje się, zastanawia, zdumiewa. Trwogi nie czuje, bo widzi przecież, że nikt zajmować się nim ani myśli i nawet go nie spostrzega, tylko przejmuje go żal za ciszą ganku i wesołością okien; a przytem niepokój: czy też nie będzie tu już nikt, kto by w najsrozsze mrozy, dla biednych ptaszek wysypywał na ten ganek garście ziarn i okruc? Opowiadali mu przodkowie, że był to zwyczaj oddawna w tem miejscu praktykowany, we własnem życiu niejednokrotnie korzystał on już z niego i nawet bardzo dokładnie przypomina sobie kształty rąk, które przez te drzwi i przez te okna, zbawcze deszczu ziarnek na okrutny śnieg wysypywały. Przypomina sobie ręce stare, zwiedle, z blademi palcami, z pomarszczoną skórą i inne: młode, ruchliwe, białe, u kończyn tylko od mrozu jak pączki centyfolji zaróżowione, i inne jeszcze, maluchne, pulchne, do rumianych jabłuszek podobne. Teraz widzi długą, kościstą, bezkrwistą rękę, która chwyta jakiś błyszczący potworek, wstrząsa nim i dzwoni tak przera-

żliwie, że gil porywa się z okapu, wzbija się nad szpiczasty dach domu, ulatuje w głąb ogrodu, gdzie po chwili, na gałęzi jabłoni ze starą znajomą swoją, sroka w żalobnych skrzydłach, prowadzi zawziętą rozmowę. Na jabłoni zwisają jeszcze tu i owdzie, czarne i czerwone liście, u stóp jej sztywnie bujają bądle srebrników i bodziszek, w złoto-zółte i purpurowe gwiazdy przybrane. Wiatru nie ma najłżejszego, więc wszystko dokoła jest ciche i nieruchome, tylko gil na gałęzi trzepocze się, szamocze i czerwony lebek ku wyżej nieco siedzącej sroce podnosząc, szczebiotać nie przestaje:

— Co to? co to? co to?

Sroka aż zalega się od śmiechu:

— Kra, kra, kra, kra! kra, kra, kra, kra!

Gil gniewać się zaczyna. Trzeba być sroka, aby w tem wszystkiem powód do śmiechu znaleźć! Lepiej zrobiłaby, gdyby zamiast śmiać się, powiedziała mu, dlaczego te okna, takie dawniej wesołe i strojne, teraz są takie nagie i nieme?

Sroka śmieje się znowu i odpowiada, że trzeba gilem być, aby nie wiedzieć, iż kto umiera, u tego oczy gasną.

— Co? co? co?—szczebiocze gil.

Ale sroka przelatuje na drzewo inne, którem jest brzoza płacząca i uczepiwszy się wiotkiej jej gałęzi, śmieje się jeszcze.

Gil dopędza ją i na kołku od płotu, który ogród od łąki rozdziela, usiadłszy, zapytuje jeszcze, lecz sroka, jak na huśtawce, buja się na wiotkiej gałęzi brzozywej i drwi sobie z niego i ze wszystkiego. Więc gil na kołku od płota kurczy się, napusza, piórka nastrzępia i półsen-nemi oczyma patrzy na grupę olch starych, tuż przy płocie szarzejących przezroczytymi splotami gałęzi bezlistnych i dzwoniących słabym szczebiotem szpaków które spóźniły się z odlotem, a w tej chwili, przy nadchodzącym wieczorze, już do snu się układają.

Nadchodzący wieczór, powoli i stopniowo napelnia powietrze chłodem zwiększonym i lekkim zciemnieniem. Tem jaskrawiej, w zaledwie dojrzałym jeszcze zmroku, iskrzy się czerwony tyftek na wysokich poręczach wolterowskiego fotelu, tem przezroczytściej wydają się galeryjki drewniane, otaczające parę łóżeczek dzieciennych, tem wyraźniejsze połyski wydają ramy złożone u obrazów i obrazków, kulę szklane u lamp, amory brązowe u wieloramiennych świeczników, zwierciadło

cia, ale je podeptał, kiedy niezliczone czasy aż do spowszednienia i do zubożenia powtarzał sobie i wmawiał w siebie nicość swoją, nicość życia, nicość świata, kładąc tem samem wówczas już ducha swego, ubranego w całun «zaniku woli», do trumny. Ale ten «zanik woli», to już etap ostatni, ostatnie to już stadium nieuleczalne w życiu i chorobie tego charakteru młodzieńczego i zgrzybiałego, roztkliwionego zarazem i cynicznego; poprzedza ją faza, której nam nie opowiada, faza «zaniku poezji».

Dr. Jan Bołoz Antoniewicz.

(D. C. N.)

KSIĄŻKA I DZIENNIK.

MOZAIKA LITERACKA.

[Poezja dzisiejsza, a wiara i miłość].

Zakończyłem szkic poprzedni poezją; szkic niniejszy od poezji rozpoczynam. Pytanie: jak się przedstawia najnowsza nasza poezja, wydaje mi się ważnem. W poezji widzę mityłko kwiat, ale zawiązek owocu i ziarna na przyszły posiew.

Kilkudziesięciu ludzi pisuje dziś wiersze polskie. W tej liczbie doliczyćby się można kilkunastu poetów. Część ich zajęła już w piśmiennictwie pewne określone stanowiska; niespodzianek wyczekiwać od nich nie można. Część znowu, dobrowolnie lub niedobrowolnie, zabawia się w trapiistów. Świat albo nie od nich nie słyszy, albo ponure i odbierające energję *memento mori*.

Dotyczy to jednak tylko poetów dojrzałych, dojrzałszych i najdojrzałszych. Obok nich zielenią się świeże pędy poetyckie, ku którym ciekawie oczy zwracamy. Co niesie nam ta młodość, ideami najnowszymi wykarmiona?..

Przedewszystkiem, cieszy nas już to samo, że młodzież ta istnieje. Były chwile, gdy obawialiśmy się, czy przy ołtarzach, wzniesionych przez wieszczów naszych, nie zabraknie ofiarników. Dźwięk lutni apolinowej, który nas ztąd i zowad dochodzi, obawy te rozproszył.

Od dłuższego już czasu i nasze społeczeństwo i cała ludzkość, zmęczona niewiarą, wyczerpana zwątpieniem, schorzała, przeuczona i rozczarowana, żyją w oczekiwaniu «nowej pieśni». Ta nowa pieśń w niczem nie ma być podobną ani do zgrzytów bajronowych, ani do świstów heinowskich. Ma ona koić i uzdrowiać, pocieszać i umacniać, mistrzynią być i kapłanką. Ma zastąpić pacierz tym, co modlić się zapomnieli, ma podźwignąć z prochu tych, co upadli, ma światu całemu przywrócić energję, zawoławszy głosem wielkim:

— Jest Bóg nad nami!..

Ile razy spotkam obcego sobie pieśniarza, nasłuchuje: azali nie zagra nam pieśni oczekiwanej? Mijają wszakże lata, a pieśń nie nadpływa. Coraz inni minstrele biorą do ręki starą, ograną lutnię, i dręczą nas tą samą, starą i ograną melodją, która brzmi coraz zgrzytliwiej i coraz niestojniej...

Pisałem już o poemacie «Odtracony». Wypełnia go ból, i gorsza od bólu: niemoc wobec niego. Spiewak wrażliwy, uczuciowy, obdarzony organizacją szczerze poetycką, nie umie jednak ani sobie, ani innym rozpalic najślabszego promyka wiary i nadziei. «Fatalność!» — tę jedną tylko odpowiedź ma dla oblegającej go pytaniami rzeszy.

Ale oto inna pieśń, innego poety: «Beatus», przez St. P.

Schorzały starzec chodzi od wioski do wioski, zebrząc, i «wielbi dobroć Boga». Gdy zaś go pytają, z kąd wiarę swą bierze, mówi:

Ha, posłuchajcie mojej opowieści:
Poznaście, w czym się dobroć Pana mieści...

Po tej przegrywce rozpowiada dzieje swego żywota. Dzieje to smutne. Przed półwiekiem miał żonę, ukochaną towarzyszkę życia, przy której «niebo stało mu otworem». Żona ta, dając życie dziecku, umiera. Tę część swej opowieści opatruje starzec refleksją:

Dając mi dziecko, Ty się bałeś może,
Bym nie zanadto był szczęśliwy—Boże!..

Po śmierci żony, cała miłość wdowca przenosi się na dziecko. Synek to piękny, rozkoszny, rozumny. Ojciec wychowywał go z zaparciem się własnego szczę-

ścia i własnych pociech, widząc w nim świat swój cały. Syn słyszy od ojca, że «trzeba w pokorze przyjmować ciężkie nierzeczy z nieba, i — gdy ból sprawia — nie skarżyć się na to»... Ale w dziecięciu budzi się przedwcześnie myśl krytyczna. Wprawia on rodzica swego w kłopot pytaniami, jakimi w legendach średniowiecznych szatani kuszą ascetów. «Mówisz, ojcze, że Bóg jest dobry i wszechwiedzący; czemuż więc stwarza ludzi złych, których potem za grzechy surowo karze?»... «Mówisz, ojcze, że nie trzeba być próżnym i na pochwały łakomym; a czemuż Bóg stworzył aniołów, którzy mu nieustannie śpiewają *hosanna*?»... Nie są to zbyt twarde orzechy dla zębów teologa; ojciec jednak ciekawego chłopca srodcie trapi się niemi, i nie umiając zbić argumentu argumentem, modli się jedynie do Boga, by dziecku zaślepienie to przebaczył...

Chłopiec wyrósł na dzielnego młodzieńca. Piękny, zdrowy, rozumny, chlubę ojcu swemu przynosi.

Nieraz słyszałem, idąc do kościoła:
«To jego ojciec»... — szeptało dokoła
I byłem dumny...

Ale na tem szczęściu słonecznem była jedna czarna plama: syn «w nic nie wierzył». Właściwie, nie wierzył on tylko w kościelne dogmaty; wyznawał zaś wiarę niezachwianą: «w rozum, uczciwość i siłę natury». Gdy go ojciec straszył karą Bożą, śmiał się z tego — zastaniając się paradoksem, dość kruchym zresztą:

... Powiadam ci szczerze:
Wiary nie zmienię — i Pan Bóg twój z góry
Gromem nie dotknie twojego dziecięcia:
Sam On — wszak prawda? — dał mi te pojęcia...

Przychodzi jednak katastrofa, którą starzec za karę mściwego Jehowy poczytuje.

Syn został sławnym lekarzem, zdobył sobie cześć powszechną i pojął ukochaną kobietę za żonę. Wszyscy troje mieszkają razem. Rodzinne to pożyście jest istną sielanką. Starzec, przy pięknej, dobrej, aniołom podobnej synowej, czuje się odmłodzonym, uspokojonym, prawie szczęśliwym...

I od wieczora do zorzy porannej,
I przez dnie całe stałem Bogu dzięki,
Ślawiąc wszechmocność, hojność Jego ręki!

u gotowalni kobiecej, metalowe figurki, z których jedna, dość duża, przedstawia człowieka w stosowanym kapeluszu, ze skrzyżowanymi ramionami, stojącego na samotnym odlamie skały. Tego i stary Joachim nie pamięta, lecz od ojca słyszał, że tę figurę przywiózł tu, z dalekiego Zachodu wracający, jeden z mieszkańców tego domu i siadywał potem w wolterowskim fotelu, wpatrując się w nią przez długie godziny, jak w przedmiot utraconej czi i nadziei. Może z żalu po tym przedmiocie zestarzał prędko, ludzi unikał, żony nie pojął i lat jeszcze dużo samotnie pod dachem tym przeżywszy, umarł patrząc na sztywnie z odlamu skały wysterczającą figurę. Joachim znał imię tej figury i imię jej czciociela. Ojciec mu opowiadał, że drugi, każdemu z wchodzących pokazywał pierwszą, mówiąc przytem dziwnym głosem: «Wódz mój!»

Oprócz tych, znajduje się przed domem wiele rzeczy, różnych kształtów i rozmiarów, a wszystkie zdają się porwanymi gwałtownym ruchem migracji. Szybko bowiem teraz idą sprawy na ganku; prędko jedno po drugim następują pytania: kto da więcej? kto da więcej? często rozlega się przenikliwy odgłos dzwonka. Ro-

bota musi być do wieczora ukończoną; spieszy się publiczność, spieszą się urzędnicy, spieszą od ganku ku bramie dwa tłumy: ludzi i rzeczy. Pierwszy ma pozor ruchu mrowiska, którego pojedyncze postacie macą się i wzajemnie wyrażają; drugi, nad głowami i zgiętymi grzbietami tamtego niesiony, wypuściła się doskonale każdą ze swych jednostek. Obrazy i obrazki w złożonych ramach, fotel czerwonym tyfikiem obity, gotowalnia na wielkich lwach drewnianych, świeczniki rogate, wazy wysmukłe, ekrany malowane, półki toczące i rzeźbione, zegary o dwu czarnych, nieruchomych palcach na białych obliczach, figurki metalowe, pośród których największa, sztywna, ciemna figura Napoleona, nad głowami i zgiętymi grzbietami ludzi niesione, poruszają się, rozmijają, rzucają polyski barw, szkła i metali, suną przez gładki dziedziniec, szarżując powietrzem, odchodzą, uciekają. Jakby w panice trwogi, lub w szale wędrówki, zmierzają wszystkie ku wozom i bramie, wspinają się na wozy, wyjeżdżają za bramę i tam, wraz z wozami, na których stoją, leżą, piętują się, polyskują, rozsypawszy się w strony różne, macą czas jakiś ciem-

nemi, ruchomemi, coraz malejącymi punktami, jednostajną szarżynę powietrza i martwą senność pól.

Na ganku zaś, pozostały jeszcze tłumik ludzi wybucha śmiechem. Cóż to za grat pocieszny wysunął się przeze drzwi i stanął na ganku — już ostatni! Ach, jakież pocieszny! Patrząc nań, śmiechu powstrzymać niepodobna! Niby fortepianik, któremu ogon ucięto, niby stół z dwoma rzędami zębów, czarnych i wąskich u góry, a u dołu szerokich i jak u starej baby, żółtych, wzdłuż popekanych. Krótki, pękaty, z obdartą w kilku miejscach orzechową skórą, stoi ten grat zabawny na bardzo ładnie i subtelnie utoczonych czterech nóżkach, wyszczerzonymi zębami zdając się pytać: kto mnie weźmie?

— Trzy dwadzieścia? Kto da więcej?

Nikt nic nie daje. Patrzą, oglądają, śmieją się, ale na co to komu zda się! Pojąć nawet trudno, kto kiedykolwiek na fortepianiku takim mógł grywać.

(DOK. NAW.)

Wówczas to właśnie, wśród tego ucieszenia się rozkosznego, które tak często, i w naturze i w życiu, poprzedza burzę, spada wspomniana katastrofa. Młoda małżonka rodzi dziecko nieżywe i sama umiera...

I znów starzec zdobywa się na refleksję:

Tak Bóg pokarał myśli syna dumne,
A ja—na cmentarz niosłem drugą trumnę...

Gniew znieważonego Stwórcy nie kończy się na tem. Syn, w chwili gdy szalem rozpaczonym przejęty, bluźnić poczyną, «pada, jak kłos podcięty». Nie umiera jednak, lecz—warjuje...

Zamknięty w szpitalu,

...już tam dwadzieścia lat pono przebywa:
Długo się ciągnie kara sprawiedliwa!

Starzec, po stracie wszystkiego, co w życiu było mu światłem i podporą, bierze kostur pielgrzymi i rusza w świat po zebranych chlebie, «wielbiąc dobroć Boga». Ostatnie jego słowa, które są zarazem zamknięciem utworu całego, brzmią:

Wysłuchaliście mojej opowieści—
Już wiecie, w czym się dobroć Pana mieścił...

Zamaskowaną myśl poematu każdy bez trudu zrozumie. Ach! nie takiemi to myślami wykarmiać ma nas «pieśń nowa»—pieśń, której wyglądamy, pieśń, którą przeczuwamy, pieśń, do której się modlimy!...

Gorzki posmak pozostawia po sobie «Beatus». Wyziera zeń zimna, a co gorzej: szydząca niewiara. To uczucie obce było dotąd prawdziwej poezji. Na samej negacji i na samem szyderstwie nic zgoła zbudować nie można. Rodzic duchowy «Beatusa», przewyższający go stokrotnie wielkością serca i poezją boleści. «Ojciec zadżumionych w El-Arisch», bluźnił—ale kto bluźni, ten jeszcze wierzy...

Otwieram inną książeczkę z wierszami, również nowem opatrzoną nazwiskiem. Tytuł: «Staccato», autor: Józef Jankowski. Jest to zbiór drobnych, dwustrofowych ucinków, przypominających—z wyglądu zresztą tylko—heinowskie «Intermezzi».

Odczytanie kilku kartek tego zbioru wystarczy, aby zrozumieć, że p. Jankowski jest poetą, chronologicznie tylko «nowym». Jego muza, dowcipkująca, swawolna i roztrzepana, należy do wszechczasowych; dziś zaś z pewnością trudniej, niż kiedykolwiek, dopatrzyć w niej znamion współczesności.

Odejmiście miłosnym strofom Heinego głębokie uczucie, rzewność i nieźrównane mistrzostwo formy, pozbawcie piosenki Petöfi'ego zapachu i wielkiej, półdzikiej niemal świeżości, odbierzcie Morsztynowi wdzięk i wytworność, Karpińskiemu zaś czułość i prostotę — a to, co pozostanie na dnie tygla, posiadać będzie barwę, zapach i ciężar gatunkowy «Staccata».

Poeta w pierwszej zaraz strofice, otwierającej zbiór cały, nie umie zdobyć się na nic innego, jak na—kalambur. O kimś, prawdopodobnie o sobie — pisze on sam: «a kiedy przyszedł skon, z napisem tym mu dano głaz: swe życie przegrał on». Kalambur jest dobry, ale kalambur to nie poezja. *Foin d'espriit* — określił go Wiktor Hugo.

Te wierszowane ucinki, których aż 60 książeczka zawiera, podobne są do wesołego stada trzmadli. Swiergotu tak dużo, śpiewu ani trochę. Kiedyniekiedy ozwie się ton czulszy, minorowy — ale sprawia on takie wrażenie, jakby ręka niecierpliwego lutnisty, przez pomyłkę tylko, o strunę zbytęcną dla siebie potraciła...

Zręczności i pewnego wdzięku figlarnego trudno panu J. odmówić. Umie on drażnić się z dziewczętami, dokuczać dowcipnie towarzyszom, wyśmiewać świat cały, nie wyłączając siebie samego, a nawet z Panem Bogiem wojować na szpilki. I do takich pustot chochlikowych potrzeba mieć talent — z tym wszakże talentem nie zachodzi się ani daleko ani wysoko.

Tak więc, w dziedzinie naszej poezji najnowszej znalazłem: u jednego końca niewiarę, u drugiego pustotę. Pustota zresztą, to również jedna z odmian niewiary. Obym się mylił — ale na takim gruncie kwiaty trwałe i piękne nie wyrosną. Rodzicielką sztuki prawdziwej, sztuki wielkiej, jest zawsze wiara. Mniejsza, czy będzie to wiara w niebo czy w piekło, w uczucie czy w rozum, w Chrystusa czy w Napoleona, w potęgę pieśni czy w potęgę maszyn—ale musi ona nawskroś człowieka przenikać, być rdzeniem jego istoty duchowej i w sercu jego posiadać ołtarz, we wszystkie blaski natchnień najwznioślejszych przystrojony, aby człowiek ten mógł się stać «artystą», w podniosłem i świętem tego słowa znaczeniu. Co tylko świat posiada wielkiego i pięknego w poezji, muzyce, malarstwie, rzeźbie i architekturze, wszystko to stworzyli ludzie wierzący.

Na potrzebę wiary zwrócono u nas niedawno uwagę, z powodu rozgłosnej dziś sprawy talentów warjujących. W sprawie tej zabrał głos J. Kenig, zamieszczając w «Tygodniku Ilustrowanym» cenną rozprawkę z zakresu higieny moralnej, pod tytułem «Newroza pisarzy». Zdanie sędziwego dziennikarza, który, po pięćdziesięciu latach wyczerpującej pracy umysłowej, szczyty się zupełną czerstwością ducha i nieprzytępioną wrażliwością nerwów, budziło powszechne zaciekawienie. Świat, badający skrupulatnie: w czym kapłała się Nina de Lenclos i jakich kosmetyków używała Djana de Poitiers, rad był dowiedzieć się od podobnego im czarodzieja: co trzeba czynić, aby młodość uczuć i myśli po za siódmy krzyżyk przeciągnąć.

Recepta Keniga, tym razem dla braci piszącej specjalnie przeznaczona, zamyka się w krótkich słowach. «Należy—czytamy na niej—inteligencję rozumującą równoważyć inteligencją czynną». Co to jest inteligencja czynna? Wyjaśnia to autor, mówiąc: «Poeta, powieściopisarz, może posiadać i jedną i drugą z tych inteligencji: powiedzielibyśmy nawet, że powinien posiadać obie, jeśli nie chce stracić moralnej i umysłowej równowagi. Pierwsza jest mu dana przez talent, drugą zachować czy rozwinąć musi przez miłość do swego społeczeństwa, do ludzkości, do idei wybranych, z tem uczuciem nigdy się nie rozstając, jak ze źródłem żywotnego światła i ciepła. Taka miłość tworzy wiarę»...

Zdanie ostatnie możnaby odwrócić i rzec: «Taką miłość tworzy—wiara».

Jwr.

IRYDJON

w odczycie hr. Tarnowskiego.

(Dokończenie).

Rozmowa ta między grekiem Irydjonem a rzymianinem Ulpianusem, należy do punktów kulminacyjnych poematu całego. Prelegent robi w tem miejscu trafną bardzo uwagę. Zwykle poeci i autorowie,

w celu większego podniesienia swych bohaterów, uciekają się do tego środka, iż stronę występującą przeciw nim w jakibądź sposób przedstawiać zwykli w sposób ujemny — w zarysach charakterów niższych, podrzędniejszych, częstokroć wręcz ujemnych. Tego rodzaju środkiem pogardził piewca «Irydjona» — mając to wyższe poczucie, że prawdziwym bohaterem i zwycięzcą wyjść może Irydjon jedynie z walki, wydanej potędze poniekąd współrzędnej, przeciwnikowi godnemu wyzwania. A takim przeciwnikiem jest Ulpianus—który to, co mówi, czuje w istocie—który przeświadczonym jest głęboko o boskich i ludzkich prawach panowania Rzymu nad wszelkiemi narodami. Któż bo ma władać światem? Czy może tańcząca Hellada—czy zniewieściata Seleucia? Ktoreż z państw zdobyło sobie tyle praw i tytułów do władzy nad innemi—jak Rzym cesarów? Gdzież równa siła broni—potęga charakterów—rozwój nauki i sztuki? Komuż w porównnej mierze sprzyjają bogi? Ulpianus nie rozumie tego buntu wewnętrzznego poczucia sprawiedliwości przeciw faktowi — słabszej, słusznej sprawy przeciw despotyzmowi przemożnej. W owym starożytnym despotcie jest przecież, prócz poczucia siły, także i pewna dobra wiara.

Irydjon nie walczy przeciw Ulpianusowi argumentami racji stanu i faktu. On ciska mu w oczy wszystkie bóle gnębionej ojczyzny — całe wieki ucisku, całe udrczenie i oburzenie, jakim dyszy pierś jego wezbrana. Oto zwanie się uczucia z rzekomym rozumem, który nigdy nie zdoła odnieść moralnego zwycięstwa przeciw prostemu, nieomylnemu poczuciu tego, co moralne i słuszne.

Irydjon nie przyjmuje ofiarowanego mu przebaczenia i łask imperatora Aleksandra Sewera. Wspólnie z siostrą swą Elsinoe zginie na stosie.

Ale takie zakończenie nie wchodzi w rachubę Masinissy—bo śmierć męczeńska poniesiona za ojczyznę, uświęciłaby bohatera i sprawę przez niego bronioną. Demon polityczny w chwili ostatniej ratuje Irydjona od zagłady — a na zapytanie jego «kim jest?» — śmie odpowiedzieć nie już tylko cwo «wrogiem Boga» — ale wprost mieni się «Bogiem».

Masinissa wie dzie ocalonego ostatniego syna na zawsze zgubionej klasycznej Hellady na wzgórze — zkad roztacza się wspaniała panorama grodu, co uciskiem żelaznym zawiadnął nad światem. Rzym stoi cały, nienaruszony — a Cezar nowy żyje i niezmiennie chłostać będzie Grecję rozkazami. «Oszukałeś mnie Masinisso — gdzież zemsta?» Ale Masinissa dotrzyma przecież danego słowa — oczy greka napawać się będą widokiem upadku i ruiny odwiecznego miasta — tam, gdzie dziś błyszczą zamki, wieże i łuki tryumfalne, tam załobny bluszcz oplatać będzie rozbite, zwietrzałe marmury. Teraz najsamprzód Irydjon spać będzie snem wieków — bo wieki całe jeszcze Rzym żyć będzie życiem nowem, nieznanem dotąd zgoła. Irydjon wie teraz nareszcie, z kim związał swe losy — czyje przyjął obietnice — jaką okupić przyjdzie je ceną. Ale jedna chwila rozkoszy — nasyconej zemsty — warta wiecznego potępienia. «Mnie Rzym — tobie dusza moja», to są ostatnie słowa Irydjona, poczem następuje letarg wieków i — zakończenie poematu.

Epilog ten jest prawdziwą apoteozą poematu — tak świetnymi blaski błyszczącego w analizie, danej przez Tarnowskiego. Odniosłszy wszelkie zwycięstwa, Masinissa liczy niechybnie i na ostatnie — na ową duszę, co zarazem była duszą idei

Humanista polski.

MORAWSKI KAZIMIERZ, prof. uniw. jagiel. «Andrzej Pa-
trycy Nidecki, jego życie i dzieła». (Kraków, nakładem aka-
demii umiejętności. 1892, 8 vo, stron 402).

II.

Zaczynasz część drugą, świetniejszą, bar-
dziej jeszcze zajmującą. Nidecki zostaje
podczas bezkrólewia sekretarzem osiero-
conej, zaniedbanej infantki Anny, a woko-
ło nich roztacza się pasmo zamieszkań,
dwa bezkrólewia z krótkim intermezzo
Henrykowego panowania. Przykre poło-
żenie królowej Anny, jej charakter, jej
zachcenia politycznej roli, jej marzenie
o małżeństwie i jej małe śmieszności wy-
stępują w rysach trafnych, żywych, a de-
likatnych, jak w dalszym ciągu jej sto-
sunek z mężem. Przyjeżdża król Stefan.
Nidecki pisze jego pierwszy manifest do
panów chrześcijańskich, z wywodem praw-
ności elekcji, a następnie instrukcję dla
posłów królewskich, udających się na sejm
rzeszy niemieckiej do Ratysbony. Nieba-
wem król, pruskiemi sprawami zajęty,
zabiera królowej sekretarza i używa go
do swoich potrzeb.

Rozdziały następne należą do rzeczy
najlepszych i najpiękniejszych, jakie nam
się zdarzyło czytać o Batorym i jego cza-
sach. Żywot Nideckiego służy niemal za
pretekst do treściwego, ale dokładnego i
żywego przedstawienia zdumiewającej
wszechstronnej działalności króla, który
odrazu wszystko widzi, podejmuje, orga-
nizuje, naprawia lub stwarza. W spra-
wach religijnych najgorliwszy, najszczer-
szy i najroztropniejszy, staje się odrazu
filarem Kościoła w Polsce, jak w świec-
kich jest kamieniem węgielnym i kluczem
sklepienia państwa, w cywilizacyjnych—
wielkim promotorem oświaty, a we wszyst-
kich tym prawdziwie z Bożej łaski kró-
lem, który wyteża wszystkie siły na to,
by powierzony sobie naród w samej głę-
bi jego duszy i szpiku jego kości uzdro-
wić i odrodzić. Od najwspanialszych i
najmędrszych politycznych zamysłów, aż
do drobnych zwyczajów codziennego ży-
cia, ten człowiek idealny, równie prawy
i prosty, jak wielki, porywa, zachwycę,
zapala, wszystkim co myśli, co chce i co
robi.... Dla wyobraźni nawet, zajmu-
jące i ponętne są niezmiernie wszyst-
kie szczegóły, sprawy, stosunki, które się
przesuwają przed oczyma czytelnika.
Choćby tylko królowa Anna, ze swoim
usposobieniem skwaszonym i przykrym
stosunkiem do męża; stosunek dobrym być
nie mógł, a mimo delikatnego zachowy-
wania pozorów ze strony króla, dla niej
upokarzającym być musiał. Fatalnym był
dla nas, którzy, jak p. Morawski słusznie
mówi, jeden raz pokazaliśmy uczucie dy-
nastyczne w tem miękkim politowaniu
dla biednej starej panny, która potom-
stwa mieć nie mogła. Żale królowej, wie-
ści o rozwodzie, paszkwile, jej podejrzli-
wość względem Zamoyskiego, sposób i
formy jej życia dworskiego, wszystko to
pełne życia i psychologicznej bystrej ob-
serwacji. Z tym samym darem spokojne-
go wnikanja w cudzą duszę i opisywa-
nia jej z zimną krwią, ale z doskonałym
jej zrozumieniem, skreślony jest Zamo-
yski (rozdział XVI). «Kierunki duchowe za
Batorego», to wtrącony w opowiadanie
obraz religijny i umysłowego stanu na-
rodu w tych latach; chwiejność pojęć a
luźność obyczaju w rzeczach religijnych,
która ustępuje zwolna, ale jest jeszcze,
nawet w dobrych ludziach, nawet w du-
chownych; stan szkół, i to, co król za-

myśla i co robi, żeby je podnieść (za-
miar stworzenia polskiego *Collège de
France*, zamieniony później w akademię
wileńską); stan piśmiennictwa, a w nim
troskliwość Batorego o kunszt dziejo-
pisarski, a wśród tego szkice ciekawych
osobistości, jak nuncjusze Caligari i Bo-
lognetti, Karnkowski, jezuita — to roz-
dział XV, znany już poprzednio z «Biblijo-
teki Warszawskiej».

Następuje dwór, a wśród jego niezbyt
miłych stosunków Nidecki, który dał raz
próbkę swego historycznego talentu w opi-
sie gdańskiego buntu, a teraz pisze «Ko-
mentarze *Memorabilium sui temporis*»,
w dziesięciu księgach, zachęcony przez
króla i Zamoyskiego, chwalony przez
Kromera i Heidensteina. I skończył je!
Janocki je widział. Czemuz nie były wy-
dane!

Co Nidecki robił «podczas wielkiej woj-
ny» (rozdział XVII)? Witał króla po-
chwalnymi mowami, gdy wracał z wy-
prawy, troszczył się o swoje beneficja,
których składania domagał się nuncjusz,
bo sobór trydencki zakazał kumulowania
kilku, a po zawarciu Zapojskiego pokoju,
gdy chodziło o organizację kościoła w przy-
łączonych do rozplitej Inflantach, został
pierwszym biskupem nowo-utworzonej dje-
cezji wendeńskiej. Ale mniej ważne to,
co on robił: co robił król, i to, co my
robiliśmy, niestety w tym czasie, to cie-
kawsze i znowu bardzo piękne karty
książki. Z dziwną bystrością i z dosko-
nałą znajomością historii, skreślone są
wszystkie główne okoliczności tej wielkiej
sprawy, zamiary króla, poparcie ich ze
strony narodu w r. 1579, polityka Grze-
gorza XIII z tradycyjną nieznajomością
Rosji i tradycyjnymi złudzeniami; pociąg
wzajemny i zrozumienie się między Ba-
torym a Possewinem; wreszcie słabnący
zapal, a rosnące niechęci w dalszym cią-
gu, mniej szczęśliwa wyprawa na Psków
i smutny sejm roku 1582, na którym król
chce porządek elekcji opatrzyć, a posło-
wie, prowadzeni przez swego oratora Nie-
mojewskiego (doskonale znowu szkic glu-
piego a przewrotnego trybuna), w nie-
smacznych przechwałkach i pustych fra-
zesach zmarnowali cały czas, a żadnej
z potrzeb rzeczypospolitej nie opatrzyli.

W następnym, spokojnym roku 1583
wydaje znowu Nidecki cztery mowy Cy-
cerona z uczonemi komentarzami, wraca
a ses *premiers amours*; ale już po raz
ostatni. Zaraz potem następuje sprawa
Zborowskich: król tak niepopularny, że
go nawet sam prymas Karnkowski opusz-
cza, żeby się opinii nie narazić! Król,
układający właśnie z Syxtusem V plan ligi
wielkiej przeciw turkom, w Polsce nie ma
stronników, ma tylko kilku ludzi, którzy
go rozumieją i stoją przy nim wiernie.

W niespełna dwa miesiące po nim, umie-
rał w Wendzie Nidecki, którego p. Mo-
rawski uważa za najznakomitszego filo-
loga-polaka i którego obrał za przedmiot
swojej pracy.

Daje ta książka dowód i miarę pew-
nego dokonanego postępu, jest jego
skutkiem. Kiedy nas uczono historii
polskiej, co to była za znajomość ogólni-
kowa i konwencjonalna! Znalismy na-
zwiska, i to w liczbie niewielkiej, nie
znalismy ludzi, którzy je nosili. Wiedzie-
liśmy o unji lubelskiej, ale stan religijny
i stan wewnętrzny nie obchodził nas wca-
le. Już jako ludzie dorośli, pytaliśmy nie-
raz jedni drugich, co to była ta «Egze-
kucja», o której mówią ludzie za Zyg-
munta-Augusta? Wiedzieliśmy, że był
Rey i Kochanowski, Górnicki i Skarga,
ale o związku umysłowego życia Polski

niepodległości upadłych chwilowo naro-
dów. Z początkiem dziewiętnastego stule-
cia budzi się syn Hellady — aby napaść
się widokiem spełnionej «*avayv*» i zapła-
cić za widok ten umówioną cenę. Poezja
polska niewiele posiada podobnych arcy-
dzieł — choćby już tylko pod względem
formy, obrazowania i języka — jakim jest
owo «zakończenie» Irydiona. Nawet ci —
którym muza Krasinśkiego mniej trafia
do serca i przekonania — oczarowani są
kolorytem tych stronic kilku, w których
głucha poezja ruin odbija tajemniczem
echem wiekowe walki i cierpienia, w któ-
rych karłowatość i bladeść teraźniejszo-
ści jest niejako kamieniem grobowym ty-
tanicznych wysiłków, pokrytych gruzami
i narosłem kwieciami.

Ktobądź uchwyci tych kartek kilka —
odłącznie od całości, bez związku z poe-
matem i jego myślą — utonie całą duszą i
imaginacją w opisie barwnym, plastycz-
nym, domagającym się malarza i odtwo-
rzenia dla zmysłu oczów. Irydion całą
siłę wzroku wyteżył, wpatrując się w te
łuki zwalone, popękane marmury, omsza-
łe rumowiska — jedyne świadki dawnych
okazałości tyrańskiego Rzymu. Otóż ka-
mienienie na kamieniach — a gdzie ludzie?
Ot, spojrzysz — potracić ich nogą, aby tryumf
twój był zupełny.

Nadaremnie uderza o nich stopa two-
ja, oni nie zbudzą się, drzemia snem bezsil-
ności i przeżycia, a zniewaga niczego już
dodać nie zdoła do starej ich hańby. Oto
«*populus romanus*» — to ostatnie jego
szczęśliwości. A owi trzęsący starcy w błysz-
czącej purpurze, których duchowni i mni-
chy zwa książętami kościoła, jakżeż smut-
nie oni wyglądają w karetach swych ob-
drapanych, opadłych ze złota, ciągnionych
przez chore, upadające rumaki.

Irydion przyklasnął w dłonie — ale chwi-
ła zadowolenia krótką była, jak «prze-
jście z dobrego do złego!»

Oto upadek — ale czyj? Oto zguba —
ale czyja? Oto zemsta — ale nad kim?

Czyż to upadły Rzym starożytny? Czy
to potomkowie i gruz po cesarzach? Nie-
stety!... To nowy fałsz — nowe kłamstwo —
nowa zdrada Masinissy!

Irydion pragnął tryumfu nad wroga-
mi — tutaj dano mu pomstę nad — przyja-
ciółmi. On chciał zdeptać tyranów, a oto
depcze po ciałach i głazach kryjących —
sprzymierzeńców. Stara Hellada i młodo-
ciane chrześcijaństwo miały wspólnie zwy-
ciężyć nad bałwochwalczym cezaryzmem.
A wszakże to syn klasycznej Hellady na-
gą stopą uderza o uśpione dzieci najpięk-
niejszej idei ludzkiego ducha. Ten co ukochał
Grecję kopie tych, co ukochali —
ludzką całą!

Zdradziłeś znów, Masinisso! Ale tym
razem tryumf nie będzie przecież po stro-
nie księcia ciemności. Nad Irydionem
krzyż męczeństwa rozpostarł ramiona — a
moce anielskie stanęły po stronie greka.
On biernie, nieczule — powyżej ducha
ciemności, a poniżej anioła — patrzy na
walkę, której stawką jego własna dusza.
Aniołem — to dawna chrześcijanka Korne-
lja. Duchem piekiel — Masinissa.

On mój!.. bo nienawidził Rzymu!..

On mój!.. bo ukochał Grecję!.. Duch
miłości, miłości chrześcijańskiej, silniej-
szym od ducha pogańskiej nienawiści.
Irydion nie pójdzie na potępienie. On nie
zbawion wprowadzie — bo lubo wart odro-
dzenia i dalszego życia — to przecież speł-
nić jeszcze musi misję «nie snu i ma-
rzeń — ale pracy». To cena jego odku-
pienia.

M.

z humanizmem, o jego istocie i charakterze, mieliśmy zaledwo więcej pojęcia, jak o żelaznym wilku. Dziś, jak to wszystko zbliżone, rozpoznane, określone, jak my obeznani i spoufaleńi z pojęciami, dążnościami, interesami stronnictw i ludzi, jak to wszystko nabrało życia, treści, rzeczywistości. Jesteśmy, jak człowiek z krótkim wzrokiem, który widział rzeczy jak przez mgłę i w oddali, a naraz dostał dobre szkła i widzi to samo wyraźniej, dokładniej i jaśniej. Żeby zaś do tej lepszej znajomości XVI wieku dojść, ile trzeba było mozolnej, ale i mądrej, ożywczey pracy historyków? Pan Morawski jest w wieku XVI jak u siebie w domu, orientuje się w nim odrazu, wie co gdzie jest i co do czego należy, i składa obraz jego stosunków, jak żeby to była rzecz łatwa i prosta. Książka jego i inne jej podobne, jakich daj nam Boże więcej, to dalsze piętro tej budowy, której podstawne mury układała historyczna praca ostatnich lat dwudziestu kilku, to skutki tej pracy i z niej wyciągnięte wnioski. Jeżeli dojdziemy kiedyś do historii polskiej cywilizacji, to p. Morawski przyczyni się do tego dzieła swoją książką znacznie, bo ona jest właśnie jednym rozdziałem tej historii, rozdziałem jednym z najbardziej zajmujących, skoro jego przedmiotem jest Polska Zygmunta-Augusta i Batorego, jednym z najbardziej zajmujących także przez żywy, łatwy a szlachetny sposób pisania. Słyszeliśmy zdanie, że «Patrycjusz Lwowski» W. Łozińskiego i «Nidecki» Morawskiego, to są pomiędzy nowszymi dziełami te, które najwięcej światła rzucają na stan cywilizacyjny Polski; sądzą, że tak jest. W każdym razie, autorowi należy oddać tę sprawiedliwość, że jeżeli z zamiłowaniem wpatrywał się w «wiosenną bujność XVI wieku» i słuchał, jak «głos polski odzywał się wśród wymiany myśli i uczuć, które ludzkość zajmowały i nią wstrząsały, i nie był ostatnim... to dobrze dosłyszał różnych tego głosu dźwięków i tonów.

S. T.

PRZYZYNEK BIBLIOGRAFICZNY.

«Musztarda po obiedzie» będzie może następująca notatka literacka po wyjściu w świat № 50 «Kraju», poświęconego charakterystyce działalności Elizy Orzeszkowej. Wydaje mi się jednak, że dane, zawarte w tej notatce, są dość ważne — i to właśnie jest przyczyna, że ją daję. W spisie bibliograficznym przekładów dzieł Orzeszkowej, który podał «Kraj», wymieniony jest jeden tylko przekład ruski «Przygody Jasia» — mianowicie wydanie z r. 1886. Powiastka ta jednak miała aż trzy edycje w przekładzie na język ruski. Z tych trzech edycji — wydanie z r. 1886 jest z rzędu drugim; (trzecie, w przekładzie pani Sacharowej, wyszło w roku bieżącym).

Dziwna rzecz, że gdy po polsku «Przygoda Jasia» miała stosunkowo bardzo małe powodzenie, i gdy jedyny ten utwór dla dzieci znakomitej autorki nie został należycie oceniony ani przez krytykę pedagogiczną, ani przez ogół mialeńkich czytelników polskich, dla których powiastka była wyłącznie przeznaczoną, przekład ruski tej samej «Przygody Jasia» cieszy się ogromnem powodzeniem, tak co do odbytu egzemplarzy, jako też co do ocen krytyki. Według danych, które łatwo sprawdzić można w katalogach bibliograficznych ruskich Meżowa, każde wydanie ruskiego przekładu «Przygody Jasia» drukowało się w liczbie od 2—3,000 egz. Tym sposobem rozeszło się dotychczas mniej więcej 7,500 egz. tego przekładu. Jest to liczba dla książeczki tłumaczonej

bardzo wielka; w literaturze ruskiej niewiele znajdzie się książek dla dzieci, które mogłyby się w przeciągu 5—7 lat poszczycić tak znacznym odbytem. Odpowiedzą nam może na to, że w ogóle ruska literatura dla dzieci nie jest bogata, i że dlatego właśnie powiastka Orzeszkowej ma takie powodzenie. Tak jednak nie jest. Literatura ruska dla dzieci jest bezwarunkowo bogatsza aniżeli polska, a przytem pierwsza posiada w przekładzie wszystko, co jest tylko lepszego w językach obcych. Przyczyn więc powodzenia «Przygody Jasia» w Rosji szukać należy w zaletach powiastki.

Ocenia te zalety krytyka ruska pedagogiczna, oddając jednogłośnie (w najściślej-szem znaczeniu słowa) pochwały powiastce Orzeszkowej i stawiając ją w rzędzie najlepszych utworów dla dzieci. Dla tych, którzy interesują się oceną ruskiej krytyki pedagogicznej «Przygody Jasia», podaję tu dokładny spis pism i dzieł, gdzie owe oceny znaleźć można: 1) «Wospitanie i obuczenie» — miesięcznik pedagogiczny 1886 r., zeszyt I; 2) «Żenskoje Obrazowanie» — pismo pedagogiczne dla matek i wychowawczyń, 1886 r., zeszyt VI; 3) «Pedagogičeskij Sbornik», 1887 r., zeszyt VI; 4) «Now» — dwutygodnik literacki, 1886 r., tom VII, str. 256; 5) «Obzor dietskoi literatury za 1885—1886 r.» — podręcznik pedagogiczno-bibliograficzny, wydany przez kółko petersburskich pedagogów, pod red. Garszyna i Gerda, str. 41; 6) «Sprawocznaja kniga dla roditeliej i wospitatelej na 1889—90 god», wydana przez Ignatowa, str. 400; 7) «Czto czytat' narodu?» — podręcznik pedagogiczno-bibliograficzny, wydany przez kółko nauczycielek guberni charkowskiej, część II, str. 740.

Oprócz tych ocen krytycznych, znajdujemy «Przygodę Jasia» w spisie utworów, polecanych dzieciom do czytania i uznanych za pożyteczne. Katalogi te ułożone i wydane zostały przez pedagogów. Wymieniam tylko te, w których właśnie znalazłem wzmiankę o «Przygodach Jasia»: 1) Sobolew: «K jėlkie. Ukazatel knig, odobrennych pedagogičeskoju kritikoju dla dietskago czenja», Petersburg, 1890, str. 20; 2) Rozanow: «Katalog izbrannykh knig dla dietskago czenja», Moskwa, 1891, str. 16; 3) «Ukazatel knig dla dietskago i narodnago czenja», Moskwa, 1892, str. 71.

Najwięcej jednak doniosłe znaczenie ma względem «Przygody Jasia» aprobatą tej powiastki przez uczony komitet ministerstwa oświaty. Aprobatą ta, dana w r. 1887 (patrz Sobolewa «Ukazatel»), otworzyła drogę powiastce polskiej autorki do wszystkich bibliotek szkolnych. Uczony komitet ministerstwa jest bardzo wybrednym w wyborze książek, zasługujących na aprobatę, a tem bardziej książek, tłumaczonych z języka polskiego. «Przygoda Jasia» jest jednym z bardzo niewielu utworów literatury polskiej, które zasłużyły sobie na to wyróżnienie.

Może powyższa notatka, świadcząca właśnie o tem wyjątkowem powodzeniu, skłoni polskich pedagogów do zwrócenia uwagi na jedyny utwór Orzeszkowej, dla dzieci a może też skłoni ona kogokolwiek z wydawców polskich do wydania ozdobnej, ilustrowanej edycji «Przygody Jasia», która wtedy liczyłaby mogła na większe rozpowszechnienie wśród młodzieży polskiej.

Zygmunt Librowicz.

Petersburg.

PO ZA KRAJEM.

[Maupassant i obłąkanie filozofji wieku. Dwa nowe traktaty o socjalizmie tegoczesnym: M. Blocka i H. Bluma].

Tepe uderzenie losu, któremu uległ Maupassant, stało się przedmiotem długich i dla dotkniętego, jeśli mu sędzono odzyskać kiedykolwiek świadomość i pełne posiadanie zmysłów — wielce dotkliwych uwag «towarzyszów broni». Znalazła się cała czereda pismaków i lekarzy, dowodzących, że obłąd i utrata zmysłów były niejako organiczną chorobą znakomitego pisarza i że w wielu, a może i we

wszystkich jego utworach rozrzucone są grube dowody niepoczytalności i szaleństwa. Istnieją przytem całe utwory Maupassanta, wysnute jakby z majaczeń w szpitalu warjatów. Do takich należą przede-wszystkiem «Horla» i «Fou». Naturalną ma być rzeczą, że kto z taką «przerządzającą prawdą» umiał uwydatnić pewne chorobliwe zjawiska duszy ludzkiej — sam musiał być chorym. Tym sposobem łatwoby dojść do przekonania, kolejami równowartego rozumowania, że psychiatrom należałoby najpierw włożyć drucianą koszulkę. A przytem, zróbmy przypuszczenie: zamiast pójść do bonifratrów, Maupassant odkrył szóstą część świata, przeskoczył przez Notre-Dame de Paris lub obrany został na króla halickiego. Alboż sumien-ny poszukiwacz odpowiednich wypadkom tym ustępów, w dwudziestu czy trzydziestu tomach jego dzieł, nie potrafiłby wykazać, że to właśnie, nie co innego, było mu zgóry przeznaczonem?... Najlepiej jeszcze postąpili sobie ci, co Maupassanta zaliczyli nie do wyjątków rzadkich, lecz do zwyczajnych w naszych czasach śmiertelników. Jules Lemaitre utrzymuje np., że w Paryżu, w świecie literackim i artystycznym, warjacja rok rocznie zabiera po kilka ofiar — z szeregu największych znakomitości. O drobiazgach już nie ma co mówić: jest się wśród nich jak w Beldam lub Bicêtre. «Mógłbym wam (pisze Lemaitre) natychmiast wyliczyć cały tuzin publicystów, uczonych lub mistrzów sztuki, którzy pewnego pięknego poranka niewątpliwie włożą buty na głowę zamiast korony». Ze wszystkich urojeń grasujących w chwili obecnej, najliczniejszemi są za dni naszych urojeń miłości własnej, przesada w ocenianiu swojego «ja», zarozumiałość i chępliwość, przed któremi błędną najjaskrawsze usamobóstwienia Wiktora Hugo. «Wrażenie — powiada Lemaitre — jakiegom doznał pewnego razu odwiedzając obłąkanych, powtarza się dziś stale, ilekroć obcuje z naszą inteligencją młodą. W pobliżu tylu wielkości nie czuje się bezpiecznym umysłowo. Przejmuje mię strach na widok tak poważnych i surowych młodzieńców... Posuńmy się o jeden krok dalej, a będziemy mieli jak na dłoni prawdziwą przyczynę choroby. Jest nią: filozofja wieku, pozytywizm z jednej strony, pesymizm z drugiej. Conte i Spencer zamurowali przed nami na gluchoch świat nadprzyrodzony i na klucz nas zamknęli w ciasnych i ciemnych kurytarzach doczesności; Feuerbach i Hartmann odarli więzienie to ze wszelkich łańcuchów poetyckich. Wśród tego mroku, zimna i gołizny żyjemy dziś nie wiedzieć po co, dążymy nie wiedzieć dokąd, chcemy nie wiedzieć czego. Od kolebki do grobu toczymy jakąś walkę zawziętą o byt, który w gruncie jest tylko błyskawicznym przełotem nicości przez senną mgłę naszych wspomnień. «Nauka przewidziała i obliczyła już kres ostatni wszystkiego, co na ziemi rusza się i oddycha; dla jednostek jutro, dla całego rodzaju ludzkiego pojutrze nastąpi niewątpliwie wiekuiste panowanie śmierci, epoka, w której kula nasza, pozbawiona powietrza, zakraży niema i głucha dokoła bladego i wyziebionego słońca, jak dziś księżyc kraży dokoła stęzałej ziemi. Człowiek ze swoją cywilizacją, ze swemi troskami i usiłowaniami, ze wszystkimi dziełami swych sztuk i swego przemysłu, pójdzie na dno zapomnienia, jak tyle innych przed nim rodzajów geologicznych — i żadna istota, żadne widmo nie usiądzie nad jego grobem, ażeby komukolwiek powiedzieć — że był, że cierpiał, że kochał, że pracował... Zaczni-

cież myślami temi karmić pokolenia, zaczynajcie je powtarzać z katedr, w książkach, w dziennikach, a zobaczycie, że nawet nerwy parobka zetrą się i popękają od djabelskiego tego tarcia, co dopiero nerwy artysty tak wrażliwego jak Maupassant. Niebotycznie wygórowane pragnienia wewnątrz i bezdenna pustka zewnątrz—to są dwa narkotyki, zdolne przyspieszyć o dwanaście tysięcy lat koniec świata i wsiekliznę powszechną.

...Ma przecież wiek XIX kwestję, przeskadzającą filozofom i prostaczkom zagłębiać się zbytecznie w to, co będzie wtedy, gdy już życia na ziemi nie będzie. Jest nią socjalizm. Wolno p. Maurycemu Blockowi, członkowi instytutu, ekonomiście tej samej mocy co niegdyś Bastiat, Molinari, Say (ojciec), lub Baudrillard, pokpiwać sobie poważnie, a płytko, z «nieuctwa» Marxów, Lassalów, Proudhonów, Owenów. Nowa jego praca «*Le socialisme moderne*», napisana w tym tonie popularyzacyjnym, który pradiadków naszych tak zachwycił w książeczce Thiersa «*O własności*», z łatwością zapewne przekona włościan z nad Charenty i mieszczuchów z St. Germain-en-Laye, że teoria wartości Marxa godną jest śmiechu, że poglądy Proudhona na kredyt rzeczowy niewarte funta kłaków, że żelazne prawo Lassala o płacy zarobkowej jest prawem słomianem i t. d.,—wszystko to jednak nie zmieni ani o jeden włos faktu, że socjalizm o tyleż akurat zyskał w naszych czasach, jako stronnictwo żywe, rozwijające się, o ile stracił, jako doktryna abstrakcyjna, akademicka, książkowa. Ze tak jest w istocie, pokazuje to nam dowodnie p. Hans Blum w dziele «*Die Lügen unserer Social-demokratie*» (Wismar, 1891), które tytułem i okładką (przypominającą nieco ponętne paryżkie wydawnictwa ilustrowane), obiecuje znacznie mniej treści gruntownej, niżli jej rzeczywiście daje we środku. Blum nie jest socjalistą, chociaż druga połowa jego dzieła, poświęcona chwytaniu Bebla, Liebknechta i innych nowatorów niemieckich na gorącym uczynku sprzeczności i nawet «wierutnych kłamstw», zdradza w autorze gorące (w młodości może), holdownictwo metodzie Proudhona, użytej w jego sławnych «*Contradictions économiques*». Przeciwnik to w każdym razie sumienny i wykształcony. Osią, dokoła której zataczają się wszystkie te «kontradycje nowatorskie», jest u Bluma dylemat, z którym socjaliści nie prędko sobie poradzą: «chcecie zarabiać więcej — mówi on — a pracować mniej i lżej, — a zatem chcecie oddać kraj niemiecki w niewolę cudzoziemcom, którzy zechcą pracować dłużej i ciężiej». Ojczyzna i chleb — stają tu przeciwko sobie jako dwa całokształty wrogie i wzajem na siebie zawzięte. Samo tylko spotęgowanie sił umysłowych i wynalazczych, staje między temi antytezami jako pośrednik miły, rozjemca obustronnie pożądanym. W pierwszej części dzieła p. Blum jest znacznie mniej zawadczkim. Daje w niej bardzo dokładny i może wyczerpujący obraz dziejów nowoczesnego socjalistycznego i robotniczego ruchu w Niemczech, z licznymi cytatami z mów parlamentarnych, ze sprawozdań kongresowych, z programatów, dzieł, oświadczeń i manifestów założycieli i przywódców socjalistycznej partii niemieckiej. Ponieważ zaś autor, jako dziennikarz i referent sejmowy, był od r. 1863 naocznym świadkiem większej części tych «robót», i opowiadanie swe przeplata osobistymi wspomnieniami, nie zatłuc tu i owdzie anegdot weselszych, książka więc jego

czyta się z niezłym — i jak się zdaje — zdrowym apetytem.

J. T. H.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 9 lutego.

[Reforma celna. Wina hiszpańskie i pruski spirytus. Strejk dorożkarski. Z życia towarzyskiego. Podróż poślubna *fin de siècle*. Z teatru. «*Par le glaive!*» dramat pana Richepin w teatrze Francuzkim. «*L'envers d'une sainte*» pana de Curel w teatrze Wolnym. Z beletrystyki. Powieść pana Tinseau. Miłość francuza dla Niemki. Nowele pauny Krysińskiej. Dybowski w Afryce].

Skutek reformy, albo możnaby nawet powiedzieć rewolucji celnej, nie objawił się dotąd jeszcze, nie objawi się aż za rok, a po części nie objawi się może wcale. Mamy w piwnicach wina hiszpańskiego na rok albo na dwa. A nasi przemysłowcy mają tyle sposobów dla skompensowania taryf przywozowych i wywozowych, chociażby najwyższych! Baranina nie podróżowała, mimo pogrozek, któreśmy słyszeli; tylko kotlety przybrały formę misterniejszą jeszcze. Rzeźnik tutejszy jest to w swoim rodzaju artysta-rzeźbiarz. Wykrawuje on mięso tak, jak chińczyk kość słoniową. Jeden z tych panów objawił mi raz, w przystępie wesołego humoru, że, prowadząc rzecz swoją umiejętnie, powinno się, w jego procederze, zarabiać sto na sto, a jeżeli się ma sklep w dobrym punkcie, można w przeciągu dziesięciu lat zebrać przyzwoity «mieszczanski» majątek: jakie 500,000 franków. Kufle piwa nie podróżowały także, a nawet ich objętość nie uległa zmianie. Przybyło zapewne tylko kłopotu laboratorjom chemicznym, analizującym nadsyłane im okazy, — jeżeli analizują one cośkolwiek jeszcze. Pięć już czy sześć lat temu, jeździłem do jednego z tych zakładów z próbką podejrzanego masła i, przedstawivszy moje żądanie, usłyszałem co następuje:

— Jesteśmy na usługi pańskie, ale analiza kosztować będzie pana 20 fr. A na co to panu? Chcesz wiedzieć czy w twoim maśle jest margaryna? Zgóry możemy oświadczyć, że jest. Nie masz w całym Paryżu jednego naparstka masła bez margaryny.

Zagraniczni przemysłowcy nie mają zresztą powodu rzucać kamieniami na tutejszych. Na dnie zatargu, który przyprowadził obecnie do zerwania handlowych stosunków tego kraju z Hiszpanją, tkwi nie tylko ekonomiczna, ale polityczno-społeczno-hygieniczna kwestja. Wina hiszpańskie służyły tutaj, jak wiadomo, i służyć będą dopóki ich starczy, do dokonywania tak zwanych *coupages*. Jest to proceder, za pomocą którego z jednej beczki wina hiszpańskiego robi się dwie albo trzy beczki wina francuskiego. Do tego potrzeba tylko, aby wino hiszpańskie przybyło na terytorjum francuskie, aby posiadało odpowiednią obfitość alkoholu (bo alkohol tu, we Francji, jest za drogi), i aby był dostatek wody pod ręką. Wina hiszpańskie są bardzo bogate w alkohol, ale nie w alkohol naturalny, jeno w przywieziony z Niemiec, nie płacący cła wcale przy wejściu do Hiszpanji i dolewany hojnie do beczek z zapirenejskimi *valdepegnas*'ami. Działo się zaś tym sposobem: 1) że alkohol niemiecki dostawał się do nas prawie bezpłatnie, pod postacią wina hiszpańskiego; 2) że zamiast wina piliśmy wodę ze spirytusem; 3) że otruwaliśmy się i otruwaliśmy tych, którym posyłamy beczki i butelki etykietowane:

Chateau-Margaux i Chateau-Lafitte. Bo ten spirytus niemiecki, dowożony z Hiszpanji, tak zwany *alcool de Louille*, jest podobno trucizną, której nie powstydziłaby się nieboszczyka Lukrecja ze swoim bratem.

Oto dlaczego pogniwaliśmy się z Hiszpanją.

Strejk dorożkarski trwa w dalszym ciągu, i Bóg wie jak długo jeszcze potrwać może i jakie za sobą pociągnie następstwa. Bo jest to pierwszy przykład tego rodzaju i bardzo osobliwe zjawisko. Jak wiadomo, chodzi, między zarządem kompanji «*Urbaine*», posiadającej 1,500 powozów, a dorożkarzami, o tak zwaną *moyenne*, czyli normę, podług której ustanawia się wypłata przypadająca dla kompanji od każdego dorożkarza. Norma ta, zawisła będąc od pory roku, pogody i rozmaitych innych okoliczności, zmienia się z dnia na dzień, przechodzi od 13 do 21 fr. dziennie. Dorożkarze chcą obniżyć *minimum* w ten sposób określone i ograniczyć *maximum*, twierdząc, iż nie wychodzą na swoim. Spór trwa od pięciu tygodni i końca nie widać. Kompanja «*Urbaine*» jest zamożną kompanją, i może czekać, a utrzymują ją w tem postanowieniu inne konkurencyjne kompanje, które tymczasem robią dobre interesy. Strejkujący zaś dorożkarze czekać także mogą, otrzymując każdodzienną zapomogę z kasy syndykalnej, zasilanej przez innych dorożkarzy, którzy także robią dobre interesy na strejku. Dorożkarz, który pozostał na swoim koźle, zarabia dziś od sześciu do siedmiu franków dziennie więcej niż zarabiał pierwsi, więc wnosi chętnie 1 franka do kasy, podtrzymującej strejk. Czyni to dziennie od 3 do 3,500 franków. Dorożkarz, który zsiadł z koźla, pobiera z tej kasy od 3 do 3 fr. 50 c. dziennie, i nie nie robiąc, mieni się zadowolonym. W dodatku, handlarze win, u których odbywają się narady, zbierają się składki i rozdają się zapomogi, zadowoleni są także z tego stanu rzeczy. Zarząd kompanji «*Urbaine*» postarał się o innych dorożkarzy, ale i to nie pomogło. Byle bowiem pokazała się na ulicy żółta dorożka z białą liberją, natychmiast inne dorożki wpadają na nią, bicząc woźnicę, kaleczą konia, wywracają powóz.

Do czego przyjdzie, jeżeli tego rodzaju solidarność znajdzie szersze zastosowanie, strach pomyśleć. Próba to na małą skalę, ale niebezpieczna próba.

Polityka świętuje, a ruch towarzyski nie ożywił się dotąd jeszcze. *High-life*, jak długi i szeroki, zajmuje się od tygodnia sprawą małżeństwa księcia de Tarente, syna księcia de la Tremoille i spadkobiercy tego wielkiego imienia, z panną Pillet-Will, córką bankiera, którego imię osławione zostało przed trzema laty skandalicznym procesem. Natychmiast po ślubie, młoda para wyjechała do Cannes w licznej i wesołej towarzystwie, któremu bogata amerykanka, pani Moore, tu mieszkająca, ofiarowała wagon salonowy. Bawiono się pospół w tym wagonie do północy, spijano szampa i grano w karty, a nad ranem jeden z towarzyszy podróży, wice-hrabia de La Rochefoucault, wysłał rodzicom oblubienicy telegram, który obiegł wszystkie salony i dostał się do prasy razem z opisem tej niezwyklej podróży. Telegram brzmiał jak następuje: «Bawiliśmy się doskonale. Nad ranem Tarente ogtuchł zupełnie».

Dla zrozumienia tego tekstu, trzeba wiedzieć, że w teatrze «*Vaudeville*» grają obecnie pod tytułem: «*La famille Ponbiquet*», sztukę, w której bohater tytuło-

wy przyprowadzony zostaje o głuchotę, ilekroć zdarza mu się popełnić przestępstwo względem zazdrosnej małżonki. Po «Figarze», w którym autorka salonowej kroniki, podpisująca pseudonimem *Crayon d'or* (baronowa Double), zachwyciła się dowcipem tej depeszy, wszystkie dzienniki powtórzyły ją z mniej lub więcej dyskretnymi komentarzami. Nowa księżna de Tarente ma lat 17.

Mieliśmy temi czasy sporo teatralnych nowości. Ostatnią i najgłośniejszą — był wczoraj po raz pierwszy wystawiony w teatrze Francuskim dramat wierszem w pięciu aktach pana Richépin, pod tytułem «*Par le glaive!*». Złośliwi przekreślili już ten tytuł na: «*Par le rasoir!*». Rzecz dzieje się w Rawennie w połowie XIV stulecia i przedstawia walkę między niejakim Konradem, naczelnikiem łupieżczych band, które opanowały miasto, a prawym władcą, który, opierając się na powstaniu ludowym, pokonywa ostatecznie najezdców. Na czele powstania staje niejaki Strada, marzyciel-wizjoner i apostoł religijno-socjalistycznych, dosyć mglistych przekonań, którego roli nawet mistrzowska gra Monnet-Sully nie potrafiła wyjaśnić dostatecznie. Sztuka miała jednak dosyć wielkie powodzenie, podobno właśnie za sprawą poruszonych w niej politycznych i społecznych kwestyj, które nie wiem o ile znajdują się na swoim miejscu w murach średniowiecznej Rawenny, ale zainteresowały paryżką publiczność z końca XIX wieku i pozwoliły jej półknąć chaotyczną całość dramatu. Bo chaos widać w tej sztuce ogromny, a obfitość dramatycznych komplikacji taka, że według uwagi, którą uczynił następca Wolffa w «Figarze», Fougquier, potrzeba mu było 200 wierszy dla najtreściwszego ich przedstawienia. Są w dramacie pana Richépin i wiersze piękne, choć pod tym względem także całość nie odpowiedziała oczekiwaniom. Są i piękne sceny, choć trochę zużyte, jak scena z kochankiem, ukrytym w kaplicy, którą W. Hugo pokazał nam już w «Angelo», i z tymże kochankiem, zamurowanym przez zazdrosnego męża, której Słowacki nie wynalazł podobno w swoim «Mazepie», ale powtórzył z kądzi. Wogóle jest ten dramat powtórzeniem romantycznej hugoskiej manieri, co dowodzi, że tak nazywani tutaj «młodzi», do których należy p. Richépin (choć ma przeszło czterdzieć lat), nie zdobyli się dotąd na nową, ładną i oryginalną formułę.

Drugiego wymownego dowodu w tym względzie dostarczyły nam ostatnie przedstawienia w Teatrze Wolnym p. Antoine. Perłą tych przedstawień była sztuka trzyaktowa p. de Curel, p. t. «*L'envers d'une sainte*». Historia to kobiety, która, spędziwszy 17 lat w klasztorze dla odpokutowania zbrodni, popełnionej przez zazdrość, wraca do światowego życia. Wszyscy mają ją za świętą, ale z przypomnieniem młodych lat odnowiły się w niej drapieżne instynkty przeszłości, co prowadzi do nowych katastrof. Otóż najpierw, wobec takiej treści, przeciętny widz albo czytelnik skłonionym być może łatwo, razem z kronikarzem teatralnym «Temps», Franciszkiem Sarcey, do oświadczenia, że niewiedomo mu zgola jak może wyglądać w salonie kobieta, która przesiedziała 17 lat życia w celi zakonnej, i wszystko mu to jedno, ponieważ przypadek taki jest zbyt rzadkim, aby mógł być interesującym. Powtóre, takie budowanie osnowy dramatycznej na koniuszku igły i takie psychologizowanie w ciemnościach, jest to znowu rzecz ani

nowa, ani oryginalna. Podobno w umyśle pana de Curel odbiło się poprostu dość wątpliwe powodzenie w tutejszych murach ibsenowskich mglistych utworów. Jego święta ze swoją *odurotną stroną*, to w gruncie nic innego, jak przepierzona «*Dzika Kaczka*» norweskiego pisarza.

Bodaj zaś czy i sam Alfons Daudet, ze swoim przygodnym współpracownikiem, panem Hennique, nie wzięli się do naśladowania Ibsena, wystawiając w teatrze *Gymnase* swoją «*Menteuse*». Ta *Menteuse* kłamie przez trzy czy cztery długie akty, nie wiemy dlaczego. Dowiadujemy się dopiero przy samym końcu, że jest to pospolita awanturnica, udająca uczciwą kobietę, i tem przeto tylko różniąc się od «*Awanturnicy*» Augier'a, że z tą ostatnią się spotykając, wiemy od początku z kim mamy do czynienia i nie patrzymy na scenę przez mgły podbiegunowe.

Daudet rozgoryczył się bardzo niepowodzeniem swojej sztuki. Słyszeliśmy go narzekającego przed jednym i drugim reporterem na *prześladowania* ludzi zazdrosnych, na *zmowę* zawistnych krytyków. Są to bardzo niebezpieczne symptomy. Tak samo właśnie zaczął biedny de Maupassant...

W beletrystyce książkowej nic dotąd zasługującego na zaznaczenie, prócz chyba nowej powieści pana de Tinseau, która jest dość ciekawa jako symptomat innego rodzaju, bo jako powieść, jest to sobie powieść bez pretensji do niczego zapewne, ani nawet do krytycznej oceny. Bohater pana de Tinseau, francuz rodem, kocha się w Niemce, a nawet w prusaczce czystej krwi. Nie mogąc przezwyteńczyć ani swojej miłości, ani swoich narodowościowych skrupułów, wsiada on na okręt i przepływa Atlantyk. Ale miłość płynie za nim. Wtedy biedak radzi się przyjaciela swego, starego generała, który nosi pruską kulę w nodze. Ten odpowiada mu: «*Zrobiłeś co mogłeś; Bóg zrobi resztę*». Bóg zaś *robi to*, że, za powrotem, zakochany młodzieniec nie znajduje już pięknej prusaczki przy życiu. Nazywa się to: «*Faut-il aimer?*».

«*L'amour chemine*», napisała panna Maryja Krysińska na ogłoszonym świeżo zbiorze noweli francuzko-polskich. Polskich, bo są tam i jacyś Barcieje i jakieś Kasie a Marysie i jacyś polscy hrabiowie, a la Bismark, zgrywający się w Monte-Carlo. Miłość tedy idzie naprzód; oby i talent tych, którzy o miłości piszą, mógł robić tak samo. Ja wolałbym nie pisać o talencie panny Krysińskiej, boć dama to i rodaczka niejako podwójna na bruku paryżkim. Ale pisałem już dawniej o jej wierszach. Jako współzawodniczka Deotymy, należy panna Krysińska do szkoły tutejszych dekadentów. Jako nowelistka, zdaje mi się uprawiać ten rodzaj, względem którego Wolter czynił wyjątek, mówiąc, że «wszystkie rodzaje są dobre, prócz...». Każda z noweli przypisana jest w zbiorze panny Krysińskiej jednemu z tutejszych literatów, innemu za każdym razem. Panna Krysińska ma dużo znajomości. Po przeczytaniu ostatniej noweli, jałem rozmyślać, że jednak cerowanie ponczoch jest ładną rzeczą.

Pewne sfery tutejszego świata zajmują się żywo wyprawą afrykańską naszego Dybowskiego. Dochodzą nas jednak w tym względzie sprzeczne pogłoski. Według jednych, Dybowski ma przed sobą dużo widoków powodzenia i w rękach środki dość poważne. Według drugich, p. de Brazza zamierza podstawić nogę naszemu podróżnikowi, a przynajmniej wyzyskać na swo-

ją korzyść jego trudy i jego poświęcenia. Zasługa rzeczywista będzie dla Dybowskiego, a sława dla pana de Brazza, który jest mistrzem w dyplomacji i w sztuce reklamy. Tak twierdzi, między innymi, brat pana Nebout, który towarzyszył nieszczęśliwemu Crampelowi. Zobaczmy.

Nemo.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Kazimierz Rojan. Tymko Medier. Powieść współczesna. Lwów. Warszawa. T. Paprocki. 1892, str. 406.

Tymko Medier... Tak się nazywał herszt bandy cygańskiej, której ostatni pozostaw przy życiu zbój odkrył przed śmiercią p. Markowi Radlińskiemu, obywatelowi ziemskiemu starej daty, że w pawam niedokładnie oznaczonym miejscu w lesie, leżą pod ziemią zakopane przez Tymka skarby. Tak się nazywał następnie szyb naftowy w Pensylwanii, przynoszący znaczne zyski bratankowi p. Marka, Michałowi, który po ukończeniu studiów technicznych, wyruszył po pracę i miejsce na drugą półkulę. Pomiędzy pierwszym a ostatnim rozdziałem autor rzuca szereg obrazów z życia wiejskiego i miejskiego i z widoczną lubością odtworzył lata szkolne Michała i jego koleżół. Powieść czyta się z zajęciem, dotyka bowiem szeregu żywotnych kwestyj i odzwierciedla mało dotąd uwzględniane strony życia społecznego.

Biblioteka powszechna, wydawana nakładem firmy księgarskiej Zuckerhandla i Syna w Złoczowie.

Wydawnictwo to arcydzieł literatury swojskiej i obcej przy pięknym druku i papierze, oraz dobrem broszurowaniu, zawiera przekłady staranne. Cena k. 10 za tomik jest umiarkowaną. Dotąd ukazało się 15 tomików, które zawierają: «Konrada Wallenroda», «Drogę do majątku» B. Franklina, «Klasztor pod Sandomierzem» Grillparzera (tu zauważyliśmy parę błędów językowych), mowy Cicerona przeciw Katylinie, «Upiory» Ibsena, nowelki Guy de Maupassanta, humorystkę znanego nowelisty berlińskiego, Juliusza Stinde, oraz parę innych. Zrozumieć nie możemy, co w «Bibliotece» robią «Powinszowania» p. Zahajkiewicza. Może to rzecz w handlu księgarskim popłatna, nikt też nie broni wydawania jej w nieograniczonej ilości egzemplarzy, ale zamieszczanie tego rodzaju elukubracji w zbiorze, mającym pretensję do wartości literackiej, jest co najmniej nietaktowne.

Stefan Hlasek. Ueber die Bodentemperatur in St. Petersburg. Wydanie cesarskiej akademii umiejętności. Petersburg. 1891, in 4-o, str. 121, z dodatkiem tablicy.

W pracy, rozpatrzonej i aprobowanej przez akademię cesarską umiejętności w Petersburgu na posiedzeniu 9 października ubiegłego roku, młody nasz rodak podał wyniki jedenastoletnich obserwacji obserwatorium meteorologicznego nad ciepłotą warstw ziemnych Petersburga w różnej odległości od powierzchni i przy uwzględnieniu wyniosłości miejsca. Nie tylko ze względu na waleński, ale ze względu na metodę badania, praca p. H. zasługuje na baczną uwagę osób, oddających się spostrzeżeniom meteorologicznym.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Wystawa muzyczno-teatralna. Z Wiednia piszą do nas: «W ubiegły wtorek (16 b. m.) ukonstytuował się komitet pań dla popierania dążeń i komitetu dla udziału sztuki polskiej w tegorocznej wystawie wiedeńskiej muzyczno-teatralnej». Żona namiestnika dolnej Austrii, hrabina z Lebedjewów Kielmansag, przewodnicząca ogólnego komitetu pań dla wymienionej wystawy, zagaiła zebranie krótką przemową. Hr. Ludwik Wodziecki, obecny na zgromadzeniu, złożył podziękowanie pani namiestnikowej za podjęte trudy w imieniu komitetu pań, którego jest przewodniczącą. Na wniosek hr. Kielmansag, wybrało zgromadzenie przewodniczącą hrabinę z książką Radziwiłłów Romanową Potocką. Obrady toczono po francuzku. Komitet pań polskich przystępuje do ogólnego komitetu pań, a hr. Elżbieta Potocka, jako jego przewodnicząca wchodzi do ogólnego komitetu pań dla wystawy, jako zastępczyni przewodniczącej. Na wystawę zgłosili cenione okazy: zakład Ossolińskich we Lwowie: «*canones XVI*», śpiewy kościelne z XVI w., «*de musica*» rękopis z XVI w. i t. p.; Towarzystwo muzyczne w Krakowie: rękopisy Stanisława Moniuszki, Chopina, Zelenkiego, Galla i innych, dawne narzędzia muzyczne i t. p.; miejskie muzeum przemysłowe we Lwowie: cymbały huculskie, roboty Marka Medeniuka z Rżozki; Adam Münchheimer: polonez Chopina, dotychczas niedrukowany, Moniuszki partytura arji z opery «*Hrabina*», Kamińskiego niedrukowana partytura kantaty, ułożonej na uroczystość odsłonięcia pomnika Sobieskiego w Warszawie (1788), dalej wiele listów Moniuszki, Chopina i innych; p. Poliański: tabulatory organowe i cyfrowe; p. Karłowicz: projekt nowej metody pisania nut; p. Święcanowski: dwa dzieła treści muzycznej; p. Żele-

ehowski: portrety i księgozbiór jagielloński: zbiory rękopisów i dzieł drukowanych. Komitet (Wien, I Hohenstaufengasse 3) uprasza o rychłe zgłoszenia, a przede wszystkim towarzysztwa muzyczne i śpiewackie, któreby zamierzały wystąpić ze zbiorowem popisami. Kompozytorowie, którzy zechcą sobie, ażeby ich utwory były na wystawie wykonane i drukowane, zechcą takowe bezzwłocznie nadesłać. Wszelkie koszty ponosi komitet. *Mariusz*.

Prof. uniwersytetu krakowskiego Adamkiewicz, który już od kilku miesięcy pracuje w Wiedniu nad metodą leczenia raka, przedstawił Tow. lekarsk. w Wiedniu pacjenta, którego metodą swoją wyleczył. Dr. Adamkiewicz oświadczył, że gruźlica, która w ciągu półroczu, chociaż powoli, ale stale powiększała się, po leczeniu, które trwało tylko dwa tygodnie, zniknęła całkowicie. Wyzdrowienie swoje pacjent zawdzięcza iniekcjom, które na żadne inne wytwory, oprócz raka, najmniejszego nie mają wpływu. Prof. Adamkiewicz jest zupełnie pewien środka przez siebie wynalezionego i jego skutecznego działania, chociaż prof. Billoth i Conrad wyrażają pewne pod tym względem wątpliwości.

Nowa gwiazda. W Londynie prof. Copeland odkrył nową gwiazdę 21 stycznia r. b. Tegoż wieczora wszystkie obserwatoria astronomiczne były o odkryciu zawiadomione. Nowa gwiazda znajduje się w konstelacji Woznicy (*Auriga*), a mianowicie w pobliżu południowej granicy z konstelacją Cielca (*Taurus*). Łatwo ją odszukać, przeprowadzając linię prostą między gwiazdą drugiej wielkości β Cielca i gwiazdą piątej wielkości γ Woznicy. W środku tej linii znajdować się wówczas będzie nowa gwiazda. Blask jej równy się obecnie blaskowi gwiazd 5 wielkości, można ją więc widzieć gołym okiem. Natura ukazujących się nanowo na horyzoncie gwiazd nie została jeszcze dostatecznie wyjaśniona, jakkolwiek fakty tego rodzaju zdarzały się przed naszą erą. W obecnym wieku pierwszą była odkryta nowa gwiazda, 5 wielkości, 28 kwietnia 1848 r. Ostatnie dziesięciolecie dało znów kilka przykładów tych ciekawych gwiazd, a najciekawszą z nich jest gwiazda odkryta w końcu sierpnia 1885 r., w południu mgławicy Andromedy. Przypuszczając, że ukazanie się nowej gwiazdy jest zawsze wtórnym objawem wielkiego pożaru kosmicznego, powstającego czy to skutkiem zderzenia dwóch ciał niebieskich, czy skutkiem wewnętrznych przewrotów. Zastosowanie analizy spektralnej wyjaśni zapewne naturę gwiazd nowych w każdym pojedyńczym wypadku.

Sacher Masoch, osławiony nowelista, który mszcząc się za uczucia, jakie w społeczeństwie polskim budzi pamięć jego ojca, nie szczędzi nam nienawiści i potwarzy w najnowszej nowelce swojej w „Revue des deux mondes”, prześmiał sam siebie niedorzecznością pomysłu. Starosta Tarnowski, ginąc w boju z tatarami, obawia się, aby żony jego nie porwano w jasyr do seraju padyszacha i trawiony zazdrością, związuje przysięgą wiernego kozaka, żeby, wyprzedzając pogoń, wpadł do jego zamku w Hogg (*sic!*) i śliczną starościna „udusił”. Kozak spełnia rozkaz, nie dając się zmieścić groźbą, ani prośbą, ani przekupić złotem, ani bezwstydnymi pieściznami, którymi go starościna usiłuje usilnie. Spełniwszy przysięgę, dziękuje Bogu, że nie uległ pokusie. „Spogląda w niebo z takim spokojem, jakby patrzył w źrenice samego Boga”. Temi słowy kończy się nowela.

„Posener Ztg.” zamieszcza w swym feljetonie tłumaczenie utworu Sienkiewicza „Przez stepy”.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 19 lutego.

[Dyskusja nad etatem sądownictwa. Nowe stowarzyszenie pojednawcze].

W etacie ministerstwa sprawiedliwości, przedłożonym sejmowi pruskiemu w zeszłym tygodniu, zamieszczono pozycję 9,000 marek na renumerację dodatkową dla sędziów narodowości niemieckiej, w W. Ks. poznańskim urzędujących, a władających językiem polskim. W pozycji tej dokumentuje się chęć uwzględnienia potrzeb ludu naszego w sądownictwie, gdzie niedostateczne porozumiewanie się urzędników z podsądnymi lub świadkami często bardzo ujemnie powodowało konsekwencje. Uznał to drobne ustępstwo w treściwej i spokojnej swej mowie poseł Czarliński, w imieniu Koła polskiego, ale z konieczności, zwrócić musiał uwagę na to, że ofiara tak mała nie naprawi stosunków w tym stopniu, jakby tego wymaga-

ł z jednej strony interes prawa, z drugiej interes ludności. Za mało także ograniczyć zmianę na Księstwo poznańskie, kiedy w zachodnich Prusach i na Górnym Szląsku stosunki tak samo wołają o naprawę. Z czysto przedmiotowych swych, popartych przekonywającymi przykładami wywodów, mówca wysnuł wniosek taki, że „koniecznym jest przywrócenie języka naszego w sądownictwie dla dzielnic polskich”. Ale ani obiektywność, ani ton umiarkowany naszego posła nie powstrzymał wolno-konserwatysty Gerlicha, landrata powiatu świeckiego w Prusach zachodnich od przygotowanej już naprzód filipiki przeciwko żywiołowi polskiemu, „wśród którego przecież powinna była się zmniejszyć liczba niewładających językiem urzędowym i który chyba już dość miał czasu, aby po niemiecku się nauczyć”. Pan Gerlich nie zawahał się postawić twierdzenia, że polacy w państwie pruskim władają językiem niemieckim bardzo dobrze i że tylko symulują przed sądem nieznanomość jego—*ergo* tłumaczy nie potrzeba, żądania zaś p. Czarlińskiego zupełnie tracą podstawę. Zapalczywość owego landrata wywołała dwugodziną polemikę, w której posłowie nasi: Czarliński, ks. dr. Jazdzewski i sędzia Moty ubezzasadnili najzupełniej szowinistyczne i bezmyślne zaczepki jego. Zdaje się, że zaślepienie przeciwnika nie podobało się nawet reprezentantom stronnictw niekoniecznie nam przyjaznych, albowiem po stronie jego stanął tylko znany nam z listów poprzednich konserwatysta hr. Limburg-Stirum, żądania naszych posłów zaś z centrum poparli pp. Brandenburg, dr. Lieber i Szmula, a z kół wolnomysłnego p. Czwalińska. Ale nawet ów hr. Limburg, mimo widocznej chęci obrony swego socjusza parlamentarnego, nie mógł odmówić racji wywodom p. Czarlińskiego.

Po wystąpieniu takim zachodnio-pruskiego landrata, uderza bardziej jeszcze zawiązanie w jego dzielnicy właśnie i to z inicjatywy konserwatystów, Towarzystwa wyborczego z hasłem pojednania i współdziałania z ludnością polską. Jako jeden z głównych celów przyświecać ma stowarzyszeniu idea „nie zwiększania, ale usuwania rozdziału pomiędzy mieszkańcami niemieckiego a słowiańskiego pochodzenia”. Pragnie ono zgodnie z polakami dążyć do polepszenia warunków materialnych, starać się o uregulowanie kwestji wychodźstwa oraz o nieograniczone wpuszczanie robotników z Królestwa podczas miesięcy letnich. Do głównych inicjatorów związku, pokrótce scharakteryzowanego, należy, znany nam bardzo dobrze z dawniejszych występów w sejmie, konserwatysta p. Puttkamer z Plawt. Na zebraniu *ad hoc* zwołanem, jeden z uczestników starał się wykazać konieczność przyciągnięcia do tego Towarzystwa rolników naszej narodowości. Wobec kolizji materialnych potrzeb naszych z idealnymi i wobec niebezpieczeństwa obalamucenia umysłów na punkcie narodowych pojęć, łączenie się z Niemcami w jedno Towarzystwo wyborcze byłoby poprostu niedorzecznością. Czyż możliwym jest stać się zgodnie do urny wyborczej z takim współobywatelom niemieckim jak wolno-konserwatysta Gerlich, a przecież to pokrewna barwa, którą zdradzał do niedawna pan Puttkamer z Plawt?

Nie mam prawa wydawać prejudykatów o tem stowarzyszeniu, które może istotnie stworzyła chęć współpracy, wolna od politycznej szowinizmu przymieszki. Jeżeli wszakże tak jest, to w programie powinni byli pomyśleć inicjatorzy o zniesieniu takiej instytucji jak komisja kolonizacyjna, a to tem bardziej, że przeciwko jej dalszemu działaniu w charakterze dotychczasowym, przemawia przedłożone sejmowi w ostatnich dniach sprawozdanie doroczne.

Konrad.

Wiedeń, 17 lutego.

[Oświadczenie staroczechów. *Fiasco* ugody. Wiedeńskie budowle publiczne a Koło polskie. Smutny obraz galicyjskiego szkolnictwa. Wiczcór na cześć p. Elizy Orzeszkowej. Hr. Potocka. Doroczne walne zgromadzenie „Zgody”].

Staroczescy posłowie sejmowi w wydanem do narodu oświadczeniu oznajmiają, powołując się na porozumienie się z czeską „szlachta-

dziewową”, że nie tylko są za odroczeniem dalszego załatwiania ugody, lecz że wogóle do dzieła tego tak długo ręki swej nie przyłożą, jak długo „słuszne żądania narodu czeskiego”—a jest ich cały szereg—nie będą uwzględnione. Zatem ugoda niemiecko-czeska nie stanie w tym roku na porządku dziennym sejmiku czeskiego, a nie brak też i głosów, które sądzą, iż wymienionem oświadczeniem staroczechów została ona na zawsze pogrzebaną. Bądź co bądź, znamionuje to oświadczenie ważny zwrot w polityce staroczeskiej, który może znamionować dzwignienie stronnictwa tego z niemo-cy dotychczasowej.

Koło polskie zajęte na razie przeprowadzeniem ustawy o stabilizacji szkolnych inspektorów powiatowych w Galicji, w myśl wniosku uczynionego w izbie przez p. hr. Pinińskiego. Sprawa ta weszła na porządek dzienny obrad komisji budżetowej. Przy komisyjnej rozprawie nakreślił poseł Edward Gniewosz smutny obraz galicyjskich stosunków szkolnych. Dwa tysiące gmin, wedle sprawozdania galicyjskiej krajowej rady szkolnej, nie posiada żadnych wcale szkół, a tysiąc istniejących szkół ludowych jest zamkniętych z powodu braku nauczycieli. Pochodzi to z powodu nędznej płacy nauczycieli, która wynosi 16—20 guldenów miesięcznie. Parobek lub fernal dworski ma także prawie tyle. Cały personel nauczycielski w Galicji obejmuje okragło 5,000 osób, między tymi 650 nieposiadających kwalifikacji nauczycielskiej i 1,500 praktykantów i sup-lentów. Obecnie znajdują się szkoły w Galicji w nielepszym stanie, aniżeli za czasów rządu absolutnego. Oczywiście, że rząd mało, lub wcale się nie stara o podniesienie stanu oświaty w Galicji, gdzie jest także wielki brak szkół średnich i zawodowych. Na cele oświaty nie powinno państwo pod żadnym warunkiem skąpić zasobu pieniężnego. Ministerjum oświaty winno mieć fundusz melioracyjny, podobnie jak go posiada ministerstwo rolnictwa.

Chwilowo górują nad wszystkim wiedeńskie budowle publiczne, na które państwo ma dać ze swojego skarbu 41 milionów narazie. Cała zapomoga państwowa, wraz z późniejszymi żądaniami na ten cel, ma wynieść według obliczeń posta d-ra Rutowskiego, podanych w komisji budżetowej, nie mniej jak 101 milionów guldenów. Sprawa stała tak, że o włos byłoby nastąpiło nowe odroczenie sesji sejmów krajowych, z powodu tych budowli, a to dlatego, że Wiedeń domagał się bezzwłocznego załatwienia tychże. Sprzeciwił się jednak temu żądaniu najprzód klub zachowawców hr. Hohenwartha, a następnie i Koło polskie, żądając natomiaszt zwołania sejmów krajowych, wedle danego przez rząd przyrzeczenia, na początek marca. Z tego powodu zapanowało ogromne niezadowolenie w Wiedniu, które się jeszcze bardziej spotęgowało, kiedy rada ministrów oświadczyła się za żądaniem klubu zachowawców i Koła polskiego. Tymczasem brak jeszcze planów szczegółowych i wypracowanie tychże zajmie jeszcze sporo czasu, więc roboty publiczne i tak nie mogłyby być przedsięwzięte zaraz z wiosną. Prasa atoli miejscowa zwala wszelką winę nie na polowieczność przedłożonego projektu budowli, lecz na klub zachowawców i Koło polskie, przypisując im nie tylko nieżyczliwość, lecz nawet wrogie usposobienie dla Wiednia. Ale mniejsza o ten krzyk wicherzycieli zawodowych. Każdy myślący człowiek powinien zrozumieć, że jeśli Wiedeń ma prawo żądania 101 milionów ze skarbu państwa, to i kraje mają też swoje prawa, których uszczuplać nie wolno według ustawy, a nadto projekt tak kosztowny, jak ustawa o wiedeńskich budowlach publicznych, wymaga koniecznie bliższego zastanowienia się, wnikięcia szczegółowszego w rzecz, gruntownego rozebrania i roztrząśnienia wszystkich szczegółów, a względnie i poprawy, gdyż cały ten projekt, jak jest przedłożony, jest z każdego punktu widzenia rzeczy wadliwym, nawet z punktu interesów miasta Wiednia.

W naszej kolonii polskiej zatętniło znowu ostatnimi czasy życie nieco żywiej. Przed kilkoma dniami odbył się w koncertowej sali Ehrhara, przy Mühlgasse, wieczór muzykalno-deklamacyjny na cześć znakomitej powieściopisarki, p. Elizy Orzeszkowej, urządzony staraniem tutejszego polskiego stowarzyszenia

akademickiego «Ognisko». Mowę wstępną miał prezes stowarzyszenia, kandydat medycyny, p. Sekiewicz, podnosząc stanowisko społeczno-literackie jubilatki. Po produkcjach muzycznych panna Landesberger (izraelitka), która, mówiąc w nawiasie, przetłumaczyła bardzo udanie na język niemiecki kilka powieści Kraszewskiego i innych naszych pisarzy, deklamowała pięknie Konopnickiej «Przed sądem» i «Jaskółka», poczem pani Marja z Szymanowskich Lewandowska miała końcową przemowę pełną pięknych zwrotów, w myśl dążności Orzeszkowej. Po wieczorku odbył się «komers», w którym także dużo pań wzięło udział. Podnieść należy, że prawie wszystkie miejscowe słowiańskie stowarzyszenia akademickie były na wieczorku zastąpione przez deputacje. Naturalnie, że «Bukowiny», która wszędzie lubi tylko robić skandale, nie było. Nie była ona też proszona. Żalować jednak należy, że stosunki naprężone z «Siczą» trwają ciągle. Prawda, że «Sicz» sama dała do tego powód, występując w sprawie utworzenia katedry języków słowiańskich na wszechnicy wiedeńskiej, bez żadnej przyczyny przeciwko «Ognisku», jednakże to, co było, powinno być zapomniane obustronnie i nowo stosunki przyjazne nawiązane we wzajemnym, dobrze zrozumianym interesie. «Sicz» jest stowarzyszeniem młodorusińskim. Komers był bardzo ożywiony. Słowiańscy przedstawiciele przemawiali w swoich językach: po czesku, bułgarsku, słoweńsku, kroacku i słowacku.

Hr. Elżbieta z książąt Radziwiłłów Potocka, małżonka hr. Romana Potockiego, mianowana została damą dworu.

W «Zgodzie» odbyło się wczoraj doroczne walne zgromadzenie. Prezesem wybrano ponownie p. Władysława Czerwińskiego, zastępcami jego zaś pp. Bazylewskiego i Niemczynowskiego i sekretarzem p. Drapelę, a skarbnikiem p. Gila. Stowarzyszenie liczy obecnie około 200 członków. Ze sprawozdania wydziału, przedłożonego walnemu zgromadzeniu, widać rozwój stowarzyszenia. Trzeboby tylko jeszcze więcej poparcia ze strony ziomek, mieszkających w Wiedniu, a mniej osobistych względów i względzików.

Marius.

Lwów, 18 lutego.

[Własność tabularna. Prąd parcelacyjny. Kredyt meljoracyjny i jego słabe strony. Karnawał.]

△ Jakkolwiekby ktoś chciał kwestjonować, o ile racjonalnem jest mianowanie Galicji krajem wyłącznie rolniczym, nie da się jednak zaprzeczyć, że rolnictwo, w ekonomicznym i politycznym życiu naszym, to czynnik pierwszorzędny, najglówniejszy. Wobec tego zaś jasną staje się doniosłość dla naszego kraju własności ziemskiej, kolei, jakie ona pod wpływem ogólnego współczesnego przesilenia przechodzi i widoków, jakie się dla niej otwierają. Bogatych i wymownych o tem informacyj udziela najnowszy tom statystycznych materiałów, które wydział krajowy od szeregu lat publikuje, tom poświęcony galicyjskiej własności tabularnej, obejmującej: dobra państwowe, kościelne, dworskie, fundacyjne i bankowe. Spróbujemy uchwycić w zarysach głównych ten zajmujący i ważny obraz. Na obszarze 13,640,647 morgów, własność tu omawiana obejmuje 5,362,245 m., czyli 39,31%; reszta zapisana jest w hipotecznych księgach powiatowych. W porównaniu ze stanem z r. 1866 widzimy ubytek 3%, wynikiły z wykupna służebności i ztąd że przy zaprowadzaniu nowej «tabuli», grunta sprzedane właścicielom przeniesiono do owych ksiąg powiatowych. Na pola uprawne przypada z tej własności ledwie część czwarta, na ogrody 14, na łąki 22, na pastwiska 17%, natomiast stawy, moczary i lasy należą tu przeważnie, a nawet niemal w całości. Uprawa lasowa góruje w powiatach górskich, w siedmiu np. wynosi 90% ogólnej gospodarki. Z ostatniem 30-leciem obszar ról wrosł blisko o 140 tys. morgów, przeciwnie z obszaru dworskich lasów odpadło 352 tys. morgów. Równocześnie, we własności nietabularnej, wszelkie grunty zmnożyły się znacznie. W Poznańskim i Królestwie polskiem własność ziemską przedstawia się co do rozmiarów lepiej niż nasza, ale ta ostatnia znów stoi wyżej od Czech (33%) i Morawji (30%). Na

czyle galicyjskich właścicieli tabularnych widzimy—rząd posiadający 6%, t. j. 384 tys. m. (w r. 1773 miał 1,269,700 morgów). W rełkach duchowieństwa spoczywa 218,000 m.; z fundacyj największa, skarbkowska, reprezentuje 80,246 m.; spółki akcyjne i banki obejmują 168 tys. m. Co do prywatnej własności (4,461,314 m.) wymienić należy ordynacje, których mamy obecnie 10, w takim porządku: Potockich (140 tys. m.), Lubomirskich, Zamojskich, Borkowskich, Baworowskich, Gólcowskich, Siemieńskich, Czarkowskich i Stadjonów. Największym właścicielem tabularnym u nas jest baron Liebig i sp. (113 tys. m.), po nim 53 właścicieli ma nad 10,000 m., między nimi hr. Roman Potocki 84, arcyks. Albrecht 80, metropolja lwowska 64, hr. Włodzimierz Dzieduszycki 42, hr. Stan. Badeni 40, ks. Adam Sapieha 30, arcybiskupstwo łacińskie 26, marszałek Sangusko 22, namiestnik Badeni 19 tys. m. i t. d., i t. d.

Żydzi poczęli wstępować w szeregi galicyjskich właścicieli tabularnych dopiero od lat dwudziestu kilku, mimo to mamy ich dziś już 630 z obszarem 591,693 morgów, czyli 13% własności prywatnej, a 11% całej w kraju. Studium, z którego powyższe wskazówki czerpiemy, kończy się krytyką prądu parcelacyjnego w zachodnich prowincjach Galicji, połączonego z jej szkodą i uwagą, że ten prąd winienby skierować się ku mniej ludnym stronom wschodnim, gdzie mógłby pomnożyć żywioł roboczy, podnieść gospodarstwo rolnicze i korzystnie wpłynąć na ceny ziemi.

W ścisłym związku ze sprawami wyżej poruszonemi zostaje również godna uwagi, dopiero co wydana praca adwokata Bielińskiego, o nowym kredycie meljoracyjnym dla galicyjskich rolników, gdzie autor zastanawia się nad przyczynami upadku naszego ziemiaństwa i proponuje utworzenie nowej instytucji kredytowej w celach meljoracyjnych, jako środka najskuteczniejszego. Nie podzielamy tej myśli. Nowy, a bądź co bądź, bardzo kosztowny kredyt, nie byłby dla ziemian podupadłych racjonalnym środkiem sanacji, ale ostatecznym już bodźcem do przyspieszonej, a stanowczej ich ruiny. Wszak dotychczasowe kredyty w różnorodnych instytucjach zaciągane, miały intencje i zadania meljoracyjne, a czyż choć część ich odpowiednio zużytkowana została? Nie. Bo w gruncie rzeczy przez te kredyty następowała jedynie zmiana wierzyciela z bezczelnego lichwiarza na mniej wyzyskujące Towarzystwo lub bank. Nie potrzebna kapitału meljoracyjnego lub brak potrzebnej aprowizacji, lecz wpływ zagranicznych rynków pieniężnych i konkurencja krajowych instytucji finansowych między sobą wywołuje i u nas epokę powszechnej konwersji pożyczek hipotecznych, najprzód dobrowolnej, a wreszcie znów pod adresem «ulg dla ziemian», konwersyj prawie przymusowych. A skutek tego taki, że patentowani wierzyciele bankowi na jakiś czas przynajmniej byt spokojny sobie zapewnili, ale przysięgli za to nowemi milionami hipotekę już nietylko teraźniejszych właścicieli tabularnych, ale i ich następców, tak, że własność tabularna stała się dziś w większej części całej Galicji istotnie tylko własnością nominalną, nawet dla całego pokolenia nowego zresztą jest to objaw znany i w innych krajach.

Książę-karnawał, wedle ulubionego i uwielbianego przez sylfów dziennikarskich żargonu, dzierży berło niepodzielnie. Zabawy publiczne, co do ilości uczestników, miewają średnie powodzenie, ale jest ich dosyć, zwłaszcza, że maniera modna, by organizować baliki i pikniki w poszczególnych warstwach, sferach, zawodach i kółkach, zaczyna przybierać rozmiary na pół komiczne, na pół niesmaczne. Osobno już tańczą lekarze, wojskowi, rygorozanci, auskultanci, akademicy, technicy, bankowcy, kolejowcy, urzędnicy to ztąd to zowąd, starzy kawalerowie i młodzieńskie podlotki («Salomejki»); jeśli tak dalej pójdzie, to za rok lub dwa lata trudno będzie znaleźć choć jeden «fach», któryby nie miał specjalnego komitetu z całym sztabem dygnitarzy (bo o to właśnie idzie) i trzeba będzie konieczne do jakiegokolwiek «fachu» należeć, aby móżdż zobaczyć, jak to «książę-karnawał dzierży berło niepodzielnie». Najlepiej dotąd powiodł się bal dla

głodnych dzieci i kuchni ludowej, pod protektorem namiestnikowej.

Nota.

Kraków, 20 lutego.

[Pożyczka miejska. Sprawy nowego teatru. Odpowiedź «Czasowi». Miscelanea.]

△ Doniosłem poprzednio, iż rada miejska nie otrzymała, pomimo przyrzeczenia, półtora-miljonowej pożyczki z prazkiej kasy oszczędności. Wskutek tego odnośne sekcje rady miasta, po przeprowadzonych rokowaniach z wiedeńskim zakładem kredytowym ziemskim, upoważniły prezydenta miasta i dyrektora kasy oszczędności, Słęka, do ułożenia tymczasowych z tą instytucją warunków. Zakład udzieli pożyczkę w kwocie 1,600,000 złr., która po zrealizowaniu wyniesie 1,440,000 złr. Pożyczka ta spłacać się będzie przez ciąg lat 50, a roczna rata amortyzacyjna wraz z procentami wyniesie 73,920 złr. Zakład kredytowy wiedeński zainstaluje pożyczkę na Sukiennicach, ratuszu, jatkach, szkole sztuk pięknych, gazowni, błoniach i kilku innych realnościach miejskich i gruntach, do miasta należących. Sprawa ta, wniesiona na posiedzenie rady miejskiej, wywołała tylko opozycję ze strony radcy Proppera, który uważał, że 1 milion złr. jest dostateczny na konieczne inwestycje i budowlę, oraz radcy Chęcińskiego, przedstawiciela tak zwanych pojęć «kleparskich», t. j. tych mieszczan, co to dziwią się, po co ludziom w mieście potrzebne są chodniki, na co sale szkolne mają być duże i widne, a uważają za prosty wymysł i bezczelną lekkomyślność wszelkie wodociągi i kanalizacje. Do tych dwóch radców przyłączył się przy głosowaniu i trzeci, co jednak nie wystarczyło do obalenia wniosków referenta, dyrektora Słęka. Oświadczyło się za nimi 38 radców i jeżeli żadna okoliczność nie stanie na przeszkodzie, będziemy mieli pieniądze na dokończenie teatru, na budowę szkół, stacji kontumacyjnej, muzeum techniczno-przemysłowego, koszar dla obrony krajowej i t. d. Na temże samem posiedzeniu rady miejskiej referent komisji teatralnej, a zarazem inspektor budowy teatru, pan Wdowiszewski, przedstawił wniosek oddania urządzenia sceny firmie Gridla w Wiedniu, a robót malarskich Tuchowi, wiedeńskiemu malarzowi dekoracyjnemu, który przed kilku laty osiadł w Krakowie. Obie te sprawy w ciągu ubiegłego roku nieustannie były poruszane przez niektóre dzienniki, piętnujące z oburzeniem samą myśl oddania ludziom obcym tak ważnych i tak zyskowych bądź co bądź robót w teatrze. Nie wiem czy w ciągu ostatnich paru tygodni zmieniło się zdanie pewnych radców i dzienników, czy też słowa p. Wdowiszewskiego były poparte tak silnemi argumentami, że przeciwnicy wiedeńczyków zostali już zmiażdżeni, zanim usta otworzyli, dość, że ani jeden głos opozycyjny nie odezwał się w tej sprawie i oba wnioski zostały przyjęte. Referent parokrotnie z naciskiem dowodził, «że niczego się nie uczymy i dlatego nic nie umiemy, nic więc dziwnego, że nas wypierają inni». Za wyrażenie, że takich rękodzielników jak Tuch, należy przygarniać, a nie odtrącać, dostał referent brawo. Zachęcony tem, puścił się nawet na pole historii sztuki, twierdząc, że do nas sztuka szła zawsze z Zachodu i przytaczając jako argument kaplicę zygmunowską, budowaną przez włocha. Zdanie referenta poparł dyrektor szkoły przemysłowej, p. Rotter. Zaznaczył on, że na I kurs szkoły artystycznego przemysłu zgłosiło się zaledwie pięciu uczniów, a pomiędzy nimi nie ma ani jednego syna malarza dekoracyjnego (może ci malarze nie mają synów, a może synowie ich uczą się... na Zachodzie). Trudną jest rzeczą korespondentowi niefachowemu wydać sąd o uchwałach rady w tych sprawach; musiała ona bądź co bądź pójść za głosem «znawców», którym braku dobrej woli i znajomości rzeczy nikt nie ma prawa zarzucić. Dziwną jest tylko rzeczą, że przez cały rok dziennikarstwo wyrażało odmienne zdanie w tej kwestji, nie postarawszy się, aby poparł je głos choćby jednego fachowca; dziwnym był również ton przemówienia referenta, który zbyt z góry i namiętnie traktował siły krajowe, argumentem zaś, że z Zachodu szła do nas sztuka i oświata zdawał się twierdzić, że nigdy do ni-

czego nie dojdziemy i we wszystkim na Zachód spuszczać się powinniśmy.

Nie można także zachwycić się argumentacją «Czasu», który wystąpił przeciwko waszemu korespondentowi za wspomnienie o ś. p. Kłobukowskim. Trudno o to się gniewać, że «Czas» się gniewa, ale trudno pojąć, że dziennik tak stateczny i tak znakomita redakcję posiadający, przekręca dla własnej wygody fakty i okazuje dziwną nieznaną znaczenia bardzo utartych pojęć i wyrazów. Charakterystykę ś. p. Kłobukowskiego napisałem na podstawie dwudziestoletniej przeszłości znajomości pracy i samej osoby zmarłego. Nie mogłem napisać, że był niegrzeczny, kiedy uchodził za typ człowieka grzecznego, nie mogłem napisać, że był kłótniwy, kiedy wszyscy znali go z łagodności, a to były jedyne wspólne «opinje» mojego krótkiego życiorysu i długiego życiorysu, napisanego przez hr. Dębickiego. Za resztę charakterystyki «Czas» mię gromi, bo mu się na nią, czemu się nie dziwię, zgodzić nie wypada, a pomimo to twierdzi, że «wszystkie opinje» wyjąłem z artykułu hr. Dębickiego. Jest to najzupełniejszą nieprawdą. Prawdą jest to tylko, że wyjąłem kilka dat z tego życiorysu, ale nikt jeszcze, jak świat światem, wyjęcia kilku dat z obszernego życiorysu nie nazwał plagiatem, jak to «Czas» ze spokojem sumienia uczynił. Zostawiam więc uznaniu czytelnika, czy zamiast plagiatu w «Kraju» nie było przyczepki w «Czasie»?

Sprawa wytoczona przed sąd przysięgłych d. rowi Orłowskiemu, redaktorowi «Kurjera Polskiego», o fałszywe obwinienie dyrekcji szpitala św. Łazarza, iż jedna z pacjentek, wskutek zaniedbania, poniosła uszczerbek na zdrowiu, obudziła dość silne zainteresowanie się pomiędzy publicznością. W czasie tej rozprawy najniewłaściwiej poruszono miejscową walkę dziennikarską, tak, że zdawało się, iż nie walczą z sobą szpital i oskarżony, lecz dwa miejscowe dzienniki. Oskarżonego wszystkimi głosami od zarzutu uwolniono. Bal akademicki udał się pod względem finansowym, mniej zaś pod względem udziału publiczności. Władysław Zeleński wyjechał do Berlina na koncert kompozytorski swego ucznia, Zygmunta Stojowskiego. Na wystawę sztuk pięknych przybyła «Milda» Alchimowicza. Wykłady d. ra Fr. Bylickiego z historii muzyki cieszą się wielką liczbą słuchaczy. Komisja teatralna ogłosiła konkurs na pomysł kurtyny w nowym teatrze. «Koniec Sodomy» wystawionym dziś będzie na benefis p. Siennickiej.

Srednik.

Czerniowce.

△ Bal polski w Czerniowcach, urządzony d. 10 b. m., udał się świetnie. Dekoracja sali, urządzona przez malarza p. Tadeusza Popiela ze Lwowa, przy elektrycznym oświetleniu, była wspaniałą. Bal rozpoczął polonezem, którego poprowadził w pierwszej parze prezydent miasta p. Kochanowski z prezydentową, rządu krajowego, hr. Pace. Do kadryla stanęło 120 par. Pp. bar. Kapri, redaktor «Gazety Polskiej», Kułakowski, artysta Popiel i wielu innych, wystąpili we wspaniałych strojach. Porządki tańców odznaczały się wielkim smakiem i oryginalnością. Były to pluszowe książeczki z metalowymi ozdobami na okładce. Wewnątrz na pierwszej karcie czterowiersz z «Fraszek» Kochanowskiego:

«To moja największa wada,
Że tańczę bardzo rada;
Powiedzcież mi, cne sąsiady,
Która tu jest bez tej wady?»

G. L.

LISTY Z PROWINCJI

Z suwalskiej gub., 8 lutego.

[O stosunkach rolnych wśród ludu. «Kolonisci». Upadek ich gospodarstw. Sprzedaż majątków ziemskich. Udział w tym handlu żydów].

□ Wpatrując się w ekonomiczny stan naszego ludu, spostrzegamy i w nim wielce do ustroju naszego społeczeństwa podobny brak równości, podział na klasy, arystokrację i demokrację. Ludność włościańska Królestwa w ogólności, a gub. suwalskiej poszczególnie, składa się z trzech warstw: kolonistów czyli

gospodarzy, placowników i wyrobników. Syn gospodarzy, żeniąc się z córką placownika lub wyrobnicą, popełnia mezalians, gdyż wśród ludu łączenie się klas nie jednakoż zamożności, ulega naganie. Zachodzi tu, jak widzimy, także niemal stopniowanie, jak i wśród szlachty, na czele której pod względem ekonomicznym stoją magnaci, dalej idą rozmaitej sytuacji obywatela, szlachta bez własności ziemskiej, następnie oficjaliści, słudzy i czynszownicy, zlewający się stopniowo z ludem. Prawdą, że wskutek upadku fortun lub podziału takowych, zacierają się nieco odrębności warstwowe, lecz wśród gminu odbywa się to niemal wyłącznie pośród tak zwanych tu kolonistów. Początkiem swym klasa ta sięga w Królestwie czasu uwłaszczenia włościan. Że system podziału dawnych wsi na drobne gospodarstwa rolne przyjął się mocno i jest uznawanym przez włościan, fakt ten udawadnia się tem najlepiej, iż lud chętnie za pośrednictwem polubownych sądów uwalnia dwór od służebności, tworząc gospodarstwa udzielne. Kolonisci gub. suwalskiej posiadają od 10 do 16 morgów ziemi, piękne chaty otoczone zaroślami i porządne zabudowania gospodarskie. Dzieci swe posyłają do szkół, a i niejednokrotnie do wyższych zakładów naukowych. Najbardziej uprzywilejowanym przez nich jest zawód duchowny.

System kolonizacyjny, dobroczynny zrazu, obecnie, po półwiekowem istnieniu, podupadać zaczyna wskutek podziału gospodarstw pomiędzy dzieci, schodzące tym porządkiem do niższej warstwy placowników. Opowiadał mi pewien wiarogodny proboszcz, z ludu pochodzący i dobrze znający miejscowe stosunki, że w jego rozległej parafii, w której przez lat 25 pozostaje, przeszło 30 kolonij rozdzieliło się na części, a synowie gospodarzy zeszli do roli bezrolnych wyrobników. W innych parafiach stosunek jest jeszcze gorszy i proletarijat bezrolny wciąż się mnoży wśród ludu.

Jako zapowiedź zbliżającego się dla ludu przednowku, rozchodzą się od czasu do czasu wieści o rozbojach i grabieżach. W miasteczku Szaki, pow. wladyslawowski, zabitym został przez posługę kościelną ksiądz Wojciechowski; inny znów proboszcz, do którego się mieszkania złodzieje zakradli, dzięki tylko zmyślności psa wiernego, uszedł szczęśliwie ręką zabójców.

Dobra Balwierzyszki (pow. marjampolski), niegdyś własność Wodzińskich i Łepickich, zostały w części (mianowicie folwark Iwoniszki) sprzedane żydom; następnie właściciel, zbudowawszy kosztowną hutę i browar, oddał je także w ręce żydowskie, a obecnie traktują oni podobno o kupno reszty majątku.

Jak żydzi korzystać umieją z okoliczności i o ile z transakcyj ziemskich wyciągają korzyści, dowodzi fakt nabycia w pow. wladyslawskim Kotowszczyzny (niegdyś własności Zielińskich), przez żydów Gromski i sp. Pisałem o tem w korespondencji, zamieszczonej w N-rze 49 «Kraju» z r. 1891. Niedawno odprzedali oni tę dobrą p. Popławskiemu. Wyeksploatowawszy w ciągu półtorarocznych swych rządów co się dało z majątku i wyrahawszy las, zarobili na tym interesie do 50 tysięcy rubli. Wobec faktów tego rodzaju nie dziw, że wzrasta z każdym rokiem poczet ludzi, którzy żydów, handlujących ziemią, nie uważają wcale za nabywców, dążących do podniesienia kultury krajowej.

J. Rg.

Wilno, 8 lutego.

[Zamek lidzki. Przyszłość zamku miednickiego i krewskiego. Czynność wileńskiego oddziału komitetu archeologicznego].

□ Mury starożytnego zamku lidzkiego grożą zawaleniem się i smutna konieczność nakazuje rozebrać górne części ścian uszkodzonych. P. gubernator wileński, dla zachowania wizerunku znikającej tej pamiątki, zarządził zdjęcie siedmiu dużych widoków fotograficznych z kilku stron zamku, i fotografie te przesał do wileńskiego oddziału komitetu archeologicznego, zapraszając członków jego do obejrzenia zamku na miejscu, dopóki jeszcze nie dokonano zburzenia. Stare zameczysko litewskie niebawem zniknie prawie zupełnie, jest ono nawskroś popękane i mało co da się ocalić.

Strykowski odnosi datę wzniesienia tej warowni do r. 1323.

Budulec przybywa akurat na sezon największego popytu. Na zawezwanie gubernatora, wileński oddział komitetu arch. wysłał do Lidy członka swego, architekta Prozorowa, w celu dokonania dokładnego pomiaru murów, ich wysokości, długości i szerokości, oraz zbadań materiału, sposobu murowania i składowych części cementu; zarazem proszono komisyję archeologiczną o pozwolenie rozkopywania rumowisk i prowadzenia poszukiwań naukowych.

Na temże posiedzeniu oddziału wileńskiego komitetu arch. zanieślono do protokołu dla zakomunikowania moskiewskiemu komitetowi następujące pytania do rozwiązania: 1) epoka formacji główniejszych rysów narzecza białoruskiego; 2) właściwości starożytnego narzecza zachodnio-ruskiego; 3) znaczenie nauki starożytnego narzecza zachodnio-ruskiego dla historii ogólnorusskiego języka; 4) czy pozostają białorusini w jakimkolwiek stopniu pokrewieństwa z aborygenami Serbji Wielkiej Konstantyna Porfirogenety? Następnie komitet zaprosił do udziału w swych pracach, oprócz kilku nowych osób z duchowieństwa prawosławnego, profesorów, nauczycieli i wojskowych, jeszcze dwóch ziemian - krajowców, pp.: Kiejstut-Gedymina z gub. wileńskiej i Glogera z guberni grodzieńskiej. W kwestji wypracowania bibliograficznego przewodnika w dziale prac archeologicznych, następni członkowie podjęli się tego zadania: p. Kraczkowski z dziedziny archeologii, p. Karski z dziedziny badań zachodnio-ruskiego narzecza i p. Płoszczański przedmioty, odnoszące się do ziem: Halickiej i Chełmskiej.

Warto także wspomnieć, że wkrótce uleżą mogą temuż co zamek lidzki losowi, dwa inne zamki: miednicki i krewski, jeżeli nie zajmie się ktokolwiek ich konserwacją. W Miednikach o tyle mury mogą potrwać dłużej, że leżą we wsi, której mieszkańcy nie potrzebują cegły do swych chałup drewnianych; w Krewie zaś olbrzymi czworobok murów obwodowych i śliczna baszta z czerwonej cegły, acz opierają się wiekom napaści ludzi i żywiołów, powoli jednak pójdą w rozsypek, przy ciągłem myszkowaniu żydków miasteczkowych, szukających tam to cegły, to kamienia. Po węglach już porobiono otwory coraz się rozszerzające; z wierzchu osypują się na baszcie i murach obwodowych zmurszałe bryły. W oczach dziś żyjących ludzi zamek krewski znacznie się osunął.

A. R. Z.

Wilno, 12 lutego.

[Śmierć Chreptowicza i następstwa jej dla stosunków krajowych. Wykaz porównawczy cen za dwa ostatnie lata. Samopomoc u żydów i u nas].

□ W dniu 5 lutego zmarł w Paryżu hrabia Michał Chreptowicz. We wszystkich guberniach litewskich porozrzucane są dobra Chreptowiczowskie, z tych Wiszniew w guberni wileńskiej, Szczorse — w mińskiej i Bierzeńkowice — w witebskiej, należą do kłuców najbogatszych i najrozleglejszych w naszym kraju. Drogą spadku przechodzi to wszystko w ręce p. Butieniewa, siostrzana nieboszczyka, który ze świata zeszedł bezpotomnie, zamykając linję idącą od sławnej pamięci kanclerza wielkiego litewskiego Joachima, dziadka zmarłego. Podziśdziem spostrzegasz na ludzie szczorsańskim niezatarte ślady wspaniałych reformatorskich czynów kanclerza: oczyszczowania poddanych i urzędzenia szkół ludowych. Dobry byt i uspołecznienie włościan, w następstwie zniesienia pańszczyzny i wyższy od okolicznych włościan stopień oświaty, dochodzący do tego, że prawie każdy miejscowy wieśniak jest piśmiennym, wyróżniają dodatnio całą ludność szczorsańską. Ulubiona rezydencja kanclerza Szczorse, posiada księgozbiór, któremu równego nie znaleźć chyba w całym kraju. Syn Joachima, Adam (stryj hr. Michała), całe swe życie poświęcał na pomnożenie tego księgozbioru, stanowiącego prawdziwy skarb historii narodowej. Dużo ciekawych rzeczy z rękopisów tej biblioteki drukowano swego czasu w «Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych wileńskich»; z tychże

źródeł wydano w Wilnie w r. 1838 pamiętniki Samuela Maskiewicza. Zmarły obecnie hrabia Michał, syn Ireneusza, najmłodszego syna kanclerza Joachima, przeżywał całe życie zagranicą i w Petersburgu, zkał tylko na krótkie chwile przybywał do Szczors.

Wykaz porównawczy cen na artykuły żywności w Wilnie za rok 1890 i 1891, ogłoszony w sprawozdaniu ze wszechmiar zasługującej na uznanie naszej polskiej handlowej, daje dokładny wizerunek przesilenia ekonomicznego, przez jakie w ciągu ubiegłego roku przechodziliśmy. Żyto w pierwszym półroczu 1891 roku płacono pud po 77½ k., w drugim po 1 r. 27 k.; w tym samym prawie stosunku szły w obu półroczach ceny na wszelkie inne ziarno. Mąka razowa w pierwszym półroczu—81 kop., w drugim—1 r. 32 k., podsłatkowa—z 1 r. 11 k. podniosła się do 1 r. 69 kop.; pszenica—z 1 r. 18 k. do 1 r. 92 k.; masło śmietankowe—z 8 r. 80 k. do 13 r.; (obecnie płać 15 r.); wołowina od 3 r. 80 k. za pud w r. 1890, poskoczyła w 1891 do 4 r. 80 k.; szwinina od 3 r. 60 k. do 4 r. 20 k. Rozmiar konsumpcji rocznej miasta był następujący: bydła rogatego sztuk 28,537; krów dojnych—1,906; cieląt—13,453; owiec—7,271; kóz—198; świń żywych—16,299; furmanek ze szwininą oparzoną—3,527; z rybą—1,633, z rozmaitemi innymi artykułami—122,349. Dziś, w porównaniu do galopujących cen poprzednich, daje się widzieć jakby spadek nieznaczny na wszystkich artykułach; spadek niezrozumiały wobec wycieńczających się zapasów zboża, słabej sperandy na przyszłoroczne urodzaje i małych widoków zmniejszenia zapotrzebowania do wewnętrznych guberni.

Z tem wszystkim drobne stanienie chleba, mięsa i drzewa, nie oddziaływa na polepszenie dobrobytu proletariatu miejskiego. Żydzi, trzeba przyznać, lepiej się organizują w celach samopomocy. Tutejszy zarząd synagógiczny urządził komitet prowizoryczny dla zaopatrywania chlebem tanim i drzewem ubogich gminy żydowskiej. Składki ogółu członków komitetu wynoszą miesięcznie zgórą 3,000 rubli, które idą na dopłatę po 3 grosze do każdego funta chleba, według liczby funtów określonej dla każdej rodziny, potrzebującej ratunku. Wsparcie to wydawane bywa nie wedle widzimisię, lecz po skrupulatnem zbadaniu położenia każdej rodziny proszącej, a dzieje się to bez hałasu i wytężenia, bez kancelaryzmu i formalności: każdy członek komitetu, osobiście w wyznaczonym mu rewirze, idzie na miejsce, liczy głodnych, bada ich zasoby. W naszych zaś, od magistratu wychodzących, aktach filantropji, zawsze defekty: drzewo na przykład bezpłatnie dawane dla najuboższej ludności, stawało się kilkakrotnie przedmiotem frymarku ze strony pseudo-nędzarzy, którzy sprzedawali je następnie i pieniądze używali na inne potrzeby. Również filantropijni handlarze drzewa, ofiarujący miastu po niższej cenie materiał opałowy dla ubogich, dawali drzewo tak skąpej miary i tak lichego gatunku, że nietylko nie ponosili żadnej «ofiary», lecz robili jeszcze niezły «interes»!

A. R. Z.

Białystok, 5 lutego.

[Pożar fabryki. Bezrobocie i zebraństwo. Zwinienie warsztatów kolejowych w Starosielcach. Filantropja żydów. Zjazd lekarzy wiejskich w Grodnie. Powódz koncertów chybionych... pieniądze].

□ W dniu 24 stycznia mieliśmy tu groźny pożar, którego pastwą stała się wełnianio-ktacka fabryka M. Zabłudowskiego, dzierżawiona przez Gelberda. Gmach to był drewniany, przeto niespełna w godzinę, pomimo iż i ratunek był możliwie szybki i energiczny, zamienił się w zgłiszcz. Ogień powstał w czasie, gdy w fabryce roboty jeszcze trwały w najlepsze, przeto wszyscy robotnicy, w liczbie około stu, rzucili się do ucieczki. Pchano się, tratowano, kaleczono, skakano z okien z rozpaczą i strachem. Że jednak ogień szerzył się z niezwykłą gwałtownością, wielu robotników uległo niebezpiecznym poparzeniom. Ośmastoletni robotnik Minkie, zeskoczywszy z drugiego piętra, potłukł się tak silnie, iż nazajutrz rozstał się z życiem. Właściciel fabryki oraz jej dzierżawca ponieśli strat ogółem około 50 tysięcy

rubli, z których trzecią zaledwie część tylko pokryła suma ubezpieczeniowa. Bardziej wszakże—względnie rzecz biorąc—dotkliwą stratę ponieśli nieszczęśliwi robotnicy, którym, z uwagi na słaby stosunkowo wciąż jeszcze ruch w fabrykach tutejszych, nieprędko chyba uda się pozyskać możność zarobienia na kawalek chleba. Powiększyli oni i bez tego już, niestety, bardzo liczny zastęp żebraków z konieczności, którzy, w soboty zwłaszcza, snują się tłumami po ulicach Białegostoku i wsiach okolicznych. Smutny to i bolesny widok, tem boleśniejszy, że nikt dotąd jeszcze nie pomyślał o przyjęciu nieszczęśliwym z pomocą.

Jedni tylko żydzi krzają się u nas na polu filantropji, a krzają się rozumnie i praktycznie, z owoców zaś ich zabiegów korzystają nietylko ich jednowiercy, lecz i wszyscy ubodzy bez wyjątku. Założony przez nich sklep spożywczy nie przestaje funkcjonować z wciąż wzrastającą energią, a zasilany coraz nowymi datkami, rozszerza się stopniowo. Obecnie inicjatorowie projektują założyć własną piekarnię, oraz usiłują pozyskać możność dostarczania mięsa, które w ostatnich czasach podrożało tu nader znacznie, po cenach możliwie dostępnych. Na cel powyższy świeżo zebrano znowu kilka tysięcy rubli, liczba bowiem tych, dla których rozumna filantropja jest prawdziwym dobrodziejstwem, nie zmniejsza się, lecz wzrasta ciągle. Z dniem 1 marca na przykład, warsztaty kolejowe w Starosielcach, stacji kolei południowo-zachodniej, zostają zwinione. Około stu pięćdziesięciu rzemieślników, ślusarzy i stolarzy przeważnie, pozostanie na bruku, bez chleba; o zarobek zaś u nas w tej gałęzi trudniej jest jeszcze, niż w jakiegokolwiek innej, ponieważ jedyna w Białymstoku renomowana i szerokim, a tak zasłużonym ciesząca się rozgłosem odlewnia i fabryka maszyn, p. A. Wieczorka, aczkolwiek na wielką prowadzona skalę i roboty w niej nie brak nigdy, już obecnie posiada pracowników nad potrzebę i normę.

W Grodnie, od dnia 28 z. m., w ciągu dni trzech z rzędu, odbywały się posiedzenia zjazdu lekarzy wiejskich guberni grodzieńskiej. Prezesem był inspektor zarządu lekarskiego, p. Szajpolski.

O zabawach żadnych na większą urządzanych skalę, bądź prywatnych, bądź publicznych, nie słychać w naszych stronach. Nawet cyrk, obecnie tu goszczący, p. Godefroid, zdaje się, że francuza, wcale nie świetnie robi interesy. Nie lepszym zapewne rezultatem uwieńczone zostaną i wszystkie dotąd zapowiedziane koncerty. Ma ich być szereg cały, a między innymi w dniu 26 b. m. koncert pp. Michajłowa i Czernowa, śpiewaków opery petersburskiej, oraz na dzień 6 marca p. Almy Föhs-trem i p. Aspergera. Jak dotąd, pan Zeno i panna Bach popisali się przed pustymi niemal krzesłami i bodaj że i nowych aspirantów do wyciępczonych kieszeni naszych tenże sam los spotka. Z pustego—i sam Salomon nalać nie potrafi.

Fr. Gliniski.

Ze Żmudzi, w styczniu.

[W kwestji, poruszonej przez Białorusina z parafii babinowickiej (Nr. 49)].

□ Białorusin z parafii babinowickiej poruszył ważną kwestję, tak ważną, że redakcja wypowiedziała od siebie życzenie, aby dyskusja nad pomienioną kwestją mogła się odbić w «Kraju». Chodzi bo ni mniej ni więcej, tylko o rozwiązanie hamletowskiego: «Być albo nie być?», stosując je do szlachty-ziemian... Może zdadzą się na co i moje «trzy grosze»: ziemianinem jestem, a to już kwalifikacja, iżby dzwonić przynajmniej na kazanie, zagajone przez korespondenta z Białej-Rusi.

Niemna podobno szlachcica, któryby się nie godził z szanownym Białorusinem, że źle się dzieje rolnikom wogóle, a na większej własności szczególnie; że parcelacja mało kogo poratowała i że przeto czas wielki, zaniechawszy pustych deklamacji, ratować czynnie zagrożone pozycje. W dalszym ciągu każdy z nas, czy to litwin, czy żmudzian, mógłby przytoczyć po kilka i więcej przykładów, które dowodziłyby rzekomo: jako zła wola, zem-

sta lub chciwość na cudze młodszych braci naszych, paraliżuje częstokroć dobre chęci pańskie, uniemożliwiając racjonalną gospodarkę na większym folwarku. Co do mnie, znam tutaj (na Żmudzi) pewnego pana Barona, któremu spalono dwór i zabudowania dworskie wraz z inwentarzem i krestencją; sąsiadując zaś z pewnym emerytem, który przybył do nas uzbrojony w mnóstwo artykułów prawnych... Sędziwy ten rycerz kapitulował jednak nad przepaścią bankructwa, zdawszy gospodarkę na syna, mniej wprawdzie biegłego prawnika, za to zdolniejszego do pracy rolnej. Mógłbym równie wymienić kilka ofiar quasi-postępu, które na machinach i motorach, na płodozmianach i fermach wzorowych dorobiły się—subhasty. A i dalej widziało się to i owo: zajrzałem naprzykład pewnego razu, przy zdarzonej sposobności, do rachunków gospodarskich pewnej magnackiej fortuny w zachodnio-południowym kraju i dowiedziałem się z nich: że gospodarstwo, na którym pracowały całe setki najemnych robotników, oprócz stałej, wynoszącej do sta osób, czeladzi, w rezultacie przyniosło intraty rocznej 3 kopiejki! Inny rok był jeszcze mniej szczęśliwy, gdyż dał deficytu groszy 7... A rządca owych magnackich dóbr był jednak człowiekiem wielce przedsiębiorczym i ekstra-energicznym: karał bowiem surowo ekonomów za opieszałość, gdy ci, zamiast stosować się do jego rozkazu i całą siłą roboczną płać żyto przed żniwami (*sic!*), woleli część robotników użyć gdzieindziej.

Wszystko to prawda. Co jednak przyjdzie nam z podobnych przykładów i dziwolałów? Czy nauczymy się z nich czego? Wątpię. Dodatnie przykłady—budują, ale ujemne—bałamucą tylko pojęcia i umysły, a to do tego stopnia, że oto posiadamy już mnóstwo ludzi, którzy, oparzywszy się na mleku, z dobrą wiarą polecają nam wodę, jako zdrowszą, ponieważ—nie parzy gęby. Innymi słowy: poczynamy narzekać coraz głośniejszą na postępowe gospodarstwa, nie zdawszy sobie dokładnie sprawy: jacyemi właściwie być powinny rzeczywistego postępu cechy i własności.

Uwzględniwszy należycie specjalne warunki, wśród których szanowny Białorusin kreślić musiał jaskrawy swój obrazek położenia ziemian-szlachty guberni witebskiej, sądzę przecie, że niewiele, albo i wcale nie uchybie prawdzie, kiedy powiem, że warunki owe są nam wszystkim wspólne; więc Litwie właściwej, więc Żmudzi i t. d., w bardzo szerokim promieniu; boć chłopstwo—ciemne wszędzie, ztąd pochopne do zemsty, łakome na cudzą własność, leniwe i t. p. Jeżeli zaś różnic moralnych szukać będziemy konieczne, to wypadną takowe, przed chłopem białoruskim, na korzyść bodaj żmudzina, który jest mniej zdemoralizowanym, a inteligentniejszym; jako robotnik za to kosztuje daleko drożej, co upoważnia mnie niejako do uogólnienia raz jeszcze wspólnego położenia. Zatem śmiem utrzymywać, iż nie wierzę stanowczo, aby inteligentny ziemianin, gdziekolwiek los mu pracować kazał w walce z owym złem wspólnem, rady sobie dać nie mógł. Wszak «sztuka i niedźwiedzi tłuką», powiada przysłowie; zwalczajmy tedy sztuką—nie młodszych braci naszych, lecz brzydkie ich wady i narowy.

Na czem ta sztuka zasadzać się ma—trudno zaiste w kilku luźnych zdaniach wyrazić, ale nim kto receptę napisze, dlaczego nie mielibyśmy zapatrywać się choćby na dobre przykłady? Czy już tak rozlubowaliśmy się w ujemnych, że tamtych, dodatnich, ani podnieść na dobie, ani dostrzedz nawet nie potrafimy? Czy może nie ma już co i nie ma kogo naśladować?

Owszem, jest.

Żmudz, jak wiadomo, wcale nie obfituje w znaczne fortuny, a przecie i na Żmudzi, pomiędzy wielkimi gospodarstwami, możemy wskazać wzorowe. Oto jedno z nich na kilkudziesięciu tysiącach dziesięcin: podzielono je na klucze, te zaś na folwarki, a wszystko, pod bezpośrednią kontrolą samego dziedzica, przynosi znaczne dochody. O deficytach nie ma i mowy, chociaż ciekawy gość znajdzie tam i motor parowy i centryfugę i ulepszone po folwarkach narzędzia. Znajdzie też fermę doświadczałą i wzorową i zakłady publicznego użytku: szkołę, przytułek, a nakoniec wspa-

niała świątynię, wielkim kosztem przez dzie-
dzica wzniesioną. I na tem wszystkim ani
jeden grosz obcy nie ciąży! Owszem, w kasie
leżą zapasy; dla wyzyskiwaczy przeto nie ma
tam terenu, spekulanci i faktorowie nie wło-
czą cię wcale, natomiast zamożność włościan
uderza cię po wsiach, a chłopskie konie, ulep-
szone dzięki zabiegom dziedzica, są sławne na
całą prowincję. Gospodarka leśna wreszcie nie
pozostawia nic do życzenia. No, ale i dziedzic
tych dóbr wzorowych nie *przeżył* do nich
wcale i o *spoczynku* nie myśli, gdyż z dziada
i pradziada jest obywatelem miejscowym, tedy
wie z tradycji, że wysokie jego stanowisko
społeczne żadną synekurą nie jest.

— Ale to jakiś wyjątkowy dziedzic — powie
kto może. Tem gorzej dla nas — odpowiadam —
nie zmniejsza to jednak powagi wzoru. Zresz-
tą i jany oto przykład, mniej może jaskrawy,
niemniej dodatni: pewna dama, której mąż
nosi arystokratyczny tytuł i głośnie, szanowa-
ne w kraju nazwisko, wstaje raniutko i, ubra-
na w skórną, perkalikową sukienkę, własno-
ręcznie przykładając pieczęcie do statków z na-
białem, przeznaczonym na konsumpcję miej-
ską, zapobiegając tym sposobem fałszowa-
niu wybornego towaru. Fakt drobnutki, ale
przykład jeden z tych, które budują przyszłość.
Dużo takich drobnutek faktów i takich przy-
kładów budujących — a wielkie nawet gospo-
darstwa przetrwają szczęśliwie groźne obecne
przesilenia.

O ileż łatwiejsem byłoby mi wyliczanie
budujących przykładów z kategorii średnich
gospodarstw! Ba! utworzyłaby się z tego cała
litanja, której zresztą niktyby drukować nie
chciał. Wracam tedy do założenia i powta-
rzam: naśladowujmy dobre wzory, jeżeli szcze-
rze ratować się chcemy. Nie zapoznawajmy też
gospodarstw, zwłaszcza średnich, prowadzo-
nych przez osoby nieszlacheckiego pochodze-
nia, bo zaprawdę czas już pojąć najzaciętsze-
mu arystokracie, że szlachectwo bez starych
przywilejów i pola do nowych zasług, nie daje
tytułu do zasklepienia się w przestarzałej ka-
stowości.

Aby jednak naśladownictwo nie stawało się
lichą tylko karykaturą wzoru, potrzeba, ma-
jąc rozumieć, oprócz dobrej woli, czegoś wię-
cej... Potrzeba mianowicie pewnego nateżenia
sil moralnych... A gdzie one w zaniku? Hm,
trudniejsza rada.

Wrocie usposobienie ludu względem dworu,
jak słusznie uważa Białorusin, najbardziej nam
bruździ. Jakże stosunek ten odmienić, kiedy
podnieść lud z upadku moralnego najprostszą
a najkrótszą drogą, nie w naszej mocy? Jak?
Proszę mi darować szorstką może odpowiedź,
oto: podnieśmy się wprzód sami. A uczynimy
to na obraz i podobieństwo tych obywateli,
których gospodarstwa naśladować zamierzamy.
Bo nie ślepy traf żaden, nie przypadek dał im
popularność wśród prostaków, nie los fortunę
zachował, tylko — wartość ich osobista. Ona to
zmusza czeladkę do szanowania woli chlebobdaw-
cy, ona, imponując zdemoralizowanemu tłumowi,
oddziaływała nań zbawiennie, ona wytrąca mści-
we głównie z ręki najbardziej nawet zbydlę-
conego podpalacza.

Charakterystyczną cechą tych zacnych a
rozumnych obywateli jest pewna solidarność
ich z ludem, wśród którego mieszkają. Solidar-
ność z ludem! Nie przeczę, że to może wydać
się komu dziwnem, ale — tak jest. Znają oni
naprzykład język miejscowy, co więcej — ko-
chają go, niby własny, cywilizowany; znają
też zwyczaje i obyczaje ludu i bynajmniej
z nich nie szydzą, owszem, szanują tak dale-
ce, że uważają za skarb wspólny. A my? ogół?

Wstyd powiedzieć: do niedawna jeszcze
wszystko miejscowe zdawało się nam obcem,
oprócz, rozumie się, intraty; lud był dla nas
inwentarzem nieledwie i ani przeczuwaliśmy
przyrodzonych niejako obowiązków... Dziś, za-
znaczam to skwapliwie, jest już trochę lepiej.
Ale idźmy dalej.

Wzorowy mój obywatel pracę około roli
uważa za cel, nie zaś za środek do życia,
utrzymując: że ktoby do końca przy drogim
swoim warsztacie próżnować tylko chciał —
nie pojmuje sytuacji, przemieszcza się obo-
wiązkom i zginie, bo zginąć musi.

Aby jednak, przy tak pojętej pracy około
rol, potrzeba było koniecznie żyć na stopie

równości ze swoim parobkiem — nie zdaje mi
się. Owszem, zaznaczyłem już uprzednio, że
inteligentny ziemianin imponuje swemu oto-
czeniu. Imponujmyż tedy, byle nie pozorna,
nie problematyczną, jeno rzetelną a popular-
ną, że tak powiem, wyższością. Boć wykształ-
cenie nawet umysłowe nie nadaje się do tego
celu: prostak wyższości takiej nie uznaje, czę-
sto nawet pogardza nią i, powiedzmy prawdę,
nie bez powodu, będąc zmuszanym niejako
drwić w żywe oczy z ukształconego rzekomo
dziedzica, widząc oraz ilu to niedołęgów psuje
chleb powszedni, do żadnej produkcyjnej nie
biorąc się pracy dlatego tylko, że za dużo
umieją *na książce*.

Nie radzę też nikomu, lada powód, uciekać
się w sprawie z ludem pod opiekę prawa.
Prawo opiekuje się pokrzywdzonymi, więc —
słabymi. Oto chłopska logika. Są też artyku-
ły, których lud nie rozumie i nie uznaje. Na-
przykład: niechby kto ze żmudzinów spróbo-
wał z *taksą* w rękę dopominać się odszkodowa-
nia, a sąsiedzi spaśliby mu pola i łąki, już
nie przypadkiem, tylko z umysłu. Albo niechby
zaskarżył własnego czeladnika o kradzież,
dajmy na to jabłek: sam ich nie pokosztuje,
a na dobitkę czeladź mu się rozbiegnie. Tem
niemniej likwidujemy tutaj szkody, a i na
złodziei owocowych mamy swoje, lokalne spo-
soby...

Czemże tedy surdutowy rolnik ma okazać
przewagę swoją nad siermiężnym? Oto głów-
nie gruntownymi a praktycznymi wiadomo-
ściami o wszystkim, co się tyczy zastosowa-
nego do miejscowych warunków rolnictwa.
Taka fachowa mądrość budzi zaufanie, dodaje
powagi rozporządzeniom, a ich stanowczość
zniewala w końcu do biernego rozkazom po-
słuszeństwa. Jeżeli przytem potrafimy pokazać
w praktyce parobkowi swojemu jak się naj-
lepiej sporządza to i owo z narzędzi rolniczych,
jeżeli nadto zdołamy dowieść mu w czynie,
żeśmy zdutniejsi od niego do kosy lub pluga,
jeżeli nakoniec wykażemy raz i drugi niepo-
spolitą zrzeczność i siłę mięśni, czy to osadza-
jąc w miejscu rozbiegane konie, czy podtrzy-
mując wywracającą się furę i t. p., już zjedna-
my szacunek czeladzi, już mieć będziemy mir u
sąsiadów.

Zgadzam się, że niewielu dotąd znajdzie się
obywateli, którzy, posiadając znaczniejsze fol-
warki, *poniżyli się już* do podobnego życia;
niejeden za to pan i panicz hołduje tradycy-
jnym nałogom... No, ale ci przynajmniej z po-
między nich, którzy *nie mogą już* drzeć
gnuśnie z francuską księgą w rękę, jakoż ci,
dla których za zielonym stolikiem nie ma
miejsca, odkąd w kieszeni płótno, niechby choć
zwolna poczęli obniżać problematyczną wiel-
kość swoją, przykładając się do najszlachet-
niejszej z prac: do produkowania powszedniego
chleba.

Z pomiędzy rad, jakie *pro publico bono*
podaje Białorusin, zasługuje na szczególną,
podług mnie, uwagę parcelacja większych go-
spodarstw na małe fermę. U nas jednak, na
Żmudzi, a może i gdzieindziej, parcelacja po-
dobna praktycznego zastosowania znaleźćby
nie mogła. Że pominię mniej ważne przesko-
dy, brak zapasowych funduszy myśl tę nie-
wykonalną czyni. Budynki są rzeczą wielce
kosztowną a mało procentującą, grunty zaś
dworskie wyjąłowane po części; z kądże tedy
wzwałby się ów spodziewany dochód, przy
zwiększonym zwłaszcza zapotrzebowaniu opa-
łu, któremu wyniszczone lasy dworskie nie
mogłyby wystarczyć? Zresztą, trudno jakoś i
wyobrazić sobie dziedzica znacznych dóbr, ba-
wiącego się wyłącznie w pomologa lub pa-
siecznika. Sprawę miodu za to powierzyłbym
chętnie pieczy naszych szlacheckich pańienek,
które z trudnością znajdując epuzerów, nudzą
się na zabój w domu skłopotanych rodziców,
kwaśniejac przedwcześnie. Trochę dobrego miodu
może byłoby im na zdrowie. A i dochodów z
sadu na serjo brać niepodobna. Czy wiecie,
łaskawi czytelnicy, po czemu był u nas tego
lata pur (28 garney) jabłek? Oto po 50 ko-
piejek! Gruszkę sprzedawano taniej nawet.
I nie wyjątkowe to zjawisko, gdyż sady na-
sze wystarczają aż nadto na potrzeby ludno-
ści, miasteczka posiadają własne, rozległe sa-
dy, tem lepsze, iż co rok zasilanemi być mo-

gą, duże zaś miasta wolą słodsze, południowe
owoce.

Zmogus.

Z Białej Rusi, w styczniu.

[Odpowiedź moim oponentom].

□ W numerze 3 «Kraju» rozpoczęła się
polemika z powodu artykułu mojego, umiesz-
czonego w 49 numerze «Kraju» z przeszłego
roku. Winienem więc dwa słowa odpowiedzi
moim oponentom.

Ekonomiczne warunki guberni mohylowskiej
i części witebskiej (tak zwanych powiatów
bialoruskich), są zupełnie inne niż guberni
mińskiej i wogóle innych guberni kraju za-
chodniego. W mohylowskiej guberni i w bia-
loruskich powiatach witebskiej, uwłaszczenie
włościan nastąpiło według prawa obowiązują-
cego w gub. wielkoruskich, nadział był «po-
duszny», w innych zaś guberniach kraju za-
chodniego, oraz w inflanckich powiatach gub.
witebskiej, zastosowano nadział uczestkowy
z serwitutami, t. j. prawem pastwiska po la-
sach obywatelskich. U nas włościanie otrzy-
mali od 4 do 5 dziesięcin ziemi «na duszę».
Minęło 30 lat, ludność się powiększyła, po-
trzeba ziemi się wzmogła, włościanie znaleź-
li się w zupełnej zależności od właściciela-sa-
siada, i nie mając pastwisk dla bydła i koni,
zmuszeni są szukać dzierżawy. Dzierżawili
więc wyręby leśne, wyrabiali t. z. «lady» i na
tych «ladach» urodzaje mieli świetne, jako na
dziewiczym gruncie. Dziś już ta ziemia wy-
plukana, wycisniona. Otóż to właśnie jest na-
szym błędem, gdyż nie umieliśmy zmusić wło-
ścian, by zaprowadzali gospodarstwa prawidło-
we. Czy nie lepiej więc byłoby zaprowadzać
gospodarstwa leśne na przestrzeniach wyrąba-
nych, a wielkie nasze gospodarstwa, które
nam stosunkowo mało dają korzyści lub naj-
częściej nic, bo administracja i remont naszych
zabudowań gospodarskich cały dochód pochła-
niają, dzielić na małe fermę i oddawać w dzier-
żawę miejscowym włościanom. Powtarzam jesz-
cze raz, co mówiłem w numerze 49 «Kraju»
z r. 1891, rządźmy, nie gospodarzmy, myślimy
o przyszłości. Co się tyczy specjalnych dzier-
żawców z kapitałem, który to kapitał mógłby
być gwarancją dla właścicieli, jako kancja
łożony, u nas takich dzierżawców nie ma, daw-
niej kiedyś mieliśmy podobnych, lecz dziś wy-
emigrowali tacy do sąsiednich guberni, kupu-
jąc majątki, gdzie im się wcale nieźle dzieje;
zajmując się specjalnie rolą, woleli mieć wła-
sność ziemską swoją, niż dzierżawić u nas sto-
sunkowo za wysoką cenę.

Tyle w kwestjach agronomicznych, poru-
szonych przez p. «Litwiną». Panu parafjani-
nowi zaś sieńskiemu odpowiem, że mię nie
zrozumiał, lub nie chciał zrozumieć.

Mojem zdaniem: mówmy prawdę, nie gnie-
wajmy się za prawdę, zeznawajmy nasze słabe
strony, gdyż naród wtedy tylko staje się do-
skonalszym, jeśli jednostki narodu zeznają swe
winy. Cóż z tego, że będziemy mówić o obo-
wiązkach obywatelskich, a w czynach naszych
pozostanie to frazesem bez żadnej podstawy.
Mogę tu powiedzieć nasze białoruskie przysło-
wie: «*Nie prohniewajtes panoczku, jeśli taska
pańska, no takaja moja rada, a koli nia cho-
czesz to i nia nada*».

Białorusin z parafji babinowickiej.

Kijów, 5 lutego.

[Nieproszeni goście «kontraktowi». Sprawy cukrow-
nicze. Loterja. Topolskij, jako bohater chwili.
Zabawy publiczne].

□ Tyfus wysypkowy, błonica i wydobywa-
jąca wszelkie utajone w organizmie dolegli-
wości influenza — oto są obecnie najpoważniejsi
i najliczniejsi nasi goście «kontraktowi». Po-
mimo otwarcia już dzisiaj sali «kontraktowej»,
a zatem oficjalnego rozpoczęcia dorocznego
jarmarku kijowskiego, właściwe rolniczo-prze-
mysłowo-finansowe kontrakty, nie wspólnego,
oprócz tradycji dawniejszej, z tą oficjalnością
nie mające, jeszcze się nie rozpoczęły. W han-
dlu cukrowniczym ustał już stan wyczekiwania
wobec nadchodzących z Petersburga wieści, iż
w sprawach syndykatu przemysłowców cukro-
wych tymczasowo żadna nie zajdzie zmiana
i powszechne obowiązkowe unormowanie pro-
dukcji mączki odłożonem zostało «*ad calen-
das graecas*». Rozpoczęły się tedy operacje

i z maczką przyszłych «kampanij», a rafinada podskoczyła w cenę.

Loterja na głodnych zrobiła niewielu szczęśliwych w naszym mieście; z większych wygranych przypadła na Kijów tylko jedna (10,000) i to zakwestjonowana przez Odese, gdzie jakoby także ktoś posiada bilet, opatrzony takimże numerem i tejże serji. Nie przeszkadza to wcale, iż portmonecki goniący fortunę przygotowują się skwapliwie do nabywania losów loterji nowej i podobno już ostatniej w tym rodzaju.

Bardzo zły los wypadł w udziale miejscowym zakładom dobroczynnym, tak zw. «Kiryłowie»: nadzorca jej, p. Topolskij, roztrwonil 15,000 rs. funduszy, przeznaczonych na utrzymanie pomienionych zakładów. O walnej rewizji tego instytucji, odbytej przed paru laty z inicjatywy miejscowego jenerał-gubernatora, donosiliśmy w swoim czasie. Utyskiwania na nadużycia i nieporządki w zakładzie, oddanym na łaskę i nielaskę nadzorca, nie przestawały krążyć po mieście, tak przed rewizją, jak i po niej, aż do chwili obecnej, aż oto wyłonił się incydent Topolskij, który być może przyczyni się do głębszego wnikięcia w sprawę «Kiryłowskich» zakładów dobroczynnych.

Szereg zabaw publicznych, koncertów i bałów, zapowiedziany został na koniec karnawału, z przeznaczeniem dochodu na rozmaite cele dobroczynne i wzmocnienie funduszy instytucji miejscowych. Składki na «głodnych» bezustannie i coraz to szczerzej płyną do kasy komitetu; w tych dniach ma się ukazać przedsięwzięte przez grono miejscowych profesorów wydawnictwo «głodnego albumu» literackiego.

Mik. Trzaska.

Z Podola, w lutym.

[Sprostowanie].

□ Z pewnem zdziwieniem przeczytałem w liście zazwyczaj dobrze poinformowanego p. Adscriptus'a («Kraj» Nr. 5), mylnie szczegóły o majoracie teplicko-sitkowieckim, które uważam za konieczne sprostować. Otóż przedewszystkiem dobra Teplicko-Sitkowieckie liczą nie 48,000 dziesięcin, lecz 26 tysięcy. Dochody były w samej rzeczy «spore», ale to z powodu eksploatacji lasów, obecnie zaś, gdy ma się na widoku prawidłowe prowadzenie leśnego gospodarstwa i zaprowadzenie nowych na miejscu porębu zasiewów, dochody te zmniejszą się. Równie niesłuszne jest twierdzenie, że dobra Teplicko-Sitkowieckie są obciążone obowiązującymi gratyfikacjami dla oficyalistów, pozostających na służbie s. p. hr. A. Potockiej. W testamencie powiedziano wyraźnie, że gratyfikacje nie obowiązują hr. Konstantego, saporozostawione do jego uznania i zależą od dobrej jego woli. Wątpić zapewne nie należy o dobrej woli obecnego właściciela majoratu, cieszącego się uznaniem i opinią dobrego obywatela a czynnego i światłego administratora, ale należy rozróżniać pojęcie obowiązku prawnego od względów dobroczynnych, chociażby w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Dobrze poinformowany.

Kraj połudn.-zach.

± Z kraju południowo-zachodniego piszą do «Now. Wr.», że znów tam wysunęła się na porządek dzienny sprawa wykupu miast i miasteczek z rąk prywatnych. Sprawa ta od lat trzydziestu już się agituje, ale dotąd nie została jeszcze rozwiązana. W kraju południowo-zachodnim z 86 miast powiatowych — 8 jest własnością prywatną, a z 376 miasteczek — 32.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Dwie interpelacje w izbie francuskiej. Upadek gabinetu Freycinet. Mowa tronowa Franciszka-Józefa przy otwarciu sejmu węgierskiego. Obrady w parlamencie niemieckim nad etatem wojskowym].

W d. 6 (18) b. m., wybuchło we Francji przesilenie ministerjalne, które w chwili gdy to piszemy, wtorek 11 (23), nie zostało jeszcze zamknięte. Posiedzenie izby, które spowodowało upadek gabinetu Frey-

cineta, rozpoczęło się od zajmującej dyskusji w znanej sprawie deputowanego Laura, pokrzywdzonego przez ministra Constans'a. Współtowarzysz poturbowanego, bulanzysta Le Herissé, zainterpelował rząd dłaczego dotąd nie wytoczono dochodzenia sądowego w kwestji pobicia jednego z członków izby na publicznem posiedzeniu izby w d. 19 stycznia. Minister sprawiedliwości, widocznie zakłopotany pytaniem, odpowiedział, że trybunały karne nie zwykły podejmować się ściągania tych, którzy się dopuścili «lekkiego tylko znieważenia»... Tłómaczenie wypadło śmiesznie, boć przecie bezpieczeństwo osób nie może być uważane za pogwałcone dopiero aż wtedy, gdy pacjentowi wyłamią zębra lub zmiażdżą czaszkę. Dlatego to z kolei głos zabrał deputowany Millerand, zapytując marszałka izby, który był naocznym świadkiem «dość stosunkowo ciężkiego sponiewierania Laura», z jakiego powodu p. Floquet nie wystąpił z wnioskiem, żądającym śledztwa. Marszałek oznajmił, że do takiego kroku nie miał już pretekstu po wytłómaczeniu się Constans'a przed izbą i po oklaskach, które deputowani Francji tłómaczenie się to przyjęli. Przypomnienie niestosownego zachowania się deputowanych w chwili incydentu, niezupełnie się podobało izbie. Motywowane przejście do porządku dziennego, wyrażające zasadę «że dla wszystkich bez wyjątku obywateli istnieć powinny prawa równe», przyjęte zostało. Było to niewątpliwie potępienie dotychczasowej opieszałości władz sądowych; nie spowodowało ono jednak przesilenia: gabinet, spostrzegłszy się w porę, zgodził się zawczasu na motywy wniosku i istnienie swe ocalił na parę godzin, w ciągu których rozwinęła się druga interpelacja deputowanego Hubbarda.

Tym razem chodziło o rzecz bez porównania ważniejszą. Pod naciskiem krańcowej partji republikańskiej, reprezentowanej w rządzie przez pp. Constans'a i Fallières, gabinet wniósł był do laski marszałkowskiej projekt nowej ustawy o «wolności stowarzyszeń», skierowany wyraźnie przeciwko uprzywilejowanemu stanowisku duchowieństwa katolickiego w państwie. Episkopat francuski odpowiedział na to deklaracją zasad, w której obok bezwarunkowego uznania obecnej formy rządu we Francji, wyraził gotowość do czynnej obrony stanowiska i godności kościoła. Nie zadowolniono to lewicy z pp. Clemenceau i Brisson na czele. Deputowany Hubbard stał się właśnie w izbie tłómaczem tych uraz radykalistów, zażądawszy nagłości obrad nad przedłożeniem rządowem «o wolności stowarzyszeń», gdyż w ten sposób — jak się wyraził — da się najsukcesyjniejszą odprawę «zaczepekowi» episkopatu. Ze zwykłą gwałtownością odpowiedział Hubbardowi Cassagnac, nazywając ów wniosek «o wolności» niesłusznym, niedorzecznym, bezczesnym, godzącym na niezależność i honor kościoła, przepojonym nienawiścią ku religji etc. Prawica poparła Cassagnaca żywymi oklaskami. W oczach gabinetu zarysowała się możliwość dezercji w szeregach umiarkowanych republikańców. Prezes ministrów, Freycinet, postanowił stawić czoło uroszczeniom lewicy. W zabranym głosie zapewniał, że projekt rządowy nie zdąży bynajmniej do prześladowania kościoła i że nie jest bynajmniej przedsięwzięciem do rozdziału kościoła z państwem, o który to rozdział lewica dobija się napróżno od lat wielu. Naczelnik gabinetu wysoce podniósł osobę papieża, który stanowczo okazuje, że pragnie zgody i dobrego pożycia

z rzecząpospolitą. Francja — mówił Freycinet — ujrzy się kiedyś niewątpliwie w konieczności stanowczego załatwienia sprawy religijnej w porozumieniu się z Watykanem; wówczas, gdyby duchowieństwo francuskie wciąż trzymać się chciało drogi sprzecznej z widokami państwa, wypadnie, być może, odwołać się do plebiscytu, który sam jeden mocen będzie rozstrzygnąć spór między dwoma kierunkami politycznymi. Prezes ministrów chętnie się zresztą zgodzi na przyznanie pilności wnioskowi Hubbarda, lecz z tem zastrzeżeniem formalnem, że nie ma to oznaczać wstępu do rozdziału kościoła z państwem.

Rzecz szczególna, oświadczenie Freycineta chłodno przyjęte zostało zarówno przez prawicę monarchiczną jak i przez lewicę radykalną. Posypały się repliki ztąd i ztamąd. Cuneo d'Ornano i hr. de Mun przypomnieli republikańcom ich programaty dawne, ich obietnice złote z czasów gdy sami byli w opozycji; nawzajem Clemenceau i Brisson nie wahali się powtórzyć po raz setny i tysięczny, że kościół «nigdy, przenigdy nie pojedna się z republikanizmem» i że przeto walka jest nieodwołalną. Prezes ministrów po dwakroć usiłuje zażegnać rozdrażnienie i zapobiedz wyraźnie zarysowującej się koalicji krańców, odpychających — każdy z pobudek wręcz przeciwnych — środkową, łagodzącą, niejasno określoną postawę rządu. Powstają rozmaite propozycje motywowanego przejścia do porządku dziennego, — sprowadzone w końcu do dwu: propozycji Pichona i Julliena (radykalnej), głoszącej «niezbędność przedłużenia walki państwa z partją klerykalną», oraz propozycji Trouillot, Pourquery de Boissierin i Lasserre (umiarkowanej radykalnej), oświadczałej się jedynie «za energiczną obroną praw państwa». Rząd, naturalnie, oświadczył się za drugim z tych wniosków, oznajmiwszy, że w razie jego odrzucenia gabinet poda się do dymisji... Jakież było zdziwienie, gdy motywowanie pp. Trouillot, Pourquery etc., odrzucone zostało przez izbę większością 304 głosów przeciw 212... Ministrowie natychmiast opuścili izbę, nie czekając na dalsze wotowania. A były one zaprawdę oryginalne. Pp. Pichon i Jullien również pobici zostali większością 270 głosów przeciwko 191 głosom, a w końcu i sam Hubbard doznał tegoż samego losu: większością 276 głosów przeciwko 246 izba oznajmiła, że nie widzi dłaczegoby tak bardzo pilną być miała dyskusja nad nową ustawą o «wolności» stowarzyszeń.

Po krótkich naradach gabinet doręczył prezydentowi rzecząpospolitej podanie swe o dymisję, która przyjęta została, bez względu, że utworzenie nowego ministerstwa, w warunkach obecnego podziału izby na stronnictwa, jest wielce trudnem i prawie niemożliwem. Zrazu, krążyły pogłoski o nieuniknionem jakoby rozwiązaniu izby. Następnie mówiono o powołaniu do władzy pp. Constans-Fallières i o przechyleniu się na stronę radykalistów; poczem zjawila się odwrotna kombinacja: wypchnięcie twórców ustawy o «wolności» stowarzyszeń i sformowanie gabinetu z żywiołów umiarkowanych, z p. Ribot na czele i z pozostawieniem p. Freycinet jedynie na stanowisku ministra wojny.

Franciszek-Józef osobiście w d. 22 b. m. otworzył w Budapeszcie odnowiony przez ostatnie wybory sejm węgierski. Przypomniałszy w mowie tronowej, wśród ogromnego zapatu reprezentantów narodu wszelkich odcieni, że w roku bieżącym, jako w 25 rocznicę obecnych ustaw konstytucyjnych, przypada srebrne wesele

korony z ludami Zaliławji, cesarz i król zapowiedział następnie szereg reform, regulujących system podatkowy i walutę, odpowiednio do ulepszanego obecnie stanu finansów kraju. Przedłożoną także będzie nowa ustawa administracyjna. O polityce zagranicznej mowa tronowa wyraziła się w sposób następujący: «Wspomnieliśmy przy zamknięciu poprzedniego sejmiku o przyjacielskich naszych stosunkach ze wszystkimi mocarstwami postronnymi; obecnie możemy powiedzieć z zadowoleniem, że stosunki te pozostają i obecnie bez zmiany, na stopie dawnej». Zakończył swą mowę Franciszek-Józef życzeniem, ażeby sejm roztropnie i spokojnie skorzystał z ogólnego międzynarodowego ukojenia, celem przeprowadzenia wielkiej sprawy przeobrażeń wewnętrznych.

W Niemczech opinia publiczna wciąż zaprzatnięta zagadnieniami, wypływającymi ze śmiałości i niczem się zrazić nie dającej postawy rządu względem stronnictw, które do niedawna jeszcze uważane były za «anty-narodowe». Liberalna opinia kraju jest z tej racji nieco zaniepokojona, a jej reprezentanci usiłują skorzystać z każdej sposobności dla zamanifestowania opozycyjnych tych uczuć. W ostatnich obradach w parlamencie niemieckim nad etatem wojskowym i nad wnioskami, postanowionymi w sprawie sądownictwa wojskowego, oraz nadużyć podoficerów względem szeregowych, nabrały rozgłosu nie tylko wskutek tego, że niezbędność reformy regulaminu służby wojskowej uznana została przez osoby tak wysoko położone jak książę Jerzy saski, lecz przede wszystkim z powodu wtrącenia się do zagadnień tej natury żywiołów, usiłujących siać wśród wojska idee przewrotu i niesubordynacji. Przemówienia hr. Capri-vi'ego w d. 15 b. m., oparły się niemal wyłącznie na tym temacie; gdyż szeregowi faktów przytoczonych przez Richtera i Bebel'a, stwierdzających barbarzyńskie obchodzenie się podoficerów z szeregowcami, niepodobna było zaprzeczyć. Spór w ogólności był bardzo gorący, zwłaszcza od chwili, jak Bebel zsolidaryzował oficerów armji pruskiej z czynami zarzucanymi podoficerom. W turnieju krasomówczym wzięło udział i Koło polskie, które przez usta p. Kościelskiego poparło stanowisko konserwatystów i katolików, oświadczających się za rządowym punktem widzenia w delikatnej tej materji. Przy głosowaniu parlament, większością 122 głosów przeciw 120, odrzucił propozycję wolnomyślnych i socjalistów, skierowaną ku temu, ażeby szeregowcy, w razie zlego z nimi obchodzenia się, obowiązani byli *ex officio* podawać skargi na swych przełożonych; następnie uchwalono niektóre zmiany w ustawie wojskowej, dotyczące ułatwionej i głośniejszej procedury sądowej, usunięto zaś wniosek, żądający wzmocnienia praktyk religijnych wśród żołnierzy.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W parlamencie niemieckim rząd wystąpił z projektem do prawa o środkach przeciwko zdradzieckiemu wyjawianiu tajemnic wojskowych. Osoby zdradzające skazywane być mają na więzienie w domach poprawy w ciągu co najmniej lat dwóch; kara więzienia dla nabywających tajemnicę, w widokach zdrady, naznaczona 10-letnią. «Memor. diplomatique» zamieścił artykuł dowodzący, że cierpienia cesarza Wilhelma II wzmożyły się w ostatnich czasach, a są one niebezpieczne o tyle, że ich zbadać dokładne jest prawie niemożliwe, jako zlokalizowane pod czaszką w okolicy ucha. «Now.

Wr.» utrzymuje, że pokój z tego powodu uważać należy za zapewniony. Pierwotne doniesienie o aresztowaniu 60 anarchistów, skompromitowanych w odkrytym sprzysiężeniu, depesza z d. 16 b. m. sprostowała w ten sposób, że aresztowanych jest dotąd tylko 4.

Austro-Węgry. Sejm krajowy przedliłtańskiej połowy monarchji zwołane zostały patentem cesarskim, ogłoszonym w d. 18 b. m., na dzień 3 marca n. st.

Francja. Paryżka depesza z d. 22 b. m. głosi: «Z powodu odmowy tak p. Ribot jak i p. Freycinet'a, nowy gabinet sformowany zostanie przez osobę, powołaną do tego *ex officio* przez prezydenta republiki». W encyklice papieżkiej do duchowieństwa, ogłoszonej 20 b. m., powiedziano, że katolicy francuzcy powinni uznawać rząd ustalony, chociaż, z drugiej strony, niepodobna pochwałać ustaw, skierowanych przeciwko religji. W konkluzji papież doradza zjednoczenie wszystkich francuzów, dla chwały i wielkości ojczyzny. Petersburgski korespondent dziennika «Matin» potwierdza wiadomość, że na wiosnę eskadra ruską admirała Kazańkowa odwiedzi Cherbourg, wywzajemniając wizytę adm. Gervais w Kronsztacie. Ostatnie depesze paryżskie (z dnia 24 b. m.) utrzymują, że utworzenia nowego gabinetu podjął się Rouvier; wejść do niego mają: Freycinet, Ribot, Constans etc.; zmiana byłaby w ten sposób całkiem fikcyjną i gazety radykalne nie rokują tej kombinacji trwałości.

Rumunia. Ogólny rezultat wyborów do senatu tak się przedstawia w d. 20 b. m.: konserwatyści otrzymali 81 miejsc, opozycja 17; wybory ścisłejsze odbyć się mają w 14 okręgach.

WOJNA I POKÓJ.

+X Pewien oficer niemiecki, zaniepokojony niebezpieczeństwem, którem — jego zdaniem — zagrożona niemieckiej ojczyźnie przymierze francuzko-ruskie wogóle, a w szczególności możliwość napadów ruskiej kawalerji, wówczas gdy główne siły armji niemieckiej będą zaangażowane przeciwko Francji, podaje w berlińskiej gazecie «Post» dość ciekawy, a raczej dość dziwny — jak pisze «Now. Wr.» — plan obrony wschodnich prowincji Prus. Znane oświadczenia kancle-rza Capri-vi'ego o dyslokacji ruskich i pruskich wojsk, bynajmniej nie uspokajają autora energicznie więc nastaje, ażeby zawczasu przedsięwzięto specjalne środki ostrożności przeciwko napadom kozaków. Zawsze i wszędzie — pisze autor tego artykułu — narody, obawiające się niespodzianych napadów ze strony «barbarzyńców», uciekały się do właściwych środków obrony swych krańców i kresów. Rzymianie budowali forty, rozciągające się na dalekie przestrzenie (*times*) w Dacji, w Germanji i w innych miejscowościach. Chińczycy zbudowali swój znany «mur»; za obronę Austrii przeciwko Turkom długi czas służyła «wojenna granica» i t. d. Powołując się na te precedensy historyczne, autor proponuje zorganizowanie specjalnej «Marchji», któraby obejmowała całą przestrzeń kresową Prus od Memla do okolicy Krakowa. Cała ludność «Marchji», a raczej ta jej część, która nie odbywa obowiązków służby zaciągowej, powinna być zorganizowana na stopie wojskowej pod wodzą dymisjonowanych oficerów i podoficerów. Każdy żołnierz otrzyma karabin z 60 nabojami i broń sieczną, a co miesiąc tacy «graniczarze» odbywać mają ćwiczenia, w rodzaju przeglądów wojskowych, za co będą uwolnieni od wszelkich ciężarów i podatków. W razie najmniejszego niebezpieczeństwa «graniczarze» chwytają za broń i koncentrują się w punktach zgromadzonych. Autor wylicza, że w ten sposób siły niemieckie na granicy wschodniej wzrosłyby o 50,000 uzbrojonych ludzi.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Pp. Bruch i Fochs, na życzenie «Towarzystwa przyjaciół», jak donosi «Now. Wr.», zwiedzili miejscowości dotknięte nieurodzajem. Gazety angielskie podają obecnie referat rzeczony Towarzystwa, z którego widać, że przy czyn nieurodzaju należy szukać nie w sferze polityki lub życia społecznego, ale prosto w całym szeregu poprzednich nieurodzajów, które wywołała susza. Referat kończy się temi słowami: «Ktokolwiek żywi w sobie poczucie chrześcijańskiego obowiązku, znajdzie pole do płodnej w skutki działalności w Rosji, które zaś rachuje na polityczne spekulacje na rachunek tego nieszczęścia — omyli się».

Wbrew zaprzeczeniom prasy ruskiej, zagraniczne dzienniki donoszą, że wydawnictwo pół-urzędowego organu «Nord» będzie wznowio-

nem. Będzie ono jednak przeniesione z Brukseli do Paryża i wychodzić ma codziennie w tym samym formacie co «Figaro». Juljusz Simon i Leon Say wstąpili już podobno do redakcji «Norda». Możliwe jest jednak, że wszystkie te wiadomości są tylko kaczką dziennikarską, lub reklamą. W tym czasie właśnie zaczął wychodzić w Paryżu organ ruski pod tytułem «Russkij Parizianin», zdaje się inspirowany przez byłego wydawcę «Ruskiego Kurjera», kupca Łanina.

> Francuska izba deputowanych zajmuje się kwestją cenzury teatralnej. Komisja, której sprawę tę przekazano, powzięła uchwałę, aby cenzura została zniesiona, lecz tylko na próbę i prowizorycznie na przeciąg lat trzech. Gdy przed niedawnym czasem poruszona została powyższa kwestja, zasięgnął «Figaro» paryżski zdania najwybitniejszych pisarzy. Okazała się ogromna różnica zapatrywań w tym względzie, a za zniesieniem cenzury oświadczyło się niemal tyle głosów i przekonywających argumentów, co za jej utrzymaniem. Ponieważ obecnie sprawa stała się przedmiotem obrad parlamentarnych, więc i dzienniki żywo się nią zajęły. Znany dramaturg Albin Valabregue żąda uwolnienia sceny od cenzury, a to wychodząc ze stanowiska socjalnego i politycznego. Mniema on bowiem, że wolność, jakaby scena uzyskała, dosyć już jest trzymaną na wodzy przez prawo cenzury, przysługujące ministrowi spraw wewnętrznych, dalej przez sąd publiczności wreszcie przez możliwość podpadnięcia pod kodeks karny. Valabregue stanowczo protestuje przeciw istnieniu cenzury, posiadającej władzę nieograniczoną, t. j. przeciw istnieniu ministra sztuk pięknych, prawdziwego autokraty sceny, który posiada władzę zakazywania wystawiania potężnych dzieł społecznych, lub gryzących pamfletów politycznych. «Taka cenzura, a nie minister, winna być usunięta, gdyż stoi w sprzeczności z naszymi instytucjami, gdyż jest zamachem na wolność myśli». Widowiska, jakie w ostatnich czasach przedstawiano na scenie osławionego «Théâtre réaliste», a które zarówno dyrektora p. Chiraka, jak i jego «artystki» zaprowadziły do aresztu, niewątpliwie nieszczególnie przyczynią się do usposobienia umysłów na korzyść sprawy zniesienia cenzury.

> Pisma zagraniczne zamieszczają p. t. «Obecni władcy europejscy» następujący artykuł: «Pierwsze miejsce, co do lat i panowania, zajmuje królowa Wiktorja, która na tronie angielskim zasiada już 54 lata, dalej ks. Ernest Sachsen-Coburg lat 47, ks. Waldeck lat 46, cesarz Franciszek Józef lat 43. Najmłodszymi panującymi są: małoletnia królowa niderlandzka Wilhelmina, król wirtemberski Wilhelm II, w. ks. Luksemburski i ks. Schwarzburg-Lippe. Najstarszym co do lat jest Leon XIII (lat 80). Wyżej nad 70 mają: książę Schaumburg-Lippe, w. książę Adolf Luksemburski, król duński Chrystjan II, ks. Ernest Sachsen-Coburg, królowa Wiktorja i w. ks. Fryderyk-Wilhelm Mecklemburg-Strelitz. Do najmłodszych należą: cesarz Wilhelm II (lat 33), Karol I, król portugalski (lat 28), Aleksander I, król serbski (lat 16), królowa niderlandzka Wilhelmina (lat 11) i Alfons XIII, król hiszpański (lat 6). Liczbę państw samodzielnnych powiększył niedawno Luksemburg, po śmierci króla holenderskiego Wilhelma III».

> Parlament francuzki otrzymuje tysiące prośb o rozpoczęcie dalszych robót na kanale panamskim przez nowe Towarzystwo. Oto krótki obecny stan tej sprawy, która może przyprowadzić Francję o straty kolosalne. W r. 1878 rząd republiki Kolumbja udzielił koncesji na budowę i eksploatację kanału w przeciągu 99 lat, z warunkiem, aby kanał został otwartym w przeciągu lat 12. W r. 1881 Lesseps utworzył kompanję, która przerwała wypłaty i roboty na kanale w r. 1888. Kompanja ta zaprzepaściła na roboty kapitał 1,329,693,078 franków. Prawie całkowita suma wzięta była z kieszeni ludzi niezamożnych, pomieszczających swe drobne oszczędności w papierach Towarzystwa panamskiego z wiarą w geniusz jego kierownika. Wkrótce po przerwaniu robót, wysłana została na między morze Panamskie komisja inżynierska dla sprawdzenia, czy roboty mogą być ukończone. Komisja ta, z inżynierem Guilleminem na czele, zakomunikowała, że ukończenie kanału ze służami możliwe jest kosztem 600 milionów franków. Współcześnie do rządu kolumbjskiego wysłany został Napoleon Bonaparte-Wise w celu uzyskania prolongaty terminu, wyznaczonego na otwarcie kanału. W grudniu r. 1890 rząd kolumbjski przedłużył ten termin jeszcze na lat dziesięć z warunkiem, aby utworzoną była kompanja nowa i przystąpiła do robót najpóźniej w dniu 28 lutego r. 1893. Tym sposobem, dla utworzenia nowej kompanji i rozpoczęcia robót pozostał zaledwie rok czasu. Jeżeli na powyższy termin kompanja nie zostanie utworzoną, cały wydatkowany kapitał 1,300 milionów franków przypadnie dla francuzów. Dlatego to akcjonariusze poprzedniej kompanji proszą rząd o podtrzymanie nowej kompanji i o upoważnienie p. Christophle do utworzenia jej.

> Helena Vacarescu, była naręczona następcy tronu rumuńskiego, jest wciąż celem uwagi plotkarzy. W ostatnich czasach zaczęły po włoskich dziennikach krążyć pogłoski, iż panna Helena wychodzi za mąż za bardzo bogatego księcia Cantacuzena.

> Księciem Sułkowskim zajmują się znowu pisma niemieckie. Na zamku Feistritz, w Styrii, w słynnej dawniejszej rezydencji księcia, panował ma wielkie ożywienie. Służba zawiadomiona została z Berna o rychłym przybyciu właściciela, ks. Sułkowskiego. Zwierzyniec przyprowadzany jest do porządku. Tak zwana «Wyspa miłości», wspaniały park, opuszczony przez ostatnie lat siedm, podczas przebywania w zamku drugiej małżonki księcia (Idy Jüger), ma być znowu porządkowaną do poprzedniego stanu. Książę Sułkowski pogodził się z pierwszą swoją żoną i wraz z nią zamierza przybyć na wiosnę do Feistritz. Ludność z Seebenstein, Edlitz, Aspang i Feistritz przygotowuje wielkie owacje dla dziedzica. Pierwsza małżonka księcia, Wiktorja, z domu Lehman, jest o 10 lat starszą od niego, przez lat 25 pozostawali z sobą w separacji. Jak wiadomo, książę Sułkowski przez czas dłuższy trzymany był przez rodzinę w domu obłąkanych.

> Pośród emigrantów przybyłych z Rosji do Ameryki, wybuchł tyfus epidemiczny, co wywołało ze strony władz miejscowych ścisłe śledztwo, a ze strony prasy żywy protest przeciwko emigracji żydów do Ameryki, a głównie przeciwko «Jewisch Colonisation Comp.» bar. Hirscha. W celu ograniczenia rozmiarów emigracji, jak donosi «Now. Wr.», postanowiono takse, jaką opłacają emigranci, podnieść z 50 centów do 3 dolarów.



Z TYGODNIA.

Petersburg, 13 lutego.

«P. Freycinet, pisze «Czas» w swym świetnym zresztą artykule o upadku gabinetu francuskiego, upadł z wiarygodnością na ustach. Chciał niemię uspokoić prawicę parlamentu, wzburzoną przedłożeniem projektu «o wolności stowarzyszeń», projektu, który miał być uspokojeniem skrajnej lewicy. Padł z nadmiaru zręczności». Nam się to nie zdaje. P. Freycinet albowiem, który osobiście położył wielkie zasługi przy reorganizacji armji francuskiej i którego gabinet zdobył dla Francji pierwszorzędne w sprawach międzynarodowych stanowisko, w swej polityce wewnętrznej, a zwłaszcza w kwestji stosunku państwa i kościoła, nietylko nie okazał nadmiaru zręczności, ale przeciwnie, brak wielki tego pierwszorzędnego dla mężów stanu przymiotu. Bo nie ta polityka jest zręczną, która potrafi się kłaniać na wszystkie strony, która zamiast własnych, bezwzględnych czy oportunistycznych zasad, posiada tylko zlepek niezsyntezowanych należycie przekonań cudzych, która sunąc po krętych ścieżkach i własnego lękając się cienia, zdolna tylko obłąkać swych stronników w błędnem kole wewnętrznych sprzeczności; ale ta polityka jest zręczną, która świadoma możebności, ważąc trzeźwo na szali rozumu potrzeby chwili i wymagania zasadnicze, wytknąć zdoła drogą prostą, nie ów idealny gościniec, możliwy w sferze abstrakcyj, ale zwyczajny ludzki i ziemski trakt, po którym postępować może, bez obawy upadku i zagręźnienia, ku prawdzie i szczęściu rydwan społeczny. A próżnobyśmy w manewrach parlamentarnych p. de Freycinet szukali i nowych a szerokich zasad, i nowych metod praktycznej polityki. Jednocześnie niemal wielką kwestję stosunku kościoła do państwa,

której tak się bał dotykać republikański premier, podjął śmiało najwyższy naczelnik i głowa kościoła katolickiego. A któż zaprzeczy, że obok wielkiej jasności, a zarazem konsekwencji, poglądy papieża są dowodem wielkiej zręczności politycznej? A jakże małą i nikłą wydaje się meskineria polityczna francuzkich menderów, obok głęboko obmyślanej a z niepospolitą biegłością stosowanej polityki Leona XIII. Co powstanie z gruzów gabinetu Freycineta, jaka z tysiącznych kombinacji ministerjalnych się urzeczywistni—nie wiemy, sądzymy tylko, że stare hasła sekciarskie i stare szablony rewolucyjne zbyt się już przeżyły, ażeby mogły nadal służyć za podstawę, a chociażby tylko za szyld dla wewnętrznej polityki we Francji.

Żywa dyskusja, która z powodu rewelacji o znęcaniu się nad żołnierzami przez trzy dni trwała w parlamencie niemieckim, skończyła się moralną porażką kanclerza. Bo też hrabia-jenerał okazał się w całej tej sprawie nie jenerałem, t. j. zwierzchnikiem wyższym, umiejącym ze stanowiska swego odróżnić formę od treści, ale jakby tylko prostym kapitanem-służbistą. Bez wątpienia i socjaliści i liberalni posłowie, którzy tak nagle przejęli się zamięszaniem do spraw wojskowych i sentymentami do nienawidzonego zazwyczaj żołnierza, mówili i tendencyjnie i agitatywnie «Fenster hinaus», ale obrona kanclerska zupełnie niewłaściwie widziała w takim np. (we wszystkich niemal państwach przyjętem) żądaniu jak jawność obrad w sądach wojennych, zamach na dyscyplinę i honor armji. Był przecież czas, gdy i kary cielesne uważano za konieczny warunek porządku w armji, a jednak karę tę zniesiono bez żadnej szkody. Niefortunnie więc wypominał hr. Caprivi Jenę, bo właśnie Jenę sprowadziły rutyna i scholastyka militarna ćwicząca żołnierza, a równie daleka od istotnej dyscypliny, jak ta ostatnia od dezorganizacji. Zapewne armja nie jest pensjonatem dla młodych panien i żołnierz powinien być trzymany krótko i ostro, ale ta konieczność żelaznej karności, nietylko nie wymaga znęcania się, ale doskonale się godzi z jawnością obrad sądowych.

Tymczasem opozycyjna prasa niemiecka rozpromieniona! Caprivi poniósł klęskę, większość rządowa się rozchwiała—te są powody jej radości. Rzeczywiście, jeden z wojskowych wniosków stronnictwa wolnomyślnych (pp. Richtera i Buhla), utrzymał się istotnie w połowie, pomimo, że hr. Caprivi oświadczył się przeciwko całości. Nie wiemy, jakie są precedensy sejmowe niemieckie, mogące w danym wypadku wyrokować: która mianowicie połowa osoby kanclerza odpowiadać powinna za połowiczne niepowodzenie rządu, a ztąd i niepodobna nam wyrokować, o ile tryumf ten jest uzasadnionym. Powodem do pogłosek o rozbiciu teraźniejszej większości jest fakt, że w liczbie 143 głosów, które się oświadczyły przeciw-

ko kanclerzowi, okazała się dość stosunkowo znaczna część posłów z centrum, szczególnie bawarczyków. Tłómaczy się to wszakże tem, iż w Bawarii obowiązuje już oddawna jawność i ustność obrad w sądach wojennych, nie mogli więc posłowie bawarscy przeciwko niej głosować, jak żądał kanclerz. Od tego jednakże do rozbicia koalicyjnej większości z konserwatystów, centrum i polaków—daleko.

Staroczescy posłowie zatem zatrzymują swoje mandaty w sejmie i zamierzają powrócić znowu do czynnej politycznej roli, o czem donieśli w specjalnym manifestie. Krok ten uważamy jako praktycznie doniosły i teoretycznie ciekawy. Sprawy czeskie albowiem zajmować i żywo obchodzić muszą nas naturalnie przede wszystkim ze stanowiska solidarności interesów między obydwoma narodami słowiańskimi w Austrii, ale również i specjalnie ze stanowiska politycznej teorii. Z tego to stanowiska rozważając, widzimy w Czechach bardzo ciekawą kombinację i grę sił pomiędzy partją narodową skrajną, narodową umiarkowaną i naciskiem obcoplemiennych Niemców. Otóż w tej grze umiarkowane stronnictwo staroczeskie popełniło było wiele błędów, które na szczęście nie zostały uwiecznione błędem największym, bo kapitulacją i dobrowolnem zrzeczeniem się swego niezmiernie doniosłego zadania wobec niepopularności. W ostatnich czasach stronnictwo to jednak zdobyło się na kilka zręcznych kroków, które dobrze wróżą o jego przyszłości. Dziś błędzić ze stanowiska politycznego czynają Niemcy, bo wszelkimi sposobami utrudniają zadanie stronnictwa umiarkowanego i swem zachowaniem otwierają wdzięczne pole dla agitacji młodoczeskiej. Jest to w każdym razie wielki ze strony Niemców błąd polityczny, bo w konsekwencji musiałby rozwiązać sytuację nie przez ugodę, t. j. obustronny «modus vivendi», ale przez odwołanie się do środków gwałtownych, które bywają obosieczne. Jak z tych trudności wybrnie stronnictwo staroczeskie nie wiemy, jeżeli jednakże kiedy to obecnie, w interesie swego narodu, powinno się ono zdobyć na tę wewnętrzną moc ducha, która gardzi zmiennym powiewem «aurae popularis» i za godło obrać klasyczne «sapere aude», t. j. miej odwagę być mądrym.

Dłużnikom banku włościańskiego przyznane zostały specjalne ulgi, streszczenie których znajdują czytelnicy poniżej. Ulgi te, jakkolwiek niewątpliwie dość znaczne i co najważniejsza, obejmujące nietylko włościan w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem, ale również wszystkich bez wyjątku klientów banku włościańskiego (o ile z nich zechcą i o ile będą, wedle uznania zarządu, mieli słuszne prawo z nich skorzystać), posiadają cechy tymczasowego rozporządzenia, a nie ostatecznej reformy, jakiej się domaga od lat paru działalność tej instytucji. Niejednokrotnie zaznaczaliśmy tej reformy konieczność, uznając zresztą nie-

tylko przez pisma ruskie, ale nawet przez sam zarząd banku, który w r. z. delegował dwóch urzędników dla zbadania przyczyn masowego zalegania w opłatach rat terminowych. Rezultaty tej ankiety nie są jeszcze ogłoszone, niewątpliwie wszakże muszą one zawierać wiele zasadniczych wskazówek i dowodów na korzyść reformy, bo rygor w postępowaniu, wywłaszczającym nieakuratnych dłużników, od pół roku przynajmniej uległ osłabieniu, którego uwiecznieniem i uprawnieniem są właśnie owe świeżo przyznane ulgi. Ale rzecz naturalna, że reforma nie zawrze się w ciasnych granicach postępowania dyskrejonalnego, a musi sięgnąć do zmian zasadniczych. I to zmian nietylko finansowych, używanych przez przeprowadzenie konwersji, ale nadto zmian organizacyjnych, zmierzających ku większej decentralizacji zarządu. W poważnych pismach ruskich, jak np. «Wiestnik Jewropy», podniesioną została nadto kwestja, azali wogóle nie należałoby z oddziałów banku utworzyć instytucje nietylko płatnicze i odbiorcze, ale nadto informacyjne i nadzorcze, t. j. kontrolujące gospodarkę włościan. Nie przesądzając tego projektu do chwili, aż się coś pewniejszego ukaże na fluktuach prasy codziennej w sprawie reformy bankowej, zaznaczyć winniśmy, że w razie pozostawienia instytucjom bankowym wyłącznie finansowego charakteru, otwierałoby się szerokie pole dla instytucji parcelacyjnej, pośredniczącej pomiędzy bankiem włościańskim a nabywcami ziemi. Myśl utworzenia takiej instytucji była parokrotnie podnoszona w Warszawie, w swoim dziele o «Ziemni» miał ją na względzie i p. Bloch, a wszystko to dowodzi, że potrzeba jej jest wyraźną. Otóż jeżeli kiedy to właśnie teraz, przy ewentualnej reformie banku, jest najlepsza pora do wystąpienia z odpowiednią inicjatywą.

Podobno ministerstwo dóbr państwowych organizuje specjalną delegację i wyprawę, dla zbadania na miejscu położenia rolnictwa i wogóle stosunków wiejskich. Korzyści takiego badania i sprawdzenia przez osoby fachowo uzdolnione, a zarazem zaszczycone zaufaniem rządowym, są aż nadto widoczne, ażebyśmy się nad nimi rozwodzić mieli. Pozwolimy sobie tylko wyrazić nadzieję, że teren badań ewentualnej komisji rozszerzy się na całe państwo, bo wszędzie stosunki agrarne potrzebują specjalnego wyświeślenia i uwzględnienia. Oczekiwać należy, że w takim razie powróci nanowo na porządek dzienny kwestja uregulowania służebności, o której doprawdy tomy jeszcze całe napisać można. Do tej chwili więc prawdopodobnego wznowienia doniosłej sprawy odkładamy ogłoszenie drukiem odnośnych materiałów, łaskawie nam na wezwanie nasze dostarczonych z różnych okolic, a które, skutkiem odroczenia kwestji serwitutowej, przerwailiśmy.

Telegram «Ag. Wolffa» z d. 12 (24) b. m. oznajmia, że w «Reichsanzeigerze» ukazała

się mowa cesarza Wilhelma, wygłoszona na galowym obiedzie sejmu prowincjonalnego. W mowie tej cesarz, między innemi, tak się wyraził: «Godnem jest pożałowania, że weszło w zwyczaj przetrząsać wszystkie czynności rządu; nie byłoby lepiej, gdyby ludzie niezadowoleni i narzekający, strzegli kurcz ze swoich pantofli i jak najprędzej odsunęli się od naszych spraw wewnętrznych, które się wydają ziemi i godniemu politowaniu. I dla nich samych byłoby to nieźle i nam przez to wyświadczyłoby oni wielką przyjemność. Niemcy zwolna przechodzą w wiek młodzieńczy i byłby czas uwolnić się od chorób dziecięcych». Mowę swą cesarz zamknął radą, ażeby położono swą ufność w Boga i starych sprzymierzeńcach z czasów Rosbach i Dennewitz, poczem rzekł: «Przeznaczono nam spełnić jeszcze wielkie rzeczy; przygotowuję wam jeszcze dni świetne. Kurs mój jest kursem trafny i w tym kierunku pójdę dalej».

Przegląd prasy.

«Kijewlanin» w N-rze 39 zamieszcza następujący artykuł o nieporządkach na kolejach:

«Nieporządki na drogach żelaznych wzrastają i wzrastają. Donosiliśmy w tych dniach, że na rozmaitych liniach kolejowych ruch wstrzymany, a mianowicie 11,000 wagonów towarowych stoi. 11,000 wagonów, to znaczy 6¼ mil. pudów ładunku, który był przeznaczony na wyżywienie głodującej ludności, a który natomiast leży bez użytku i psuje się. Jeśli ten ładunek zbożowy leżeć będzie i nastąpi odwilż, zacznie się zagrzewać i gnić. Ale rzecz nietylko w ładunku: 11,000 wagonów jest to tabor ruchomy o sile 6¼ mil. pudów, stanowiący nie mniej ¼ ogólnego taboru dróg żel. ruskich. Na początku 1890 r., według urzędowych danych, cała sieć dróg żel. ruskich rozporządzała 142,000 wagonów towarowych i bagażowych; ale wyłączwszy z nich wagony remontowane i zajęte przewozem ładunków, koniecznych dla samych dróg żelaznych, można powiedzieć, że dla ruchu handlowego drogi żel. posiadają najwyżej 100,000 wagonów. Dziesiąta część tej siły została zniweczona, znikła prosto, znajduje się w niewoli na czas nieograniczony! Nie dość jeszcze: 11,000 wagonów nietylko stało się niezdolnymi do pracy, ale przyczyniają szkody nieobliczone, gdyż zawaliły drogi!»

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

ROZKAZ NAJWYŻSZY

o wzbronieniu używania w gub. Królestwa polskiego, obok ruskich, polskich miar długości.

Rada państwa, w połączonych departamentach praw i ekonomji państwowej i na ogólnym zebraniu, po rozpatrzeniu przesłanego z komitetu ministrów przedstawienia ministra finansów o wyłączeniu z praktycznego użycia ruskich miar liniowych, na których oznaczone są i miary polskie, postanowiła:

I. Jako dopełnienie i zmianę odpowiednich rozporządzeń, wzbronit w guberniach Królestwa polskiego: 1) używania ruskich miar długości, na odwrotnej stronie których oznaczone są odpowiednie miary polskie, i 2) oznaczania w planach mierniczych i rejestrach, i wogóle przy pomiarach gruntów, obok ruskich miar i miar polskich.

II. Obecnie używane miary długości, na których oprócz ruskich, oznaczone są i miary polskie, z użycia usunąć w ciągu roku od daty wydania niniejszego postanowienia.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Z rozkazu Najwyższego, radzie banku włościańskiego nadano prawo prolongowania zaległości, których termin upłynął po d. 1 stycznia 1892 r., a w guberniach, które ucierpiały od nieurodzaju, z doliczeniem rat wiosennych, według uznania banku, lecz nie na dłużej jak do ostatecznej amortyzacji pierwotnego długu ze

splata prolongowanej sumy w równych ratach półrocznych. Prolongata winna być zastosowaną i do tych rat, które były prolongowane lub rozłożone na raty przed d. 1 stycznia 1892 r. Od prolongowanych zaległości pobierać należy 3% co półrocze zamiast kary wadjalnej. Termin składania podań o prolongatę wyznaczony jest do d. 1 maja r. b.; ostateczny termin wysyłania zawiadomień do dłużników o decyzji banku do d. 1 sierpnia. Licytacje majątków za zaległości w pierwszym półroczu r. b. odbywać się nie będą i winny być przeniesione na drugie półrocze. Dla kwalifikacji i oceny ewentualnych podań, dyrektorowie oddziałów banku włościańskiego mają zasięgać opinii u naczelników ziemskich lub powiatowych zarządów do spraw włościańskich.

× Najjaśniejszy Pan, d. 30 grudnia r. z., Najwyżej zatwierdził raczył postanowienie rady państwa, wzbraniające kobietom w guberniach Królestwa polskiego pracy w kopalniach pod ziemią. Rozporządzenie powyższe w ciągu lat trzech nie dotyczy tych kobiet, które obecnie w kopalniach pracują.

× Projekt rządowego unormowania produkcji cukru, w wyższych sferach w zasadzie został odrzucony.

× Rada państwa zatwierdziła przedstawienie ministra spraw wewnętrznych o wprowadzeniu uproszczonego samorządu w tych miastach, w których liczba osób korzystających z prawa głosowania nie przechodzi 100. W takich miastach zamiast zarządu (dumy), powstaje zgromadzenie pełnomocników obywateli miejskich. Wybory pełnomocników odbywają się pod kierunkiem specjalnie wyznaczonego przez gubernatora delegata. Obowiązująca liczba pełnomocników powinna być nie mniejszą nad 10 i nie większą nad 15 osób. Pełnomocnicy decydują większością głosów, a rozporządzenia ich winny być zatwierdzane przez gubernatora. Pełnomocnicy wybierają z pośród właścicieli domów starostę miejskiego i jednego lub dwóch jego pomocników. Termin służby wszystkich czteroletni.

× Departament celny, zgodnie z życzeniem departamentu policji, rozkazał wszystkim komorom, ażeby nadchodzące z zagranicy listy i banderole, zawierające odezwy i zachęty do emigracji do Ameryki, wstrzymywały, jako zakazane.

× Projektowane są reformy przepisów określających sprzedaż detaliczną trunków gorących, a wydanych w 1885 r. Jak wiadomo, przepisy 1885 r. odebrały gminom przywilej propinacyjny, skutkiem czego otwarcie sprzedaży trunków gorących nie wymagało upoważnienia gminy, której natomiast przysługiwało prawo zakazu w interesie trzeźwości, za wyjątkiem miejscowości położonych na wielkich traktach, gdzie sprzedaż trunków gorących nie podlegała zakazowi gminy. Otóż wedle nowego projektu, który prawdopodobnie zostanie wniesiony jeszcze w ciągu bieżącej sesji rady państwa, gminom zostanie przywrócone prawo wyłącznego upoważniania sprzedaży trunków gorących na swoim terytorjum.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donosi «Now. Wrem.», wkrótce ma przystąpić do ostatecznego zreorganizowania pomocy lekarskiej po wsiach w guberniach: witebskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej.

× Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: dowodzący wojskami okr. woj. kijowskiego, jen.-adj. *Dragomirow*; senator, jen.-lejt. baron *Medem* (b. gubernator warszawski); kurator okr. nauk. wileńsk., rad. tajny *Siergiejewskij*, oraz dowódca konsystującego w Warszawie pułku grodzieńskiego huzarów lejbgwardji, jen.-maj. *Zander*. Wszyscy czterej, a nadto jenerał-gubernator warszawski, zarazem dowodzący wojskami warsz. okr. woj., jen.-adj. *Gurko* i marszałek szlachty gub. kijowsk., ochmistrz Dw. J. C. M. ks. *Repin*, mieli też szczęście przedstawiać się Najjaśniejszej Pani. J. C. W. W. Ks. Cesarz-wicz Następca Tronu przyjmował raczył wspomnianego wyżej jenerał-majora *Zandera* i dowódcę, również w Warszawie konsystującego pułku lejbgwardji utanów J. C. Mości, jen.-majora *Aleksiejewa*.

× Najjaśniejszy Pan, na skutek przedstawienia ministra spraw wewnętrznych o niezadawalniającym stanie kwestji żywności w guberni tobołskiej o konieczności, dla pomyślniej walki z następstwami nieurodzaju, przedsięwzięcia środków energicznych, w dniu 16 stycznia Najwyżej rozkazał raczył: celem usunięcia istniejącej w guberni tobołskiej dezorganizacji, wydelegować senatora, jenerała-lejtnanta, księcia *Golicyna*, z nadaniem mu: 1) praw jenerał-gubernatora, przedewszystkiem w kwestji żywności, i 2) prawa ogłaszania, w wypadkach nadzwyczajnych, rozkazów Najwyższych w Imieniu Jego Cesarzkiej Mości.

× W min. oświaty. Mianowani: prof. nadz. ces. uniw. w Warsz. *Nikolski*—prof. zwyczaj. tamże; dyr. semin. naucz. w Presławiu *Malinowski*—dyr. instyt. naucz. w Teodozji; hr. Antoni *Tyszkiewicz*—kurat. honor. progimn. w Połdnie; nadzorca etatowy 2-klas. szkoły miejsk. w Berdyczowie *Szwaczka*—p. o. inspekt. szkół ludowych w gub. kijowsk., podolsk. i wołyńskiej. Uwolniony: inspekt. szkół lud. w gub. kijowsk., podolsk. i wołyńsk. *Łosiew*—od służby z powodu wystąpienia terminu, z prawem noszenia mundur. Przeniesiony: prof. zwyczaj. prawa cywilnego w uniw. charkowsk. *Zahorowski*—na takąż katedrę do uniwersytetu noworosyjskiego. (w Odesie). W minist. wojny. Mianowani: marszałek szlachty gub. moskiewsk. jen.-maj. *Jerszow*—gubern. orenbursk., zarazem atamanem nakażn. orenbursk. wojska kozack. Uwolniony: gubern. orenburski, zarazem ataman nakażn. orenbursk. wojska kozack. jen.-lejt. *Mastakowicz*—od służby na własne żądanie, dla słabości zdrowia. W instytucjach Cesarzowej Marji. Mianowani: prof. matemat. w mikołajewsk. instyt. sierot w Petersburgu *Monkiewicz*—prof. tegoż przedm. w petersb. szkole cesarzowej *Elżbiety (Jelizawietinskoje uczyliszczu)*. W korpusie leśniczych. Mianowani: starszy rewizor leśny gub. wileńsk. i kowieńsk. *Sadowski*—rewizorem-instruktorem w tychże guberniach. Wydelegowany: leśniczy z gub. samarsk. *Zagórski*—do służby prywatn. dla zawiadywania lasami ob. ziemsk. Kosickiego, w guberni kieleckiej położonemi. W minist. wojny. Mianowani: sędzia sądu woj. okr. w Wilnie, jen.-major *Golicynski*—prokuratorem wojen. przy tymże sądzie. Przeniesiony: prok. woj. przy sądzie woj. okr. w Wilnie, jen.-major baron *Osten-Sacken*—na takąż urzęd. do Petersburga. Uwolniony: dowódca 173 warszawskiego rezerwowego pułku piechoty, pułk. *Łowieniecki*—od służby, z rangą jenerał-majora, emerytura i prawem noszenia wyśłużonego mundur. W min. spraw wewn. Mianowani: wice-gubernator jakaterynostawski, szamb. Dworu J. C. M., rzecz. rad. st. *Tatyszczew*—gubernatorem poławskim. Uwolniony: gubernator poławski, szamb. Dworu J. C. M., rzecz. radca stanu książę *Golicyn*—na własne żądanie od powyższych obowiązków, z zaliczeniem do min. spraw. wewn. i z pozostawieniem w godności dworskiej. Zadowolnieni z wyborów: asesor. kol. *Lewicki* i rad. stanu *Farenholz*—w charakterze: pierwszy głowy miasta gub. Kamieńca-podolskiego, a drugi jego zastępcy. W zarządzie apanażów: Mianowani: referent kantoru apanażów w Samarze, rad. kol. *Stefanowicz*—pomocnikiem zarządzającego tymże kantorem. W zarządzie górnictwa. Mianowani: inż. górniczy *Baliński*—kierownikiem robót techniczn. w zakładzie Aleksandrówskim; takież inż. *Sawicki*—p. o. inżyniera-hydraulika przy wodach mineralnych na Kaukazie.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Jenerał-gubernator warszawski, jen.-adjutant *Gurko* przybył d. 7 b. m. do stolicy i zabawi przez czas dłuższy.

— Hrabia *Michał Chreptowicz*, wielki podkomorzy dworu J. C. Mości, członek rady państwa, zakończył życie w Paryżu, w poniedziałek 3 lutego, przeżywszy lat 83. Zmarły był najwyższym i z nominacji najstarszym urzędnikiem Dworu Cesarzskiego; przez czas pewien służył w dyplomacji i był posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym rządu ruskiego przy jednym z dworów zagranicznych. W r. 1862 przybył z W. Ks. Konstantym Mikołajewiczem do Warszawy, gdzie stał na czele dworu J. C. Wysokości, był też honorowym sędzią pokoju okr. smorgońskiego.

— Doroczne posiedzenie Towarzystwa geograficznego odbyło się dopiero b. m. z tej racji, że w styczniu odbyć się nie mogło z powodu śmierci J. C. W. W. Ks. Konstantego Mikołajewicza, który był prezesem Towarzystwa. Na zgromadzeniu tem, między innemi, przyznano nagrody następujące: wielki medal złoty p. A. *Pypinowi*, za dzieło «Historja ruskiej etnografji»; mały medal złoty jen.-majorowi *E. Kowerskiemu*, za wieloletni udział w pracach Towarzystwa, za mapy astronomiczne i geodezyjne i za cały szereg cennych referatów; medal srebrny otrzymał p. M. *Downar-Zapolski*, za artykuł «Stosunki włościańskie w gub. mińskiej».

— Zakończenie sprawy o makę. Komisja rewizyjna, wydelegowana przez radę miejską dla zbadania głośnej sprawy o makę, ogłosiła niezbyt pochlebne sprawozdanie. Wprawdzie w postępowaniu zarządu komisja nie znalazła dowodów ani złej woli, ani jakichkolwiek bądź celów materialnych lub niegodziwych, ale wykryto nieprawidłowości, zależne od nienależytej organizacji samego zarządu, a w czynnościach członków zarządu: Niemana i Jabłońskiego, wykryto zasługujący za zupełne potępienie brak wszelkiej troskliwości i dbałości o sprawę zarządu, a zatem osoby te mogą być odpowiedzialne w drodze sądowej i usunięte być winny od obowiązków.

— P. Macé, były naczelnik służby bezpieczeństwa w Paryżu, wedle doniesienia pism zagranicznych, udał się do Petersburga, gdzie ma objąć w jednej z wyższych szkół prawniczych wykłady «O zadaniu sądów i policji w śledztwach karnych». Tutaj nie o tem wiadomo.

— Teatr polski. Przed tygodniem, na benefis p. Kłosowskiej artystki naszego teatru wystawili farsę p. t. «Oj, mężczyźni, mężczyźni!», rozciągniętą na cztery akty, pełną dramatycznych dowcipów i sytuacji, a jakkolwiek rzecz ma się dziać u nas, całość sprawia wrażenie zbyt... niepowściągliwej farsy francuskiej. Tego rodzaju utwory mogą nawet liczyć na powodzenie, ale wśród specjalnie do ich tonu nastrojonych widzów. Nie dziwimy się wcale, że sztuka ta nie miała u nas powodzenia, a grzechy jej najniewinniej składano na jakiegoś francuza, nie przypuszczano bowiem, ażeby powstać mogła na naszym gruncie. W niedzielę, 9 lutego, na benefis p. Kościeleckiej, teatr nasz sięgnął do nieco odległej przeszłości i z archiwum wydobł fredrowskie «Gwałtu, co się dzieje!». Pomimo, względnie do czasów naszych, wielkiej naiwności tej sztuki, stanowczo nie wesołej i nie zajmującej, czuć w niej rękę mistrza, biją z niej iście moljerowskie rysy, prostota i wielka znajomość ludzi i życia. Tegoż wieczora wystawiono jednoaktówkę z francuskiego: «Pan i Pani», która się ogólnie podobała, oraz cztery pary odtańczyły mazura, bisowanego kilkakrotnie. Ostatnie, a trzecie z rzędu przedstawienie ubiegłego tygodnia, z którego dochód przeznaczony został na rzecz ochrony katolickiej, przepełniło salę. Artyści nasi odegrali wyborowego «Stryja» Koziebrodzkiego i «Krewniaków» Bałuckiego, o których pisaliśmy już poprzednio. Na tem przedstawieniu publiczność ofiarowała złoty zegarek p. J. Popławskiemu, «w uznaniu talentu i pracy», a szczere oklaski publiczności jawnym były dowodem, że umiemy oceniać talent i pracę. Dwa już tylko przedstawienia naszego teatru, jakie odbyć się mają dziś, w piątek, 14 lutego, i w niedzielę, 16 lutego, niewątpliwie zgromadzą bardzo licznych widzów. *Zoll*.

— Dwa ostatnie przedstawienia teatru polskiego. Dziś, w piątek 14 lutego, na benefis

pani Henryki Czarli artyści naszego teatru wystawia nową czteroaktową krotkość pod tyt. «Blaga», napisaną przez p. Henryka Glińskiego. W niedzielę, 16 lutego, przypada ostatnie przedstawienie, na które złożą się: 2-gi akt «Leny», Jasieńczyka; «Panie Kochanku», J. I. Kraszewskiego (3 akty) i obrazek z tańcami i ze śpiewami p. t. «Dożynki». «Blaga», jako rzecz napisana z uwzględnieniem sił i środków naszej sceny, powinna dać materiał do gry naszym artystom, a najlepsi udział w niej przyjmują. Ostatnie zaś przedstawienie, jako przypomnienie miłych wrażeń ubiegłego sezonu, przedstawia się bardzo pokaźnie i zachęcająco.

— Opera włoska. Przedstawienie «Cyrulika» i «Traviaty» z p. Sembrich i Masini, znowu zappełniło kolosalną salę teatru Aleksandra i znowu publiczność domagała się bisowania niemal wszystkich numerów, odśpiewanych przez znakomitą artystkę. W przeszłą niedzielę włoska operowa trupa, w całym składzie, dała koncert na rzecz ofiar nieurodzaju. Pomimo udziału tylu znakomitości, sala nie była pełna. Masini odśpiewał romansy: «Palmentieri», «Rotoli» i «Baldelli»; pani Sembrich, prócz walca Arditiego «Parla», «Kolysankę» Czajkowskiego, «Solowiej» Alabjewa i po polsku «Żebym ja była słoneczkiem na niebie» Szopena. Koncert zakończyli ci dwaj artyści duetem z najnowszej opery Mascagni «Amico Fritz». Duet ten bardzo się podobał i był powtórzony. Dyrekcja p. Milera wieczorem tegoż samego dnia dała «Hugonotów», po cenach bardzo niższych, z udziałem panny Libji Drog i pp.: Ravelli, Padilla i Nanetti. Przedstawienie to ściągnęło dość liczną publiczność. Do rzędu najświetniejszych przedstawień tego roku należy zaliczyć «Lunaticzkę» Belliniego, wykonaną w przeszłą sobotę. Nanetti bardzo dobry hrabia, Masini jako Elvino, w kilku miejscach oczarował słuchaczy pięknoscą głosu, a dla p. Sembrich był to nowy tryumf, nie powiem największy, bo każde jej wystąpienie—to nieprzerwany szereg owacyj z bukietami i wieńcami kwiatów. Pani Sembrich jako Amina, była prawie ciągle na scenie, a rozmaite sytuacyj dała jej możność wykazać niewyczerpany zasób talentu nie tylko jako śpiewaczki, ale nadto jako aktorki. «Cavalleria Rusticana» z Masinim i panną Drog, dana dla pierwszego abonamentu, wykonana była bardzo dobrze. Szkoda tylko, że w partji barytona wystąpił p. Casini, pozbawiony zupełnie nut średnich. W «Hugonotach» podobali się publiczności: Nanetti w roli Marcela i panna Drog, jako Walentyna. *J. P.*

— «Kółko muzyczne», jak się tego spodziewaliśmy, na urozmaicony koncert, którego program, podany w zeszłym numerze, wykonano doskonale, zgromadziło bardzo liczny zastęp gości. Bawiono się wybornie. Po koncercie ochoce tańce przeciągnęły się do godz. 3 po północy. Pierwszy to w sezonie tegorocznym wieczór, który tak znacznem cieszył się powodzeniem. Jest on zarazem wskazówką, jak należy urozmaicać program koncertów, ażeby mieć one mogły powodzenie, na jakie ze wszech miar zasługują.

— Wystawa higieniczna. Ruskie Towarzystwo higieny w Petersburgu, na wiosnę r. b. urządza wszechruską wystawę higieniczną, która się dzielić ma na pięć sekcji: 1) biologiczną; 2) statystyki sanitarnej i lekarskiej, epidemiologii i geografji medycznej; 3) higieny miejsc zaludnionych, gmachów publicznych i prywatnych, higieny odżywiania się i odzieży; 4) higieny wychowawczej. Nakoniec urządzoną zostaje sekcja geologiczna, klimatologiczna i balneologiczna. Każda sekcja będzie się dzielić na oddziały, oddziały zaś na grupy.

— Odczyty na rzecz ludności dotkniętej głodem, organizuje grono docentów akademji medycznej. Szereg interesujących popularnych wykładów z dziedziny kwestyj medycznych na dobie będących, otwiera we wtorek 18 b. m. prof. Erlicki rzezą «O przyczynach chorób umysłowych». Jednym z dalszych, ale ściśle do okoliczności zastosowanym będzie odczyt p. Lipskiego «O chorobach wywoływanych przez głód». Wykłady mieć będą miejsce w lokalu klubu lekarskiego (Troicka ul., 13).

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 21 lutego

[Tydzień warszawski].

+ Zdrzemniętą uwagę Warszawy budziły niedawno dzienniki dwoma «sensacyjnymi» procesami. Na nieszczęście, jeden z tych procesów «sensacyjności» rzeczywiście nie posiadał, a w drugim jeśli ona była, to wypływała ze źródła bardzo mętnego. Pierwszy proces Kobiernycki *contra* Wężyk, choć wyrastający po nad zwykłą miarę, pozbawiony był prawie zupełnie pierwiastku zaciekawiającego. Sprawa przedstawiała się odrazu jasno i zrozumiale: nie było w niej węzła intrygi, problemu prawnego lub psychologicznego. Więc też, mimo wysiłku sprawozdawców, rozdmuchujących słaby ten promyczek, zajęcie się nim wśród ogółu było bardzo nieznaczne.

Inna rzecz z procesem drugim: Jeleński *contra* Piotrowski. Tu galeria używała uciechy tyleż prawie, co na popisach płatnych siłaczów. Wśród czytelników tworzyły się partje, trzymające to za jednym, to za drugim, roznamietniano się, tworzone zakłady, krzyczano: «hip! hip!» «brawo!» i — «nie daj się!» «hura na niego!» Zabawa była przednia — jaka szkoda jednak, że kosza jej płacił cały cech dziennikarski wstydem, honorem i poszanowaniem u ogółu!...

Dwa pisma, dwaj redaktorowie, dwaj «kierownicy opinii publicznej», szkalujący się wzajem z tą zjadłością, jakiej tajemnicę tylko ludzie pióra posiadają, a jednocześnie ich towarzysze i bracia cechowi rozgłaszający echa tej walki *coram populo*, obnoszący po szpaltach dzienników rzeczy, które wstydlivość korporacyjna jak najbardziej ukrywać kazala — widok to tak smutny i bolesny, jak widok kapłana, któryby własny ołtarz profanował...

Nigdy też może bardziej jak przy tem widoku nie czuło się nagłej potrzeby czegoś w rodzaju syndykatu prasy, któryby spory wewnętrzne pomiędzy członkami rozsądzał u siebie, przy drzwiach zamkniętych.

Te zapasy dziennikarskich gladjatorów, czy też torreadorów, samym już przykładem zgóry idącym rozbudzają wśród ogółu instynkty wichrowate, niespokojne, warcholskie, które prasa uciszająca owszem powinna i wytepić.

Szczęściem, ogół i na inne, bardziej pokojowe sprawy uwagę ma wyteżoną. W tej chwili zajmuje go, na przykład, zdrowie dziatwy miejskiej, która w dusznej atmosferze Warszawy przedwcześnie wędnie i obumiera. Donosiłem już, że kolonje letnie dla dzieci niezamożnych wraz ze śmiercią głównego ich rzecznika d-ra Fritschego do grobu nie zeszyły. Wskrzeszają je ludzie dobrej woli, oddając kierownictwo nad nimi d-rowsi Markiewiczowi. Równocześnie pomyślano o takichże kolonjach dla dzieci zamożniejszych, które z ofiarności publicznej korzystać nie potrzebują, ale na samopomoc również w tym razie zdobyć się nie mogą. Rodzaj takiej kolonji dla dziewcząt otworzyła już w roku zeszłym pewna pani w Skierniowicach; obecnie znów pedagog jakiś stwarza rzecz taką samą, ale dla chłopców, na wsi pod Kielcami. Podobno miejscowość ma być piękną i zdrową, opłata jednak, która ma wynosić 25 rs. na miesiąc od chłopca liczącego lat 10 do 14-stu, wydaje nam się stanowczo za wysoka...

Powiał jakiś dobry wiatr w tym kierunku... i dziatwa, którą najczęściej tylko w porze «gwiazdki» wigilijnej zwykliśmy się zajmować, poczyną zjednywać sobie coraz wyłączniej uwagę i przedsiębiorczość publiczną.

Dochodzi, na przykład, do skutku tyle razy już omawiany projekt szkoły bon i piastunek. Do projektu tego wzdychają oddawna już wszystkie matki nasze. W przyrodzonym porządku rzeczy, one same powinnyby dziatwę swą wychowywać, starząc jej i za bonę i za piastunkę, wiadomo jednak, że dziś w nieczem zgola porządku tego zachowywać nie chcemy — i nie możemy. Potrzebne więc są piastunki i potrzebne są bony. W obecnej chwili posiadamy wprawdzie i jedno i drugie — w gatunku wszakże jak najgorszym...

«Szkoła» na kształcenie bon przeznaczając będzie dwa lata; na przygotowywanie piastunek — rok lub półtora roku. Pierwsze uczyć się będą metody fröblowskiej, higieny, djetyki dziecięcej, pedagogiki i t. p.; nauka drugich ograniczy się na praktycznym oznajmianiu ich z przyszłym zawodem. Matki, pozyskawszy pomoc takich fachowych opiekunek swej dziatwy, będą już mogły z zupełną swobodą oddawać się... wizytom, spacerom, czytaniu Bourget'a i flirtowi.

Dawniej sprowadzaliśmy bony szwajcarki i bony niemki — w ostatnich latach jeliśmy pozbierać się tego zbytecznego importu, nie pomyślawszy jednak dość wcześniej o zastąpieniu go produktem krajowym. Coś podobnego powtarza się obecnie w innej sferze i z innymi produktami, już nie dla dzieci ale dla ich ojców i dziadków przeznaczonemi. Pod ciężarem importu zagranicznego ugina się i stęka — piwowarstwo warszawskie. Piwa pilzneńskie i monachijskie tak zasmakowały warszawiakom, że całą masą zwrócili się do nich, pozostawiając swoje «kijoki», «haberbusche», «jungi» i «machlejdę» w karygodnem opuszczeniu. Statystyka poucza, że mimo zwiększonego cła i niskiego kursu pieniędzy naszych, konsumpcja «pilznera» i «monachijskiego» z każdym rokiem wzrasta w Warszawie. Przez przeciąg pięciu lat ostatnich zwiększyła się o 75%! Powstało więc *larum* pomiędzy naszymi warzycielami piwa. Aby wymyśleć broń przeciw inowacji czechów i bawarów, odbyć się ma wielka konferencja piwowarska, na którą zjechać mają kompetentni majstrowie z całego Królestwa. Jak słyszałem, na użytek członków zjazdu zamówiono już kilka beczek — «pilznera» i «monachijskiego»...

Mazur.

+ Rozporządzenia rządowe. «Warsz. Dn.» donosi: «Niezadawalniający w porównaniu z ubiegłymi latami urodzaj zboża w Królestwie, zwłaszcza zaś nieurodzaj kartofli, stanowiących główne pożywienie wiejskiego ludu, w połączeniu z nieurodzajem w wielu guberniach Cesarstwa — wpłynął na znaczne podwyższenie cen na wszystkie produkty rolnicze i wywołał obawy, że biedniejsza ludność tutejszego kraju, zwłaszcza małoroln i bezroln włościanie, mogą napotkać pewne trudności w przeżywieniu się do nowego urodzaju 1892 roku. Aby w miarę możliwości ułatwić egzystencję tej części ludności kraju, dając im możliwość zarobkowania w miejscu jej zamieszkania lub w pobliżu, główny naczelnik kraju poczynił starania o uzyskanie pozwolenia na przeprowadzenie wszystkich robót, które w roku bieżącym mają być dokonane na rachunek funduszu drogowego, a dotyczących budowy i naprawy dróg gubernialnych w Królestwie, sposobem gospodarczym, pod przewodnictwem i nadzorem władz miejscowych. Przedstawienie to, zgodnie z decyzją komitetu ministrów, uzyskało w dniu 27 stycznia Najwyższe zatwierdzenie. Na zasadzie tego, główny naczelnik kraju poczynił rozporządzenia o wykonaniu w r. 1892 wszystkich rzeczonych robót w guberniach tutejszego kraju sposobem gospodarczym, z warunkiem, aby te roboty były wykonane, o ile można, zaraz z wiosną, to jest w tym czasie, w którym ludność miejscowa niezamożna, zwłaszcza mało i bezroln włościanie, najwięcej potrzebują zarobku. Wyjątek w tym razie uczyniono tylko dla guberni lubelskiej, suwalskiej i siedleckiej, gdzie pozwolono przeprowadzić roboty drogowe przez antreprzyż, z uwagi, że ludność tych guberni ma zapewnione zarobki przy innych robotach rządowych, a oprócz tego w guberni suwalskiej znajduje zarobek przy spławie towarów Niemnem i kanałem Augustowskim».

+ Budowa cerkwi. «Warszaw. Dniownik», streszczając raport oberprokuratora synodu, pisze między innemi: «Sprawa cerkiewno-budowlana w kraju nadwiślańskim postępuje pomyślnie i przyczynia się wielce do powodzenia prawosławia. W pomnożeniu świątyni leży niezawodna rękojmia rozwoju kraju w duchu pierwiastków ruskich państwowych i narodowych. Na roboty cerkiewno-budowlane przeznaczają corocznie skarb po 150,000 rs.; z funduszu tego zbudowano nowe i odrestaurowano

stare cerkwie w 55 parafjach. Również prowadzone są roboty cerkiewno-budowlane z funduszu synodalnych i innych źródeł. I tak, w gmachu 1 gimnazjum żeńskiego w Warszawie, z funduszu ministerstwa oświecenia narodowego urządzono cerkiew domową, która, dzięki gorliwości i światłemu dozorowi przedstawicieli zarządu naukowego, należy do rzędu estetycznych, wspaniałych i wygodnych świątyni w Warszawie. Nadto ze środków prywatnych zbudowano w eparchji chełmsko-warszawskiej 7 nowych cerkwi. Na poparcie sprawy cerkiewno-budowlanej oddano pod zarząd zwierzchności eparchjalnej fundusz karny w sumie 50,470 rs. 56 kop., który będzie stanowił nietykalny fundusz budowlany świątyni prawosławnych w parafjach nanowo przyłączonych z unji. Procenty od tego kapitału będą corocznie wydawane na potrzeby cerkwi, sam zaś kapitał pozostanie nienaruszonym».

+ Kasy robotnicze. «Kur. War.» dowiaduje się, iż przeważna liczba kas robotniczych dla chorych (*Krankenkasse*), istniejących przy wielu tutejszych fabrykach i zakładach przemysłowych, będzie zupełnie zamkniętą, gdyż nie odpowiadają one wymaganemu warunkowi, aby dopłata ze strony właścicieli fabryk pokrywała wydatki na lekarza, felczera i aptekę. Przeważnie z przedstawionych rachunków okazuje się, iż za lekarstwa robotnicy płacili z własnej kieszeni sposobem składki, jak również na opatrunki felczerskie i tylko lekarza opłacały fabryki. W myśl więc obowiązującego prawa, kasy dla chorych ze składek robotniczych muszą być zreorganizowane lub zupełnie zamknięte, co zdaje się nastąpić w 14-tu większych tutejszych fabrykach, gdzie zaczęto już stosować punkt «a» artykułu 5 ustawy o dozorcze nad zakładami fabrycznymi. Co się tyczy dalszego losu wszystkich kas dla chorych, w których sprawie odniesiono się do Petersburga, to zdaje się, że pobierane od robotników składki nadal obracane będą, przy obowiązującej od fabrykantów pomocy lekarskiej, na zapomogi dla rodzin chorych robotników i wspomaganie sierot po zmarłych robotnikach, lub też na koszt leczenia w razie choroby, trwającej dłużej nad trzy miesiące.

+ Znaczny napływ żydów z Moskwy do Warszawy zauważono w ciągu tegorocznej zimy — czytamy w «Warsz. Dniow.». Otwierają oni tu rozmaite «ruskie handle», «moskiewskie magazyny» i inne «ruskie» zakłady handlowe. Wiemy o kilku wypadkach założenia przez żydów magazynów «moskiewskich» w ciągu stycznia. «Warsz. Dniow.» wylicza kilka tego rodzaju magazynów, których właścicielami są żydzi, ale, dodaje, że z pewnością więcej było wypadków przeniesienia handlu z Moskwy do Warszawy przez żydów pod firmą moskiewską.

+ Ruch emigracyjny do Ameryki wśród mieszkańców gub. łomżyńskiej, jak donosi «Warsz. Dniow.», nie ustaje. W ciągu ubiegłego stycznia z powiatu kolneńskiego tej guberni emigrowało 26 ludzi, z których dwaj tylko żydzi, pozostali zaś katolicy. Wychodzący są w wieku od 18 do 43 lat. Siedmiu z nich pozostawiło w kraju żony i dzieci bez żadnych prawie środków do życia.

ROZMAITOSCI.

+ Wystawa obrazów Jana Chełmińskiego. W «Continental Gallery» w Londynie otwartą została wystawa obrazów utalentowanego malarza, Jana Chełmińskiego, więcej cenionego zagranicą aniżeli u nas, dzięki głównie rodzajowi, któremu z zamiłowaniem się oddaje. Chełmiński jest *par excellence* malarzem sportu, koni, jako też mundurów wojskowych, przeważnie z młowniczego XVIII wieku. W młodym bardzo wieku Chełmiński opuścił Warszawę i udał się na studia do Monachjum, gdzie dłuższy czas przebywał. W r. 1884 zwiedził Amerykę, przez trzy lata mieszkał w New-Yorku, poczem bawił czas pewien w Petersburgu, mając zamiar przenieść tutaj pracownię swoją z Londynu, gdzie od dość dawnego czasu stale przebywa. Obecna wystawa Chełm. składa się z 63 mniejszych i większych obrazów, między którymi odznacza się owoc studjów petersburskich: «Niewski prospekt w pobliżu pałacu Anickow». Na obrazie tym

sportretował artysta Najjaśniejszych Państwa Rok 1812 (powrót Napoleona z Rosji) również bardzo się podoba licznym zwiedzającym wystawę publiczności. Dzieła Chelmińskiego na wielu wystawach zagranicznych: w Londynie, w Berlinie, w Monachium, otrzymały bardzo zaszczytne nagrody. U nas Chelmiński jest znanym bardzo mało i to tylko z pierwszych swych prac, z przed lat dwudziestu. Gałęź malarstwa którą uprawia Chelmiński, jest u nas w zupełnym zaniedbaniu, sądzimy przeto, że wystawa prac naszego malarza miałaby istotne powodzenie. Inicjatorem w tej sprawie mogłoby być Towarzystwo zachęty sztuk pięknych, które z wielkim nakładem wystawiając rzeczy obcych malarzy, mogłoby postarać się o dzieła wielce utalentowanego malarza polskiego, jakim jest niewątpliwie Jan Chelmiński. H. G.

Ostatni numer wydawanego w Paryżu «Bulletin Polonais», przynosi następujące szczegóły o polakach we Francji: «Minister spraw wewnętrznych we Francji udzielił potwierdzenie medali brązowego d-rowni J. Jabłońskiemu z Poitiers za udział jego w pracach komisji higieny publicznej i zdrowotności Wiednia w r. 1888. Akademia medyczna w Paryżu na dorocznym posiedzeniu w d. 15 grudnia r. z. wyznaczyła, między innymi, poniższe nagrody: nagrodę Godarda (część) d-rowni Kirmissonowi za jego wykłady kliniczne; potwierdzenie medali złotego—d-rowni J. Jabłońskiemu z Poitiers, za niesienie pomocy w czasie epidemii; medal srebrny — d-rowni H. Gierszyńskiemu z Ouarville i takież medal d-rowni L. Zaleskiemu z Alais. Dr. L. Mickaniewski, starszy lekarz 84 pułku piechoty, w d. 1 stycznia 1892 roku otrzymał legję honorową. Dr. Mickaniewski 17 lat służy wojskowo i odbył 4 kampanje. Pan Maksymilian Madaliński otrzymał od ministra handlu i przemysłu medal honorowy za zasługi na polu przemysłu. Stopnie oficerów akademii otrzymali pp.: Alchimowicz, nauczyciel rysunków w szkole w Perpignan; Hitier, dr. med.; B. Korzeniewski, prof. matematyki i Nowosielski, zarządający kasą oszczędności».

P. Mikołaj Kurzykiewicz, polak, architekt, b. wychowaniec instytutu w Rydze, a następnie wyższej szkoły budowniczej w Berlinie, otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie ogłoszonym w Tryeście na plan architektoniczny willi nadmorskiej, przeznaczonej w połowie na hotel, w połowie zaś na kawiarnię i restaurację z oddzielną werandą. Z pośród paruset nadesłanych projektów, pierwszeństwo przyznano planowi p. Kurzykiewicza. Nagroda wynosi 3,000 złr. Laurent, bawiący chwilowo u siostry w Warszawie, wyjechał do Tryestu w nadziei, że jemu powierzona zostanie budowa willi podług nagrodzonego planu.

Zaślubiny. Dnia 17 lutego r. b. w Krakowie, w kaplicy biskupiej ks. kardynała Dunajewskiego, pobłogosławionym został związek małżeński hr. Stanisława Ożarowskiego z hr. Adelą Ożarowską z Mathiessenów.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Benczkowski Karol, lat 79, długoletni współpracownik fabryki fortepianów Kralla i Seidlera—w Warsz. 15 lutego.

Bliska Maria, l. 76, ob. m. Warszawy—tamże 15 lutego.

Bujalski Emiljan, l. 60, ob. ziemski gub. grodzieński. — w Mińsku 19 lutego.

Bukowiecki Józef, inżynier architekt—w Białogardzie 15 lutego.

Czarnecki, nauczyciel muzyki i śpiewu, kompozytor—w Lublinie.

Daniewicz Albin, b. obywatelski gub. suwalski, lat 63—w Lizbonie (w Portugalii) 18 lutego.

Dorant Leon, długoletni urzędnik zarządu główn. ordynacji hr. Zamoyskich — w Warsz. 11 lutego.

Grabowski Bolesław, l. 58, emeryt, b. urz. d. z. warsz. terapeuty, współpracownik pism periodycznych—w Warszawie 14 lutego.

Kleiber Józef, prywat. docent ces. uniw. w Petersburgu, autor wielu prac z dziedziny astronomii i wyższej matematyki—w Nici.

Niemirycz Władysław, lat

86, ob. ob. b. w. p.—w Warsz. 14 lutego.

Obrapalski Józef, lat 68, emeryt, b. prok. król. przy b. sądzie krym. w Warszawie—tamże 20 lutego.

Rakowski Henryk, lat 52, ob. ziemski pow. rawski, radca piotrkowskiej dyw. szeregów. Tow. k. z.—w Warszawie.

Sielski Władysław, lat 30, urz. magistratu w Warsz. — tamże 17 lutego.

Skrzyński Aleksander, lat 79, ob. ziemski pow. łęczycki, gub. kaliski. — w Garkowie 14 lutego.

Sokołowski Feliks-Krakus, lat 80, mag. farmacji, urz. d. z. warsz.-wied. — w Warsz. 16 lutego.

Sułowska Antonina, lat 71, wdowa po komisarzu ekon. przy b. kom. rząd. przycz. i skarbu — w Warsz. 14 lutego.

Wojciechowski Jan, lat 92, rzeczn. rad. stanu, b. administrator ks. łowickiego—w Łowiczu 3 stycznia.

Zaboklicki Antoni, l. 70, b. nacz. wydz. admin. w warsz. okr. nauk., emeryt — w Nowo-Mińsku 16 lutego.

na skutek prośby ojca Aleksandra Bartenjewa, skazanego na 8 lat ciężkich robót za zabójstwo Marji Wisnowskiej, Najjaśniejszy Pan raczył Najmilszemu rozkazać: w zamian za karę, wymierzoną przez sąd, zdegradować byłego korneta lejbgwardji, Bartenjewa, na prostego żołnierza i oddać go do jednego z oddalonych pułków (w Tomsku), z zastrzeżeniem, aby w ciągu lat pięciu nie był przedstawiany do awansu i nagrody.

O G O L N E.

◆ Nowe prawo upadłościowe, jak donoszą «Birz. Wied.», ma być wkrótce wprowadzone w wykonanie. Różni się ono pod wielu względami od prawa dotąd obowiązującego. Między innymi zniesiony został przepis, na mocy którego upadłość uznana była dopiero wówczas, gdy dłużnik przynosił 1,500 rs. Sędzia-komisarz obowiązko musi przysyłać na ogólnych zgromadzeniach wierzycieli. Długi mają się dzielić na dwie kategorie: do pierwszej należą te, które całkowicie winny być spłacone z aktywów, do drugiej zaś te, które w pewnej tylko stosunkowej wysokości spłacone być mogą. W dniu ogłoszenia upadłości dłużnika, sąd konkursowy zawiadamia o tem prokuratora miejscowego sądu okręgowego, który obowiązany jest przedsięwziąć badania i śledztwo w celu określenia charakteru upadłości, czy jest nieszczęśliwą, nieostrożną, lub symulacyjną.

NOMINACJE.

◆ Mianowany: starszy sekretarz w dep. granicz. sen. rząd. Suszyński—członkiem sądu okr. w Rydze.

Z SĄDOW.

◆ Sąd okręgowy w Rydze rozpatrywał niedawno przy drzwiach zamkniętych sprawę Jana i Lizy małżonków Kost, o to obwinionych, że dziecka swojego wbrew prawu nie wychowywali w zasadach religji prawosławnej. Sąd skazał obwinionych na dwa miesiące więzienia. Dziecko będzie im zwrócone tylko pod warunkiem, że je przylączą do kościoła prawosławnego; w przeciwnym zaś razie dziecko będzie oddane na wychowanie osobom prawosławnej wyznania.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

◆ Donoszą z Rzymu do «Gaz. Lwowskiej», że ojciec św. bardzo się zajmuje nową pruską ustawą szkolną, która ma zatrzeć reszty śladów ustaw majowych. Lęka się podobno porozumienia się i połączenia rozlicznych odcieni liberalnych przeciw centrum katolickiemu, i dlatego kazał zalecić temu stronnictwu, aby się bardzo umiarkowaniem okazywało w swoich żądaniach i wymaganiach i unikało o ile możności starć, mogących się zakończyć walną przegraną w kwestjach, które najbardziej Watykan obchodzą. Papież życzyby sobie, aby centrum, trzymając z rządem, znalazło zarazem sposób postępowania, jak najmniej drażniący stronnictwa liberalne.

◆ Z Berlina donoszą do «Kur. Codziennego», że księża biskupi Kopp i Stablewski, otrzymają wkrótce kapelusze kardynalskie.

◆ O tej samej wiadomości donoszą do «Przeglądu Lwowskiego»: Miałem sposobność do obszerniej rozmowy z przejeżdżającym tędy wysokim praelatem i dygnitarzem watykańskim. Osnowę tej rozmowy i otrzymanych informacji streszczam, jak następuje: Prawdziwą jest wiadomość, że papież zamierza mianować licznych obcych kapłanów kardynałami, ażeby włoscy nie mieli zbyt niewiele przewagi. Będzie mianowanym także ks. arcybiskup Stablewski.

ZAGRANICZNE.

◆ Jeden z najbardziej rozpowszechnionych we Francji dzienników, «Petit Journal», zamieścił rozmowę papieża z jednym z współpracowników tegoż dziennika na specjalnej audjencji. Leon XIII jakoby zaznaczył, że republikański rząd jest równie ze stanowiska kościoła legalnym, jak i każdy inny. Na dowód powołał się miał ojciec św. na swe stosunki ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej, gdzie katolicyzm kwitnie, a o zatargach z rządem nie może być mowy. Kościół uznaje wolność, a stolica apostolska sprzyja Francji jeszcze bardziej, niż Stanom Zjednoczonym. Przytem pośrednio zganił «niektóre wybitne osoby», które nie chcą się zgodzić z zasadą uznania wszelkiej formy rządu przez kościół, mierząc temi słowami konserwatystów, a poniekąd i członków episko-

patu. Jedynym zadaniem papieża jest, ażeby rząd nie prześladował katolików. Prasa francuska przyjęła tę deklarację, ogłoszoną w «Petit Journal», dość rozmaicie. Pisma ściśle katolickie, jako to: «L'Univers» i «La Croix», uchylają głowę przed słowami papieża. Poważne pisma republikańskie: «Journal des Débats» i «Le Temps» unoszą się nad deklaracją Leona XIII, nadmienając, iż nie będzie to jednym z mniejszych tytułów do nieśmiertelnej sławy wielkiego papieża, że dzięki jego mądrości, przewidywanu i głębokiej znajomości spraw ludzkich, Francja zostanie zwolniona od obawy wojny religijnej. «L'Autorité» p. Cas-sagnaca wprost neguje wiarygodność relacji «Petit Journal». Pisma radykalne «Radical» i «Justice», występują z błazeńskimi konceptami.

◆ Nuncjusz Ferrata, wedle «Temps», oświadczył arcybisk. z Tours, Meignanowi, że na najbliższym konsystorzu będzie mianowany kardynałem w nagrodę za to, że pojednał się bez zastrzeżeń z rzesz-popolitą, słuchając wiernie wskazówek Watykanu. Wybór jego na członka świętego kolegium uważają za pośrednią nagany dla pięciu kardynałów francuskich, którzy znany swój manifest zaopatrzyli w ciężkie zarzuty przeciw rządowi republikańskiemu, przez co rozjątrzyli opinię publiczną we Francji i dali pobudkę do postawienia w izbie kwestji rozdziału kościoła od państwa.

DIECEZJE.

◆ W Piatigorsku (na Kaukazie) znajduje się niewielki kościółek, wzniesiony w r. 1843 dzięki staraniom ks. Szymańskiego i jen. Żylińskiego. Dotąd kościół ten wszakże nie posiadał plebanji, którą rada kościelna, wyjednaawszy odpowiednie pozwolenie, ma wkrótce zbudować. Obecnie, od marca 1891 r., kościół ma już stałego proboszcza w osobie ks. Bolesława Andrzej-kowicza, który musi się mieścić w suterrenach pod kościołem, dopóki plebanji nie zbudują.

KURJER SZKOLNY.

PROJEKT SZKOŁY PRZEMYSŁOWO-ROLNICZEJ W WILNIE.

W r. 1879 wileński zarząd miejski w Wilnie postanowił corocznie z miejskich dochodów ofiarowywać 8,000 rs. na założenie, a następnie utrzymanie drugiej szkoły realnej imienia Cesarza Aleksandra II. W 1880 r. tenże zarząd miejski zmienił pierwotne postanowienie i zmodyfikował je w ten sposób, by zamiast utworzenia drugiej szkoły realnej, założyć wyższą szkołę także realną, ale z oddziałem agronomicznym i techniczno-budowniczym, przyczem wyraził gotowość składać corocznie z miejskich dochodów 4,000 rs., w miejsce poprzednio ustanowionych 8,000 rs., a wzamian pozostających 4,000 rs., i darować na lokal rowej szkoły, na cały czas jej istnienia w Wilnie, dom miejski przy ulicy Wielkiej pod № 10, a także 20 dziesięcin ziemi w miejskim majątku Leoniszki, dla założenia wzorowego folwarku dla szkoły. Na ten cel i obywatelstwo gub. wileńskiej obiecało zaofiarować jednorazowo kapitał 17,450 rubli. Po długich staraniach rzeczy na tem stanęły, że kurator wileńskiego okręgu naukowego przedstawił do ministerstwa oświaty prośbę o pozwolenie otwarcia w Wilnie średniego zakładu rolniczo-technicznego, według etatu Najwyższej dla tego rodzaju szkół ustanowionej, dodając też prośbę, aby na utrzymanie tego zakładu przeznaczono ze skarbu państwowego kredyt 25,766 rs., z tem, żeby Wilno corocznie skarbowi spłacało 2,000 rs. z owych 4,000 rs., ofiarowanych na utrzymanie przez miasto szkoły. Wskutek tej prośby kuratora, nadeszła odpowiedź z ministerstwa oświaty i dała powód do zebrania komisji pod przewodnictwem inspektora okręgu Morozowa, nauczyciela gimnazjum realnego Połozowa i nauczyciela żydowskiego instytutu Ławrowa. Prócz pomienionych, w skład komisji weszli jeszcze: od zarządu miejskiego członek rady miejskiej p. K. Falewicz, a ze strony obywatelstwa guberni wileńskiej p. Bortkiewicz. Komisja przysłała do wniosku, że w Wilnie pożyteczną byłaby szkoła gospodarczo-rolniczo-techniczna, dla której urządzony być powinien wzorowy folwark, a na nim prowadzonym być winno dla nauki doskonałe gospodarstwo rolne, z płodozmianem, zasiewem traw pastewnych, łakami, również powinien tam być prowadzony ogród i sad owocowy, z praktyczną nauką ogrodnictwa. Prócz tego, należałoby na folwarku tym zaprowadzić na małą skalę hodowlę bydła według wszelkich najnowszych systemów. W tym celu folwark powinien mieć nie mniej nad 200 dziesięcin obszaru niedaleko Wilna, szkoła sama naturalnie powinna być w mieście, w domu przez zarząd miejski podarowanym. Folwark mógłby być urządzonym w Kuprianiskach, z lasem, w pobliżu Wilna. Co do funduszy, komisja proponowała, aby miasto,

P R A W N I K.

ULASKAWIENIE.

W dniu 15 (3) bieżącego miesiąca do starszego prezesa izby sądowej warszawskiej nadeszło zawiadomienie p. ministra sprawiedliwości, donoszące, iż w d. 29 stycznia st. st.

zainstalować corocznie ofiarowywanych 8,000 rs., dało od razu za lat 29 kapitał cały, co razem, po odtrąceniu różnych procentów i długów spłaconych bankowi, utworzyłoby kapitał około 107,000 rs. Zarząd miejski na te wszystkie projekty zwrócił uwagę, że tego rodzaju szkoła i folwark mniej są dla Wilna potrzebne, że daleko bardziej pożądaną byłaby w Wilnie szkoła techniczno-rzemieślnicza dla przygotowania techników, podczas gdy wyżej projektowana szkoła sprzyjałaby przede wszystkim jedynie rozwojowi gospodarstwa rolnego. *Wajtis.*

KRAJOWE.

* Rada państwa w kwestji otwarcia instytutu lekarskiego dla kobiet, większością głosów wypowiedziała się przeciwko otwarciu tego zakładu. Jakkolwiek większość członków rady państwa, dodaje „Now. Wr.”, w zasadzie przyznaje rację bytu tego rodzaju instytutowi, niemniej jednak otwarcie go teraz uważa za przedwczesne.

* Dzienniki petersburskie donoszą, iż ministerstwo oświaty zaleciło wprowadzenie języka ruskiego, jako wykładowego, we wszystkich ochronach, istniejących w prowincjach nadbałtyckich. Kontrolę nad ochronami powierzono miejscowemu kuratorowi okręgu naukowego.

ZAGRANICZNE.

* W Berlinie ma powstać specjalny instytut lekarski dla kobiet. Z tego powodu pruskie ministerstwo oświaty drogą nieurzędową zbiera wiadomości o działalności lekarzy kobiet w Rosji, względnie co do ich wpływu, stosunku do nich ludności miejscowej, pomocy jaką okazują i t. d. Wiadomości te będą służyły za materiał do uchwały co do wyższego wykształcenia kobiet w Niemczech w kierunku medycznym.

KOLEJNIK.

Podane zostały pod bezpośredni nadzór miejscowej kontroli rządowej obroty eksploatacyjne kolei żelaznych: orenburskiej, iwan-grodzko-dąbrowskiej, ortowskiej, griażskiej, ryzyko-dynaburskiej, kozłowsko-woroneżko-rostowskiej i griażie carcyńskiej.

W sprawie wykupu kolei terespolskiej „Tygodnik kolejowy” pisze: „Dowiadujemy się, iż sprawa wykupu kolei terespolskiej, którą to wiadomość jako nieulegającą już żadnej wątpliwości, podały wszystkie prawie pisma nasze, nie jest bynajmniej tak blizką rzeczywistości. O zamierzonym wykupie kolei, zarząd nie otrzymał dotąd żadnej wiadomości i wogóle o sprawie tej literalnie nie wie. Faktem jest tylko to, że kontrakt dzierżawy kolei brzesko-chełmskiej i siedlecko-malkińskiej przez rząd z koleją terespolską odnowiony nie został; z drugiej zaś strony nie upłynął dotąd zastrzeżony kontraktem termin prekluzyjny sześciomiesięczny, a zatem i tej sprawy jeszcze przesądzać nie można. O kolei zaś terespolskiej nie było wcale mowy i można przypuszczać, że nie tak prędko losy jej ulegną zmianie”. Wbrew temu twierdzeniu, o ile nam wiadomo, droga terespolska przejdzie pod zarząd państwowy jeszcze w bieżącym półroczu.

Z Charkowa doniesiono drogą telegraficzną do „Now. Wrem.”, pod datą 6 lutego, że pułk. von Wendrych usunął od obowiązków naczelnika drogi żel. azowskiej inż. Izmajłowa, motywując swoje rozporządzenie tem, że p. Izmajłow nie spełnił rozporządzeń styczniowych pułk. von Wendrycha. Pod datą wszakże 9 lutego doniesiono do „Now. Wrem.”, że usunięty z posady inżynier Izmajłow znów objął dawne obowiązki, na skutek telegramu zarządzającego ministerstwem komunikacji.

Budowa nowej linii drogi żel., niejako dalszego ciągu zakaspijskiej—jak donoszą „Mosk. Wied.”—ma wkrótce być zdecydowaną. Linja ta ma połączyć Kokan z Samarkandem. Długość jej wyniesie 370 wiorst. Inicjatywę w tej sprawie podjęły niektóre firmy moskiewskie, które w statych pozostają stosunkach z tą odległą krainą.

Mianowani: pomocnik naczelnika dystansu dr. żel. charkowsko-nikołajewskiej, inżynier komunikacji Barszczewski—naczelnikiem dystansu dr. żel. jekaterynyńskiej; inż. górniczy, kontroler dr. żel. charkowsko-nikołajewskiej Sygietyński i pomoc. nadzorcy w wileńskim okr. akcyzy, rad. hon. Lipiacki—kontrolerami, pierwszy starszym dr. żel. uralskiej, a drugi—dr. żel. poleskich, obadwaj ze strony kontroli państwa. Zastwierdzeni: inżynier komun. Januszewski—w charakterze zastępcy inżyniera głównego przy konstrukcji odnog dr. żel. południowo-zachodnich.

DONIESIENIA.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń na życie „NEW-YORK”

Newski prospekt, № 26.

W celu sprostowania rozsiewanych nieprzyjaznych i fałszywych po głoskach o stanie finansowym Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na życie „New-York”, uważamy za obowiązek podać do wiadomości powszechnej sprawozdanie, ułożone, po sprawdzeniu zobowiązań, kapitałów i majątku Towarzystwa, przez szefa departamentu do spraw ubezpieczeniowych stanu New-York w d. 30 czerwca 1891 r. i ogłoszony przezeń w dzienniku urzędowym 22 stycznia 1992 r.

BILANS

na d. 30 czerwca 1891 r., ułożony przez departament do spraw ubezpieczeniowych stanu New-York.

AKTYWA.

	Dolary.	Ruble.
1) Majątek nieruchomy Tow. według obecnego oszacowania urzęd.	13,225,038 59	26,450,077 18
2) Zaliczki na nieruchomości na pierwszy N hypoteki	20,825,483 64	41,650,967 28
3) Zaliczki na papiery procentowe	3,509,500 —	7,019,000 —
4) Zaliczki na zapłatę premjów za polisy ważne, których rezerwa przewyższa w każdym wypadku wydaną zaliczkę	438,868 —	877,737 —
5) Papiery wart., należące do Tow., według ich ceny giełdowej	75,016,949 92	150,033,899 84
6) Zawartość kasy Zarządu Głównego	14,092 66	28,185 32
7) Na rachunku bieżącym w bankach, bez wliczenia zastawów, znajdujących się zagranicą i wliczone do pozycji 5	2,610,094 52	5,220,189 04
8) Odsetki terminowe i narosłe	427,210 31	854,420 62
9) Terminowe, lecz dotąd niespłacone premje za polisy ważne	3,682,577	7,365,154
10) Premje, podz. naraty za polisy ważne.	1,964 648	3,929,296
11) Premje, należne za renty dożywotnie.	157,091	314,182

RAZEM	5,804,316	11,608,632
12) Z wyłączeniem z tej sumy 20%.	1,160,863	2,321,726
13) Razem należnych prem. terminowych i podzielonych na raty	4,643,453 —	9,286,906 —
RAZEM	120,710,690 64	241,421,381 28

PASYWA.

1) Netto wartości wszystkich polisów ważnych w d. 30 czerwca 1891 r., obliczone według „Combined experience table of mortality” z 4%.	105,010,324 —	210,020,648 —
2) Przy odliczeniu wartości ubezpieczonego ryzyka	402,220 —	804,440 —
3) Netto sum rezerwy	104,608,104 —	209,216,208 —
4) Sumy do spłacenia za term. ubez. mieszane, dotąd niespłacone.	39,019 —	78,038 —
5) Sumy niespłacone do wypłacenia na skutek wypadków śmierci.	990,507 —	1,981,014 —
6) Niewypłacone terminowe renty dożywotnie	146,550 81	293,101 62
7) Rezerwy polisów nieważnych	138,481 —	278,962 —
8) Premje wypłacone zgóry	79,353 —	158,706 —
9) Razem zobowiązań polisowych.	106,002,014 81	212,004,029 62
10) Brutto nadwyżka na rachunek właścicieli polisów	14,708,675 83	29,417,351 66
RAZEM	120,710,690 64	241,421,381 28
11) Nadwyżka na polisy przy kapitalizowaniu zysków i na inne polisy przy odroczonej udziale w zyskach.	8,670,539 50	17,341,079 —
12) Nadwyżka na wszystkie inne polisy wyżej wymienione	6,038,136 33	12,076,272 66

Ze sprawozdania przytoczonego wynika:

1) Ze nadwyżka dol. 14,708,675 83, rs. 29,417,351 66 wskazana jest z pominięciem wszystkich sum, znajdujących się u agentów i że przewyższa ona odpowiednią nadwyżkę wszystkich towarzystw ubezpieczeniowych Starego i Nowego Świata. 2) Ze aktywa Towarzystwa wynosiły w d. 30 czerwca 1891 r. dol. 120,710,690 64, rs. 241,421,381 28.

Wkrótce ogłoszonym zostanie sprawozdanie szczegółowe za r. 1891; wszakże i teraz możemy ogłosić co następuje: a) suma nowo zawartych umów ubezpieczeniowych przewyższa 190 mil. rs. b) Dochody z roku ubiegłego przewyższyły dochody z r. 1890. c) Tak aktywa Towarzystwa, jak suma ubezpieczeń ważnych urosły w znacznym stopniu. d) Śmiertelność rzeczywista okazała się znacznie niższą od przewidywanej.

Dyrektor dla Europy: W. E. Ingersol. Główny pełnomocnik na Rosję: P. P. Meller.

Uwaga. Według kursu 31 grudnia 1891 r., wartość dolara równa się rs. 2 kop. 11.

EKONOMISTA.

Finansowe rezultaty 1891 r.

W ostatnim numerze „Więstnika Finansów” znajdujemy ciekawe zestawienie finansowe rezultatów ubiegłego roku, roku, jak go mianują, powszechnej likwidacji poprzednich zobowiązań i spekulacji i dość powszechnego upadku. Suma operacji emisyjnych w roku ubiegłym wynosiła 7,6 miliardów franków, podczas gdy w r. 1890—8,2, a w r. 1889—12,7. Największych obrotów dokonano z papierami ruskimi (około 2 miliardów franków), drugie miejsce zajmuje renta francuska (869 mil.), konsole pruskie (250 m. m.), pożyczka państwowa niemiecka (200 m. m.). Wogóle, wbrew praktyce 2 lat poprzednich, operacje finansowe dotyczyły głównie papierów europejskich, walory egzotyczne po krachu Baningów straciły kredyt u kapitalistów europejskich. Kapitał był zresztą bardzo ostrożny i tem się tłumaczy względna obfitość gotówki na rynku pieniężnym i względnie niska stopa dyskontowa. Przeciętnie stopa dyskontowa wynosiła w %:

	W Peters- burgu.	Londy- nie.	Paryżu.	Berli- nie.	Wie- dniu.
1891.	4,88	3,35	3,00	3,80	4,40
1890.	5,85	4,55	3,00	4,38	4,52

Zapasy kasowe złota w ważniejszych instytucjach bankowych (nie rachując banku państwa w Rosji), wynosiły w końcu 1891 roku 7,653 mil. franków, w końcu 1890 roku — 6,914 mil. franków.

Ekonomicznie charakteryzuje rok ubiegły przede wszystkim nieurodzaj, który ilustrują następujące cyfry, dotyczące zbioru pszenicy w mil. hektolitrow:

	Europa.	Inne części świata.
1889.	420	338
1890.	474	300
1891.	400	380

Prawodawczo wybitnie się wyróżnia rok ubiegły dalszym rozwinieciem ustaw celnych, w duchu systemu merkantylnego, to jest sprzyjających wywozowi własnego kraju, oraz stawiających przeszkody przywozowi zagranicznemu. Kierunek ten zastrzył walkę o rynki wolne, a w konsekwencji pociągnął za sobą dalsze postępy w podziale terytorjalnym Afryki.

DRUGI PODJAZDOWE W GUB. PODOLSKIEJ.

Obfite materiały, w których posiadaniu jest już komitet w Kamieńcu podolskim, mający decydować w sprawie przeprowadzenia dróg podjazdowych w całej gubernii, pozwalają dziś już zarysować prawdopodobny szkic przyszłej sieci tych dróg. «Kijewlanin» w ten sposób materializuje ten grupuje: «w powiecie kamienieckim obrady rolników i przemysłowców doprowadziły do przekonania, że zamiast dróg szosowych bitych, należałoby przeprowadzić sieć kolei wązkotorowych w kilku główniejszych kierunkach, a mianowicie: od Czarnego Ostrowu do Kamieńca, przez Lewadę, Rudkę i Treugolnik, dalej od Husiatyna do Kamieńca, od Husiatyna do Gorodka przez Iwachnowce, od Lewady do Kuli, od Husiatyna do Dunajewa, oraz od Kamieńca do Kelminiec. W pow. płoskirowskim ma być przeprowadzona szosa na długości 90 wiorst od Płoskirowa, przez Stary Konstantynów do stacji dr. z. Polonne. W pow. lityńskim drogi szosowe: od Serbinowic, przez Lityn, do st. Olszanki; od Lityna z jednej strony na Latyczów, a z drugiej na Winnicę i od st. Kalinówki na Uładówkę, Starą Siniawę, Międzybuz, do st. Dorażni albo do Płoskirowa. Ma to być wszakże nie droga bita, lecz wązkotorowa dr. żel. W pow. winnickim zaprojektowano poniższe drogi: szosę między Winnicą i Woronowicą, wzdłuż starej drogi pocztowej; drogę żel. od Uładówki do st. Kalinówki; szosę od Winnicy do Strzyżawy, Janowa, a nawet do Berdyczowa. W pow. braclawskim zaprojektowano: drogę żel. od st. Winnicy do jednej ze stacji drogi humańskiej, wybierając kierunek na cukrownie: Woronowicką, Stepanowską, Kowalewską i Sitkowiecką; drogę podjazdową od Tulczyna do st. Żurawłowski, przyczem Tulczyn ma być wybrukowany. W pow. hajsyńskim należałoby zbudować szosę od Krasnosiołek, przez Sobolówkę, do st. Hajsyn, a ztąd do m. Hajsyna. W pow. olgopolskim zaprojektowano: szosy od st. Usty, przez m. Berszad, Obodówkę, Żabokrzyk, do st. Krzyżopola, oraz od Olgopola, przez m. Czeczelnik, do st. Popieluchy. W pow. balckim: od Gołowaniewska do st. Trostiancy; od Wozniesieńska do Krzywego-Jeziora, w celu połączenia z dr. żel. żelazetgradzką; od m. Jahorłyka do wsi Woronkovo i od Woronkowa do Czubowki. W pow. jampolskim: drogę żel. wązkotorową od m. Juljampola do Jampola i od Antonówki do Wapniarki. W pow. mohylowskim: od m. Szarogrodka do st. kolejowej Nemerezi i od Posuchowa do st. Obuchowa. W pow. uszyckim ma powstać droga bita między m. Dunajewcami, przez Nową Uszcę, do najbliższej stacji kolejowej.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

— Urzędowe sprawozdanie o produkcji cukrowniczej w kampanji tegorocznej dowodzi, że produkcja specjalnie wzrosła w gub. centralnych, mianowicie o 14,5%, w Królestwie zaś zmniejszyła się o 4,1%. Wogóle wyprodukowano na 225 fabrykach 23,9 mil. pud. mączki, czyli przeszło 1,3 mil. więcej, niż w poprzednim roku, rafinady zaś 2,2 mil. pudów, to jest o 100 tys. pudów mniej, niż w r. z. Ze względu na prawdopodobne, skutkiem nieurodzaju, zmniejszenie konsumcji, można przewidywać ożywiony wywóz zagranicę, pomimo zniesienia zwrotu akcyzy na granicy azjatyckiej.

— Na mocy nowego prawa, obłożoną będzie podatkami górnym rtec metaliczna, otrzymywana w kopalniach z rudy, po 50 kop. i cynober, otrzymywany z rud rtęciowych, po 45 k. od puda.

— Wedle sprawozdania, ogłoszonego w ostatnim numerze «Prawitielst. Wiest.», do 1 lutego wydawkowano na przeżywienie ludności i na zakup nasion zbożowych 123,020,500 rubli. Odrzucając od przypuszczalnej cyfry zapotrzebowania po dzień 1 lipca istniejące i zakupione zapasy, wypadnie jeszcze nabyć 11,621,000 pudów, na zasiewy natomiast, oprócz zgromadzonych 24 mil., nabyć potrzeba przeszło 12 milionów pudów rozmaitego zboża.

— Handel Królestwa z Cesarstwem, wedle «Gazety Losowań.», po kilkutygodniowej stagnacji, znacznie ożywił się. Przybyło wielu hurtowników z Rosji, którzy kupują po części na gotówkę, po części na weksle do pięciu miesięcy. Szczególnie gależ towarów galanteryjnych pro-

speruje; po zastoiu bowiem r. z. spodziewany jest większy pokup towarów w bieżącym. Wyplaty dokonywają się dosyć punktualnie. W Łodzi napływ kupujących z Cesarstwa jest również bardzo znaczny. Wszelako tranzakcje zawierają się z trudnością, albowiem zakupy żądane są na długoterminowe kredyty, których w obecnych warunkach fabrykanci udzielać nie mogą.

— Dość ciekawe cyfry o gatunkach opału na kolejach żelaznych w ciągu ostatniego 10-lecia. Od 1881 r. wzrasta użycie opału mineralnego, a stosunkowo przynajmniej zmniejsza się opał drzewny, który w roku 1880 stanowił przeszło 45% (553 tys. sąż. sześciennych), a w roku 1889 tylko 35,5% (543 tys. sąż.). Zastanawiającym jest bardzo szybki rozwój opału naftowego: ze 116 tys. pudów w roku 1881, dochodzi użycie nafty do 17,7 mil. pudów w roku 1890. Powolniej rozwija się użycie węgla krajowego: w roku 1890 zmniejszyło się nawet użycie węgla dąbrowskiego z 19,3 mil. (w 1888 r.) na 17,5 mil., natomiast wzrosło użycie taniego węgla donieckiego, gatunków posledniejszych, niemal 40 mil. pudów rocznie.

— Z gub. kijowskiej skarżą się «Kijewlaninowi», że niszczenie lasów, pomimo wszelkich praw, odbywa się po dawnemu. W Korostyszowie z ogromnej przestrzeni lasów pozostało zaledwo ze 2,000 dziesięcin, ale i to wkrótce zniknie. Na ten raz korespondent ten jeden tylko fakt podnosi, ale skarży się, że zewsząd podobne dochodzą wieści. «Now. Wrem.» dodaje, że «wszędzie prawo, dla tych lub innych przyczyn, umiędzaja obejść, gdy im tego potrzeba, handlarze drzewem i właściciele lasów».

— W guberniach północno-zachodnich postanowiono — jak donoszą gazety warszawskie — zniżyć szacunek budynków żydowskich przy ich ubezpieczaniu od ognia o 50%. Postanowienie to wywołało całe szeregi faktów, które wykazały, że żydzi podpalali własne domy, poczem emigrowali zagranicę.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Pogłoski o mającem nastąpić otwarciu granicy ruskiej dla eksportu niektórych przynajmniej zbóż, wciąż zagranicą obiegają. W ostatnich dniach w Berlinie otrzymano wiadomość, jakoby wywóz owsa z Rosji miał za kilka dni być dozwolonym, co wywołało zapytanie o prawdziwość tej wiadomości, na które tutejsza Północna Agencja telegraficzna upoważnioną podobno została do kategorycznego zaprzeczenia. Nie wiemy czy pod wpływem powyższych pogłosek, czy też innych jakichś odnośnych czynników, dość, że kurs ruskiej waluty na giełdzie berlińskiej znów się podniósł i to dość znacznie. Według ostatnich doniesień z Berlina, za 100 rubli płacono tam już 201 marek 25 pf., to jest o całą markę więcej, niż przed tygodniem. Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 11 lutego. *Polityczki premjowe*: I em. 238, II em. 226 $\frac{1}{2}$; *polityczki wschodnie*: II em. 102 $\frac{1}{4}$, III em. 102 $\frac{1}{4}$. *Akcje banków*: dyskontowego 550, międzynarodowego 462, ruskiego 265, wileńskiego ziemskiego 585, kijowskiego ziemskiego 804. *Listy zastawne*: wileńskie 6% 102 $\frac{1}{4}$, 5% 101 $\frac{3}{4}$, kijowskie 6% 102 $\frac{3}{4}$, 5% 101, charkowskie 6% 103, 5% 100 $\frac{3}{4}$, połtawskie 6% 103, 5% 100 $\frac{7}{8}$, moskiewskie 6% 103, 5% 100 $\frac{3}{4}$. *Giełda warszawska* dnia 23 lutego. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A. 102,00; m. Warszawy serja I 102,25, ser. II 102,25, ser. III 101,60. *Akcje banku handlowego* 355. *Monety*. Funt szterling rs. 10 kop. 14 $\frac{1}{2}$, marka 49,75 kop., frank 40,30 kop., gulden 86 kop., pólimperjał nowego stempla rs. 8 kop. 7, rubel srebrny 117 kop., rubel papierowy 62,11 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKI. Jakkolwiek ruch na miarodajnych rynkach zbożowych zachodniej Europy nie był w tygodniu upłynionym wielki, owszem nieliczne tylko tranzakcje doszły do skutku, wszakże tendencja na nich była wyraźnie zwyżkowa, nietylko co do pszenicy, ale i co do innych gatunków ziarna. Znajduje to wytłomaczenie w powszechnie coraz mniejszych dowozach produktów miejscowych, wobec czego dla towaru importowanego większe się przedstawiają szanse; to zmniejszenie się dowozów najbardziej uczuć się dało w Anglii, gdzie wprawdzie wiele mają ziarna z Ameryki, Indji i Australji, wszakże pszenica amerykańska nie doznaje tam popytu, gdyż nie posiada podobno wymaganych w handlu przymiotów; ztąd też natomiast inne prewenanse zyskują na tem. W Berlinie również mocno zwyżkowa tendencja dała się zauważyć; ta wszak-

ze ostatnio, pod wpływem wiadomości, że w Stanach Zjednoczonych usposobienie rynków wielce osłabło, całkowicie przeciwnej ustąpiła. Na rynkach zagranicznych, według doniesień drogą telegraficzną w Petersburgu w dniu 7 (19) lutego otrzymanych, płacono: w **New Yorku**: pszenica 132 $\frac{1}{2}$ —139 $\frac{1}{4}$; w **Londynie**: pszenica saskońska 158, girka 142, ozima 123 $\frac{1}{2}$ —164 $\frac{1}{2}$, żyto 151—160, owies 112—136 $\frac{1}{2}$, jęczmień 103 $\frac{1}{2}$ —110 $\frac{1}{2}$; w **Marsylii**: pszenica girka 149—157 $\frac{1}{2}$, ozima 150 $\frac{1}{2}$, jęczmień 90—103; w **Berlinie**: pszenica 129—130, żyto 134 $\frac{1}{2}$ —138, owies 95—98 $\frac{1}{2}$, jęczmień 112 $\frac{1}{2}$ —119; w **Królewcu**: pszenica 116—126, żyto 121—126, owies 75—87, jęczmień 91—130; w **Gdańsku**: pszenica 150 $\frac{1}{2}$ —152 $\frac{1}{2}$, żyto 149 $\frac{1}{2}$ —150 $\frac{1}{2}$.

Rynki krajowe znów tendencję zniżkową zarysowały; na niektórych tylko z nich, wobec zakupów przez ziemstwa czynionych, sprzedawcy byli bardziej niż wprzód wymagającymi, ale wobec stanowczego nieofiarowywania, ze strony delegatów tychże ziemstw, cen żądanych, na niższych poprzestawać musieli. Rynki portowe, z wyjątkiem odeskiego, który dość był ożywionym z powodu zakupów do innych okolic Cesarstwa, były prawie całkiem bezczynne. Organ ministerstwa skarbu notuje, że w sferach handlowych coraz bardziej utrwała się przekonanie, jakoby na miejscach produkcji, nawet w okolicach dotkniętych nieurodzajem, posiadano znaczne wszelkich zbóż zapasy. Na rynku warszawskim było nader spokojnie, pomimo niewielkich nań dowozów. Tranzakcje doznawały niemałej trudności i jedynie z ustępstwem ze strony sprzedawców 20 kop. na korcu pszenicy, a 50 kop. na korcu żyta, dochodziły do skutku. Nawet pszenica t. z. korszerna, zwykle w tym czasie przez izraelitów, jako w czasie przedświątecznym, prawie rozrywana, była w pewnego stopnia zaniedbania. Tamże w handlu mącznym najzupełniejsza panuje stagnacja, spowodowana nadmiernymi tego produktu zapasami, a które o wiele zapotrzebowanie przewyższają. Płacono: w **Petersburgu**: mąkę żytnią zwyczajną 1200—1400, szrotowaną 1450—1500, przesiewaną 1700—1725 za 9 pudów. W **Warszawie**: (za korzec): pszenicę wyborową 845—865, żyto wyborowe 750, owies 285—345, jęczmień wyborowy 520—550. W **Rydzę**: żyto 123—130, owies 73—95, jęczmień 93—100. W **Libawie**: żyto 110—119, owies 70—75, jęczmień 78—90; wiadomości o siemieniu lina-nem z obydwu ostatnich miast nie odebraliśmy. W **Odesie**: pszenica girka 107—125, ozima 108—123, żyto 115—125, owies 85—95, jęczmień 70—76.

CUKIER. Pomimo, że usposobienia w handlu cukrem zagranicą bynajmniej mocnem nazwać nie można, o ile bowiem dochodzą nas wiadomości, przeważnie tendencja zniżkowa w nim tam panuje, w handlu wewnętrznym produkt ten tak w mące, jak i w rafinadzie wciąż idzie w górę. Świeżo Towarzystwo rafinerji w Moskwie ogłosiło zwyżkę 20 kop. na pudzie, co naturalnie i na inne też rynki oddziaływało. Płacono: w **Kijowie** (mączkę) 402 $\frac{1}{2}$ —440; w **Warszawie** (za kamień): mączkę całymi wagonami 277 $\frac{1}{2}$, w pojedynczych workach wyższych cen również nie płacono; rafinadę 307 $\frac{1}{2}$ —310, kostki 315.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Or. w Chociejcu gub. lubelskiej. Możemy ogłaszać fakty poszczególne i o takowe prosimy, należy się jednak wstrzymać od wygłaszania ogólniejszych poglądów, a tembardziej dezyderatów w kwestjach drażliwych. Dziś jest to niepodobnem.

P. Karolowi S. w Rudnikach. Prenumeratę na «Kraj» możemy przyjąć tylko od 1 lutego r. b., numery bowiem za styczeń są wyczerpane. Kartkę stanowiącą zakończenie «Panie Kochanku», znajdzie pan najpewniej w środku 9 arkusza tegoż studjum, który dołączony był do N-ru 51 r. z.

P. Ludw. B. w Supraślu. Kartki, stanowiącej zakończenie «Panie Kochanku», zechce pan poszukać w środku 9 arkusza tegoż studjum, który dołączony był do N-ru 51 r. z.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 44.

KSIĘGARNIA I BIBLIOTEKA

POLSKO-FRANCUZKA

w Charkowie, Heleny Sikorskiej

(Jekaterynosławska № 18),

posiadając wybór nowości, przez inne księgarnie ogłaszane, załatwia wszelkie polecenia w zakres księgarstwa wchodzące, możliwie prędko na zaliczeniem pocztowem. Przyjmuje prenumeratę na pisma tak krajowe jak i zagraniczne. (1040-4-4)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARB. TEMLER I SZWEDE

w WARSZAWIE.

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

SPECJALNOŚĆ: pasy każdej wymaganej szerokości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obrotów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-3)

Adr. telegr.: «Temler Szwede, Warszawa».

Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa № 12.

Wzmocnia osłabione korzenie włosów, oczyszcza skórę z łupieżu, zabezpiecza od wyłysienia.



Zatwierdzony przez Radę

Lekarską

CONSERVATOR.

wyrobu St. Górskiego,

w Warszawie, Leszno, 4.

Cena rs. 2. (275-6-5)

FIRMA ISTNIEJE OD ROKU 1865.



Specjalne szkółki krojów, szycia i wykończania sukien i t. p. korekcyj damskich z materiałów, Aniela Galeckiej z córką Pelagją, autorki metody, w Warszawie, ul. Podwale, № 10, druga—ulica Marszałkowska, № 94.



Nauka w szkołach moich podzielona jest na 3 kursy, z których już kurs I, krój sukien damskich, jako gruntowna i zasadnicza podstawa, oparta na świadomości fachowej teoretycznej i praktycznej, zapewnia byt nawet najmniej zdolnej uczennicy, dając jej umiejętność kroju od razu dobrze leżących staników i sukien, na wszystkie figury foremne i nieforemne, wprost z miary centimetru, co jest główną podstawą całej krawieczyzny damskiej. Kurs II, krój okryć. Kurs III, nauka zdejmowania modeli z żurnali świeżo przybywających z Paryża, szycia, upinania i kompletnego wykończania wszelkich korekcyj damskich z materiałów. Prowadząc długoletnio, ostatecznie z córką Pelagją, Pracownię i Magazyny, oraz studiując tę umiejętność w Warszawie i zagranicą, łączę zawsze teorię z praktyką i z tego powodu jestem w możności przysposabiać uczennice moje nie tylko na zdolne krojczynie, lecz i na zdolne krojczynie modystki. Bez 38 mierników, masztabów niemieckiej nauki, linijek, drobniagowych obliczeń, nie zgadzających się z odmianami miod damskich, a które naukę kroju tylko gmatwają, utrudniają i dla wielu osób zupełnie niezrozumiałą czynią. W konkursie krojów na wystawie pracy kobiet w Warszawie, jedynie Aniela Galecka z córką Pelagją zostały odznaczone wyższem uznaniem, t. j. medalami za dobry krój metodą A. Galeckiej na sposób francuzki, za dobre i gustowne wykonanie sukien i okryć z materiałów przez uczennice w ich szkołach. Wiele osób uczących się krojów damskich rozmaitemi metodami, przychodzi do mnie prosić o powtórna naukę i wtedy dopiero najmniej zdolne zapewniają sobie byt. Zdolniejsze odrabiają wykwinne suknie i t. p. korekcie damskie z materiałów. Pensjonat dla pań przyjezdnych przy szkołach, w których, za umiarkowaną opłatą, około rs. 20 miesięcznie, elewki te otrzymują mieszkanie, stół, wszelkie wygody, oraz opiekę troskliwą; dla pań umiejących szyć po domowemu, nauka trwać może od jednego miesiąca do trzech, stosownie do zdolności i pilności uczenia, które po ukończeniu takiego kursu wyjdą już usposobione zupełnie, do samoistnej na byt niezależnej pracy. Metodę A. Galeckiej z rysunkami, wydanie IX, można nabyć we wszystkich księgarniach. Skład główny w Warszawie, w szkołach krojów A. Galeckiej, ulica Podwale, № 10, szkoła druga—ulica Marszałkowska, № 94. Cena egzemplarza rs. 1 k. 50. Książka do miar dla magazynów i pracowni k. 15. Szkoła wykwalifikowała liczny, bo kilkutyśięczny kontyngens zdolnych krojczyń i modystek. Patenty udzielają się. Programy wysyłają się franco. (330-3-1)

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ

Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

WYSTAWA STAŁA

PRÓB I WZORÓW

TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, aparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewstwo, rękawicznictwo, wyr. skórzane, papiernictwo, szczerotkarstwo, galanterja, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6816

Informacja dotycząca artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.

Wystawa stała

Wejście bezpłatne.

Wejście bezpłatne.

Krakowskie-Przedmieście № 68.

(W-300-20-7)

Lechner's Fettmilder

PUDER TŁUSTY LECHNERA

Cena pudełka rs. 1.

Puder do użytku dniem i na wieczory, niedostrzegalny na skórze. Środek kosmetyczny dla podniesienia piękności skóry. Charakterystyczne: Róża i bielidła tłuste. Ołówki do brwi. Są do nabycia we wszystkich magazynach kosmetycznych i aptecznych w Rosji. (848)

L. LECHNER w Berlinie,

dostawca belgijskich teatrów królewskich.

Skład główny dla całej Rosji: W. AURICH, Kołokolnaja, 18—19.

PETERSBURG.

Wyszedł z druku lutowy zeszyt

„ATENEUM”

zawierający następujące artykuły:

Z dziejów Krzysztofa Arciszewskiego (1596-1656). Przez Aleksandra Kraushara. Beatrix Cenci, czyli o rzekomym wpływie Schelley'a na Słowackiego. Przez Ferdynanda Hösicka. Po tyfusie. Przez Cecylję Walęwską. Młode lata Zygmunta Starego. Przez A. Pawińskiego. Piśmiennictwo angielskie (w 1891 r.). Przez E. N. T. Listy czeskie. Przez d-ra Gabler'a. Z teorii i faktów przyrodniczych. Przez Maks. Flauma. Rozbiory i sprawozdania: «Akta grodzkie i ziemskie». Tom XV. W Łwowie. Główny skład w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. Z. I. związkowej drukarni we Lwowie 1891 r. Nowości naukowe i literackie. Kronika miesięczna. Nekrologja. Ogłoszenia. (R-1101-1)

(Przedruk nie będzie płaconym).

OBWIESZCZENIE.

Wiosenny Jarmark na Konie w Krakowie.

W d. 10 marca 1892 r. rozpocznie się w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, tudzież na placu przy tejże ujeżdżalni.

Konie znajdą pomieszczenie w stajni, urządzonej w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, przez jej dzierżawcę p. Ignacego Zangena, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 11 marca 1892 roku (piątek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu Groble.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa d. 1 lutego 1892 r. (R-1107-1)

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Zamknięcie sporu, p. H. Art. literackie: Bohater ostatniej powieści Sienkiewicza. (Studjum nad «Bez dogmatu»), p. d-ra Jana Bołoz-Antoniowicza. Książka i dziennik. (Mozajka literacka), p. Jura. Irydjon w odczycie hr. Tarnowskiego, (dok.), p. M. Humanista polski, p. S. T. Przyczynek bibliograficzny, p. Zygmunta Librowicza. Artykuły i sprawy bieżące: Po za krajem, p. J. T. H. Z nad Sekwany, p. Nemo. Nowe książki. Kronika literacka i naukowa.

Odcinek: Śmierć domu. Obrazek Elizy Orzeszkowej.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Berlina, p. Konrada, z Wiednia, p. Mariusa, ze Lwowa, p. Notę, z Krakowa, p. Średnika. Ziemie słowiańskie (listy koresp. «Kraju»): z Czechów, z Rusi halickiej, z Serbji, z Bułgarji i t. d.)

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z suwalskiej gubern., p. J. Ilg., z Wilna p. A. R. Z., z Białegostoku p. Fr. Glińskiego, ze Zmudzi p. Żmogusa, z Białej-Rusi p. Białorusina z parafji babinowieckiej, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Podola p. dobrze poinformowanego itd.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. Wojna i pokój. Kron. zagr. Z Tygodnia. Przegl. prasy. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika posmiertna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Finansowe rezultaty 1891 r. Drogi podjazdowe w gubern. podolskiej. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

Do dzis. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer. 7 ark. dodatku powieściowego p. t. «Obrazki wiejskie», p. d-ra J. Tchórznickiego.

Wyszło z druku nowe, starannie opracowane dzieło:
KRÓTKI PODRĘCZNIK FIZYKI,
ulożył
Wł. Polkotycki.

Z wieloma drzeworytami w tekście. Tom wielki w objętości 370 stron. Cena rs. 1 k. 50, kartonowane rs. 1 k. 80, w oprawie z płótna angielskiego z ozdobami rs. 2. Za przesyłkę dopłaca się 25 kop. Skład główny w Księgarni i Składzie nut MAURYSCEGO ORGEL-BRANDA w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. (F-34-2-2)



Koniak naturalny z winogron krymskich
SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”.

W Warszawie, Śliska, 35.

Sprzedaż hurtowna od 1/2 wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym. Sprzedaż detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie (w sklepach stowarzyszenia „Merkury”) i w większych składach prowincjonalnych. (W-82-26-12)

FARBA DO WŁOSÓW

W. HENA
w Wiedniu
z orzechów greckich.

Środek nieszkodliwy do bystrego ufarbowania włosów na głowie i brodzie, w kolory czarny, blond, ciemno- i światło kasztanowy.

Cena flakonu rs. 3 z przesyłką w Rosji europejskiej. (850)
Skład główny na Rosję u W. Auericha, Petersburg, Kołokolnaja 18.

Mydło borowo-tymolowe

proewiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachnące mydło toaletowe w wyborowym gatunku. Dostać można w aptekach i wszyst. znaczn. składach aptecznych w Rosji. Cena za kawałek k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferreina w Moskwie. (810-10-11)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje „à la carte”, a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(K-825-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

„ГОЛОСЪ ЗЕМЛЕВЛАДѢЛЬЦЕВЪ”

органъ землевладѣнія, дворянства и земледѣлія, выходитъ съ Новаго года, безъ предварительной цензуры, два раза въ мѣсяць. Годовое изданіе, съ пересылкою и доставкою, 7 руб., за полгода 4 рубля. Подписка принимается въ Петербургѣ, въ редакціи газеты, Троицкая улица, д. № 3, кв. 9. (R-1086-2-2)

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

PO DZIEŃ 31 STYCZNIA 1892 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie 96,116 38
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami 1,309,306 53

Zastawy ubezpieczone:

a) papierów państwowych 1,335 —
b) listów zastawnych — —

Papiery wartościowe własność banku stanowiące:

a) państwowe i przez rząd poręczone 4,259 39
b) przez rząd nieporęczone — —

1) listy zastawne 3,469 21
2) udziały 3,000 —

6,469 21

10,728 69

Papiery wartościowe kapitału zapasowego 456,388 50

1) Kredyty ubezpieczone papierami:

a) papiery państwowe 10,642 18
b) listy zastawne i akcje 8,438 26
c) weksle z 2 podpis. 1,086,649 68

2) Sumy do dyspozycji banku (on call) 400,076 55

1,505,806 68

nasze rachunki (nostro):

a) sumy należące do banku — —
b) weksle do inkaso 143,044 40

1,648,851 08

Weksle i traty na obce miejsca 432,198 60

Nieruchomości 60,000 —

Ruchomości 2,025 46

Koszta urządzenia 2,965 86

Sumy przechodnie 336,598 44

Koszta handlowe 62,730 69

Rozchody podlegające zwrotowi 196 —

Weksle protestowane 740 —

4,420,181 23

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy 1,500,000 —

Kapitał zapasowy 456,800 33

Rachunki zysków i strat 8,042 81

Niewypłacona dywidenda 1,600 —

Rachunki przekazowe:

a) za okazaniem 221,834 85
b) za 7-dniowym wypowiedzeniem 208,992 64

430,827 49

Wkłady procentowe:

a) terminowe 237,299 02
b) bezterminowe 51,578 34

288,877 36

Korespondenci:

a) ich rachunki (loro):

a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call) 696,461 71
b) weksle do inkaso 121,895 —

818,356 71

b) nasze rachunki (nostro):

Sumy należące do banku 554,543 —

1,372,899 71

Procent i prowizja 272,045 54

Sumy przechodnie 78,087 99

4,420,181 23

Weksle do inkaso 160,989 14

Depozyty w przechowaniu 4,042,048 61

(R-1103-1)

Łódź, dnia 31 stycznia 1892 r.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

Abgar-Soltan, Klub nietoperzy, powieść, 2 tomy, rs. 2.

Bałucki M. Garbuska, powieść rs. 1.

— Z mętów społecznych, pow., k. 90.

Belejowska J. Grafologia, rs. 1 k. 20.

Calistus F. Byźwiarstwo, k. 50.

Carlyle T. Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii. Odyn, Mahomet, Dante, Szekspir, Luter, Knox, Cromwell, Johnson, Rousseau, Burns, Napoleon, rs. 1 k. 50.

Co i jak jeść należy, k. 50, opr. k. 60.

Cwirko Z. Po szczególności, kartka z pamiętnika, rs. 1.

Czajewicz A. Trygonometria płaska i kulista, rs. 2.

Drzewiecki Józef. Pamiętniki (1772—1852). Wydanie nowe. Z dwoma portretami, rs. 2 k. 15.

Dygasiński A. Nauka czytania i pisanie, k. 90.

Dyzenfurth dr. M. Epilepsja, jej przyczyny, istota choroby, zapobieganie i leczenie, k. 60.

Eisenberg A. dr. med. Syfilis w stosunku do małżeństwa, k. 30.

Esteja. Mój testament. Mea. W sercu garbuska, rs. 1 k. 50.

— Fuga Bacha, powieść, rs. 1 k. 20.

— W sieci pajęczej, pow., rs. 1 k. 50.

— Za Oceanem, pow. współczesna, rs. 1 k. 20.

Gajster T. J. Rys dziejów czeskich, tom II, rs. 1.

Garner J. dr. Choroby sekretne, k. 60.

Gawalewicz M. Cma, materiały do powieści, rs. 1 k. 20.

Hamsun K. Głód, powieść, rs. 1.

Hennequin E. Zarys krytyki naukowej k. 90.

Kautsky K. Teoria wartości, rs. 1 k. 20.

Kosiakiewicz W. Gasiorkowski, powieść, rs. 1 k. 20.

Kowerska Z. Róża, pow., rs. 1 k. 50.

Kraushar A. Drobiazgi historyczne, tom II, rs. 1 k. 80.

Kubiński H. Odracony, poemat dramatyczny, k. 30.

Mahrburg Ad. Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.

Marrené W. January, pow. współczesna, rs. 1.

Pawiński A. Ostatnia księżna Mazowiecka, obraz z dziejów XVI wieku, rs. 1.

Polkotycki Wł. Krótki podręcznik fizyki, rs. 1 k. 50.

Porawska B. Druga matka, powieść dla dorast. młodz. kart., opr. k. 80, opr. ozd. rs. 1 k. 30.

Prażmowska T. Podręcznik do nauki literatury powszechnej, rs. 2 k. 50.

Przybylski Z. Komedje jednoaktowe dla teatrów amatorskich. I, rs. 1.

Ribot T. Psychologia uwagi, k. 60.

Rodziewiczówna M. Hrywda, pow. współcz., rs. 1 k. 50.

Rutkowski Jan. Pajęczyna, nowela. Z 34 ilustr. Cz. Jankowskiego, rs. 1 k. 80.

Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego, k. 40.

Tarczyński H. Jak sobie pościelesz tak się wypisz, opr. dla młodz. k. 40, opr. ozd. k. 60.

Teresa Jadwiga. Podarunek wujaszka, powiastki dla dzieci od lat 10 do 13, opr. ozd., rs. 1 k. 50.

— Różne ścieżki, powieść dla dorast. panien, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.

Turgeniew J. Pierwsza miłość, k. 50.

Veron E. Estetyka, zeszyt I. Przedpłata za całość (z 2-ch zeszytów) wynosi rs. 2 k. 50.

Walewska C. Z paradoksów życia, studia i obrazki, rs. 1 k. 50.

Zacharjasiewicz J. Moje szczęście, powieść, rs. 1 k. 20.

Zagórski Wł. i Zaleski A. Pan radca, pow., rs. 1 k. 50.

Zbiór ustaw leśnych w jęz. polsk. i ros., rs. 1.

LEK. WOLICKI, Newski 71—1, m. 5. Leczy rak, syfilis, choroby piersiowe i elektroterapia (2—3, 6—7 1/2 godz.). (918-52)

МЕРИНОСОВЫЕ
фуфайки и пальсоны

лучший сортъ всѣхъ размѣровъ, фуфайки 2 р., пальсоны 2 р. 25 к.

въ магазинѣ **Ю. ГОТЛИБЪ**, Владимирская, д. 2, уголъ Невскаго проспекта. (R-1071)

FABRYKA FORTÉPIANÓW I PIANIN MAŁECKIEGO



w Warsz., Przemysłowa, 35 i 37, dom własny.

podaje niniejszym do publicznej wiadomości, iż skład, istniejący dotąd przy ul. Nowy-Swiat, № 30, przeniosła i połączyła ze składem głównym instrumentów

Pp. GEBETHNER I WOLFF, w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 40, vis-à-vis placu Saskiego.

i tamże, jako w **wyłącznej reprezentacji**, skutecznie się będzie sprzedaż po cenach fabrycznych. Zapytania listowne załatwiane są odwrotnie pocztą. Cenniki gratis i franco. (303-10-6)

Alfred Grodzki

Warszawa, Senatorska 33.

poleca:

Wszelkie praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze.

Nasiona traw, koniczyn i roślin pastewnych z pierwszorzędných źródeł.

Katalogi i cenniki na żądanie. (W-323-4-4)

POTRZEBNA jest bona polka w Nowgorodzie do dwójga dzieci: chłopcykowi cztery, dziewczynce trzy lata. Of. listowne pod adresem: **Инженеру Быхову**. (K-1106-3-1)

Majątek Łabardzie, sukcesorów Snitko, pow. rosińskiego, gub. kowieńskiej; 500 dz. ziemi z lasem oddaje się

w dzierżawę.

Wymagana jest kaucja 2,000 rubli. Oferty proszę nadsyłać pod adresem: **E. K. Żyrkiewicz**. Wilno. Prospekt Święto-Jerski, d. Garina. (R-1108-5-1)

ARGUS DE LA PRESSE.

Fondé en 1879.

Pour être sûr de ne pas laisser échapper un journal qui l'aurait nommé, il était abonné à l'**Argus de la Presse**, qui lit, découpe et traduit tous les journaux du monde, et en fournit les extraits sur n'importe quel sujet.

Hector Malot (ZYTE, p. 70 et 323).

L'**Argus de la Presse** fournit aux artistes, littérateurs, savants, hommes politiques, tout ce qui paraît sur leur compte dans les journaux et revues du monde entier.

L'**Argus de la Presse** est le collaborateur indiqué de tous ceux qui préparent un ouvrage, étudient une question, s'occupent de statistique, etc., etc.

S'adresser aux bureaux de l'**Argus**, 155, rue Montmartre, Paris. — Téléphone.

L'**ARGUS** lit 5,000 journaux par jour.

Wyroby Żelatynowe

dla W.W. Doktorów, Aptekarzy i Właścicieli składów aptecznych, z najlepszych materiałów, skrupulatnie wykonane, tanio poleca pracownia i Skład gotowych wyrobów **KAROLA BIRNBAUM**, Warszawa, Kapitulna, 3. (314-6-3)

Pierwszorządny kantor nauczyc. **ZAŁĘSKI**

w Warszawie, Masowiecka № 16 pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagran. (W-222-18)

ZAKŁADY MECHANICZNE

pod firmą

BORMANN, SEWEDE I SKA

W WARSZAWIE

polecają:

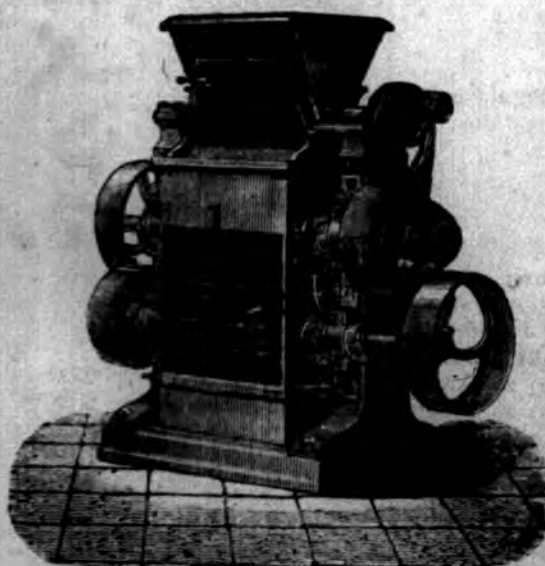
Kompletne urządzenia gorzelni rolniczych i Zakładów Rektyfikacyjnych, (203-6-1)

z zastosowaniem przyrządów i aparatów najnowszej konstrukcji. Przeszło 200 gorzelni różnych wielkości urządzono w ciągu lat ostatnich. Biuro reprezentacji w Kijowie, Kreszczatik, № 25.

BIURO TECHNICZNE DLA BUDOWY MŁYNÓW oraz Skład maszyn i utensyliów młynarskich **BRACIA ZAREBSCY**

W KIJOWIE.

(K-1075-26-4)



Kreszczatiki plac, dom szlachty.

Kreszczatiki plac, dom szlachty.

Przyjmują wszelkie roboty w zakresie budowy młynów wchodzące.



Zegarki Złote, Srebrne, Niklowe i Stalowe z pierwszorzędných fabryk genewskich. Sprzedaż i reperacja z dwuletnim poręcz. «Bizuterja». Szkatułki samogrające, poleca

M. POZZI, zegarmistrz,

Warszawa, ul. Nowy Świat № 31 (róg Chmielnej).

Cenniki gratis. Zamówienia wysyła za zaliczeniem pocztowym.

NOWOŚĆ: Zegarki co 8 dni nakręcane. (W-254-12-8)

Do sprzedania

majątek w guberni smoleńskiej, w odległości 6 wiorst od stacji moskiewsko-brzeskiej drogi żelaznej. Majątek zawiera ogółem 3,000 dziesięcin gruntów, z których 800 dzies. przypada na łąki, zalewane wodą Dniepru. Dom mieszkalny i inne budynki murowane, oraz gorzelnia. O szczegółach można się dowiedzieć: **Петербургъ, Басейная ул., д. 21 кв. 3. Г-ну ГАУГЕРУ.** (K-1090-3-2)

WIKTOR BYSTRZYŃSKI, geometra przysięgły.

Warszawa, ulica Złota № 55, wykonywa wszelkie roboty, w zakresie miernictwa wchodzące, jako to:

plany, projekty i kosztorysy:

- Osuszania i regulowania wilgotności gruntu, systemem Haddank-Korzybskiego (rowami otwartymi). (W-317-30-4)
- Drenowania.
- Osuszania i nawadniania łąk (irrygacji).
- Urządzania sztucznych stawów, według wzorowego systemu Dubischa, dla zarybienia karpami.
- Pomiary gruntów i plany według instrukcji obowiązujących: dla Towarzystwa kredytowego ziemskiego, banku włościańskiego i urzędów do spraw włościańskich.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-320-3-3)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH **ZAŁĘSKIEGO I S-ka**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządzi apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (221-26-20)

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 popoł. Krak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-28)

MAJĄTKI.

Życzą kupić w guberniach: kijowskiej, podolskiej lub wołyńskiej, z dopłatą 80,000 do banku, a drugi od 150 do 400 dziesięcin. Szczegóły sprzedaży i plany majątków proszę nadsyłać: Dom komisowy A. Wolańskiego. Odesa, Sadowa ulica, № 21, dom Hermansona. (K-1092-2-2)